

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 3(19)

LIPIEC - WRZESIEŃ

2011

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 3(19)2011

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Wydawnictwo Opalgraf -
Bogumił Wojcieszak
Opalenica

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal - Gnap
Marzena Kortus
Maria Tyszkowska
Andrzej Wałęsa
Tomasz Wlekły
Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap
Sylvia Kupiec - sekretarz redakcji

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomysł
tel. (061) 44 21 270
e-mail: info@bibliotekant.pl

WSPÓŁPRACA:

Bogumił Wojcieszak

Na okładce:

Trzyletnia Maria Fabian, nowotomy-
ślanka urodzona na Oceanie Indyj-
skim, z mamą i kuzynką w Kidugali -
Afryka 19 stycznia 1947 r.
Więcej na ss. 61-79.

Spis treści

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Gudrun Tabbert, *Na ścieżkach dzieciństwa i młodości* 3

TU I TERAZ

Ryszard Ratajczak, *Rok Gminnego Ośrodka Informacji* 19

Sylwia Kupiec, *Współtworzenie biblioteki* 27

Maciej Pwlak, *Kartki z II Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa* 46

NASZE ŚRODOWISKO

Zofia Pacholak - Laskowska, *Nasze problemy z azbestem* 57

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec, *Z Kresów, przez Sybir i Afrykę do Nowego Tomysła.*

Opowieść Marii Fabian, córki Jana i Alnieli Dziekońskich - Sybiraków

i żołnierzy Armii Andersa, nowotomyślanki urodzonej na Oceanie Indyjskim.... 61

ODCZYTANE NA NOWO..

Szymon Konieczny, *Tadeusz Beutlich - wspomnienie pośmiertne* 80

Z TEKI...

... Wojciecha Teleszyńskiego 84

WOKÓŁ NAS

Aleksandra Tabaczyńska, *Rodzinna kapliczka Matki Bożej w Śliwnie* 88

Z DZIAŁALNOŚCI NTK..

Lucyna Kończal-Gnap, *Wiklinowy Laur'2011* 96

KRONIKA WYDARZEŃ

lipiec - wrzesień 2011 114

AUTORZY "PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO" 139

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI...

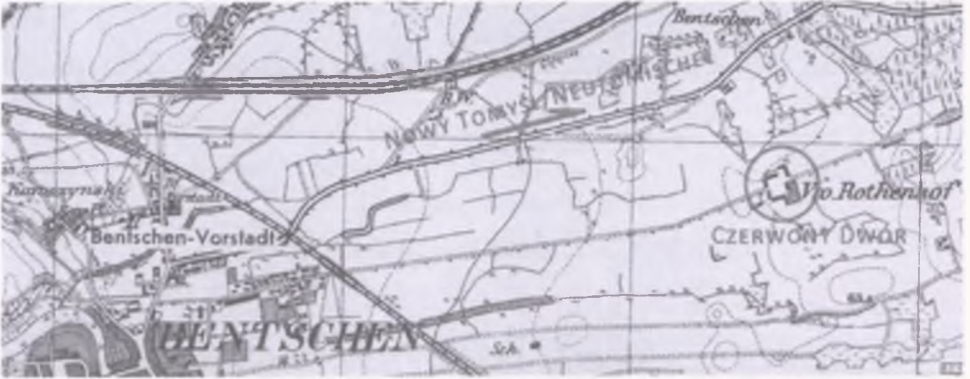
Gudrun Tabbert

Na ścieżkach dzieciństwa i młodości

Jak truizm na łamach PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO zabrzmia stwierdzenie, iż Ziemia Nowotomska w 1786 roku stanowiła największy w Wielkopolsce obszar osadnictwa olęderskiego, którego historię od samego początku tworzyli Niemcy ewangelicy. Z drugiej strony być może nigdy dość odwoływania się do przeszłości, która ukształtowała naszą małą ojczyznę. Nowopowstałe miasto, obok mieszkańców o niemieckim rodowodzie, z czasem zaludniali Polacy i Żydzi. Historię, kulturę i tradycję dziś z górą dwustuletniego miasteczka, przez pierwsze sto lat jego istnienia tworzyli jednak ewangelicy i staroluteranie narodowości niemieckiej. Kształtując swoje życie w zgodzie z wyznawaną religią i zacerpniętymi z niej wartościami, tworzyli też specyficzną infrastrukturę tego terenu. Cmentarze ewangelickie wyznaczają dziś – nie bez przyczyny – granicę obszaru olęderskiej kolonizacji na terenie nowotomyskiej ziemi. Musimy więc mieć świadomość współdzielenia jej tożsamości z tymi, którzy kiedyś byli jej mieszkańcami. Kto kiedykolwiek zapoznał się z dotyczącą narodowych dziejów myślą Ryszarda Kapuścińskiego wie, że: *Granica małej ojczyzny przebiega tam, gdzie znajdują się najdalej położone groby naszych przodków i bliskich*. Potomkowie dawnych nowotomyszan narodowości niemieckiej, którzy powracają tutaj przynaglani pamięcią o swoim dzieciństwie i korzeniach, odbywają nie tylko swoją sentymentalną podróż. Są też dla nas przykładem pielęgnowania pamięci, znakiem, iż nasza ziemia ukształtowana przez tak wiele kultur ma swoją określoną tożsamość, o której i my musimy pamiętać, bo jak stwierdził przywoływany wcześniej Ryszard Kapuściński: *Pamięć jest niezbędnym składnikiem małej ojczyzny. Pozwala nam zachować ją we wspomnieniu, nawet jeżeli utracimy z nią kontakt bezpośredni. Tak długo jak żyjemy i gdziekolwiek jesteśmy pozostaje ona częścią naszej tożsamości, naszym znakiem identyfikacyjnym. Ma to szczególną wartość dziś, bowiem dla wielu ludzi ich miasto, region, ich mała ojczyzna stanowią tarczę, niszę, pożądaną osłonę przeciw gwałtownym postępom niwelującej wszystko globalizacji.*

Sylwia Kupiec

We wtorek, 17. maja 2011 roku, w południe, pociągiem z Berlina, przez Frankfurt nad Odrą, do Nowego Tomysła przybyły trzy panie: Gertrud Henkel, Ursula Timm i Ursula von Strassmann. Kilka tygodni wcześniej zaplanowały trzydniowy pobyt w tym mieście, gdyż chciały jeszcze raz przejść się ścieżkami swojego dzieciństwa i lat młodości.



Nowotomyskie miejsca sentymentalne Ursuli von Strassmann...



...Ursuli Timm...



Gertrud Henkel

Przemysław Mierzejewski, z którym współtworzę stronę internetową *Oleńdy nowotomyskie*, zaferował im swoją pomoc jako „przewodnik” po miejscach, które panie chciały zobaczyć po latach. Miłą niespodzianką było to, że – również ja – w tym samym terminie przebywałam w Nowym Tomysłu, mogłam więc dołączyć do ich wędrowki po okolicy.

W środowy poranek, 18 maja 2011 roku rozpoczęliśmy planowe zwiedzanie miejsc, jakie Panie pamiętają ze swojego dzieciństwa. Pierwszą wycieczkę odbyliśmy **ścieżkami wspomnień Ursuli von Strassman**. Jej rodzina mieszkała w Nowym Tomysłu, a jej ojciec był właścicielem sklepu rzeźniczego, znajdującego się na dzisiejszej ul. 3. Stycznia.



Sklep mięsny Ericha Kotta, ul. 3 Stycznia – marzec 1926 r.

Spędziwszy lata młodości w Nowym Tomysłu, w 1940 roku przeprowadziła się wraz z rodzicami do Czerwonego Dworu koło Zbąszynia. Udaliśmy się więc w tamte miejsca. Już z oddali dało się zauważyć charakterystyczne wieże kościoła katolickiego w Zbąszyniu. Jednak nie on był celem naszej wyprawy. Jeszcze na obrzeżach miasta minęliśmy przejazd kolejowy i po chwili skręciliśmy w lewo. Najpierw zostawiliśmy w tyle domy stojące po obu stronach wyasfaltowanej drogi, a w końcu samą drogę. Odtąd polna, wyboista ścieżka prowadziła nas przez łąki i pola, do kilku stojących w oddali budynków. Pani von Strassman zauważyła przy tej okazji, że droga wygląda nadal tak samo, jak ją zapamiętała, jednak dziury wydają się nieco większe..., co wywołało ogólny śmiech. Przypomniała też, że ten odcinek (ok. 2-3 km) dzieci z położonego nieopodal sioła przemierzały piechotą, a nie tak wygodnie, jak my teraz, czyli samochodem.



Rodzina Kott podczas festynu dla dzieci przy strzelnicy (ul. Sienkiewicza) - 1935 r.

Co prawda w czasach jej tam zamieszkiwania, rankiem była okazja, aby pojechać do szkoły samochodem wiozącym mleko do miasta, ale już w południe odbywało się coś, co się nazywało „biegiem w kierunku domu”.

Udaliśmy się zatem na mały plac, aby rozejrzeć się wokół. Pani von Strassman objaśniła nam, że budynek z cegły, przed którym stoimy to dawny dom pracowników. Żyli tutaj i hodowali – na własny użytek – przysługującą im jako deputat świnie, a całymi dniami pracowali w majątku. Ursula von Strassmann wiedziała, że z domu jej dzieciństwa nic nie zostało, ponieważ przed laty został rozebrany. Gdy dostrzeżliśmy przy rozrzuconej górcie resztki fundamentów, jeszcze raz na chwilę wróciły osobiste wspomnienia. Idąc dalej, dowiedzieliśmy się, gdzie stały stajnie i stodoły, w których np. suszono szynkę, a także, w którym miejscu rósł sad, po którym pozostało zaledwie kilka drzew, a gdzie łąka z kwiatami. Radość z wciąż stojącego przy drodze, prastarego kasztanowca była ogromna.

W pamięci dawnej mieszkanki Czerwonego Dworu od lat tkwił widok tego miejsca w najgorszym dla niego momencie – zniszczone gospodarstwo i ziemia leżąca odłogiem. Wspominając dzieciństwo i to jak wiele gospodarstwo znaczyło



Czerwony Dwór, budynek mieszkalny - 1942 r.

dla jej ojca, była bardzo szczęśliwa, że teraz znów mieszkają tutaj rodziny, które dają temu miejscu sens istnienia i przyszłość. Zrobiło jej się lekko na duszy, że zachowany w pamięci widok zniszczeń, dzięki tej wizycie zostanie zastąpiony nowym, pozytywnym widokiem, bo przyszłość tego miejsca rysuje się w jasnych barwach. Rzuciwszy ostatnie, pożegnalne spojrzenie, pani von Strassmann zdecydowała, że ruszamy dalej. Podróż kontynuowaliśmy tą samą wyboistą drogą i jak na zamówienie, chyba dla podkreślenia wspomnieniowego charakteru tej wyprawy, na przejeździe kolejowym włączyły się czerwone światła, a w kierunku Zbąszynia przejechała po torach stara lokomotywa parowa.

Kolejnym przystankiem w powrotnej drodze do Nowego Tomysła był krzyż w Sękowie, mający przypominać o tym, że w przeszłości istniał tu cmentarz ewangelicki. Trzy panie ucieszyły się, że to miejsce zostało uporządkowane i upamiętnione. Wspominały o pochowanych tutaj członkach swoich rodzin oraz innych – znanych im osobach, które znalazły tutaj swoje miejsce spoczynku.

Cmentarz w Sękowie był jednym z pierwszych cmentarzy, na których w roku 2009 postawiono krzyże upamiętniające mieszkających tu niegdyś i tutaj pochowanych ewangelików. Podobne krzyże stanęły na dawnych cmentarzach w Paproci, Przyłęku i Glinnie. W 2010 roku pojawiły się także w Starym Tomysłu, Lipce Małej, Kozich Laskach oraz Grubsku. Warto w tym miejscu dodać, że dzięki stałemu finansowemu wsparciu tej inicjatywy Przemysława Mierzejewskiego ze strony Urzędu Miasta i Gminy, będzie ona kontynuowana także w tym roku. Na rok 2011 zaplanowano postawienie krzyży – z umieszczoną



Krzyż upamiętniający cmentarz ewangelicki w Sękowie

na cokołach biblijną sentencją – na cmentarzach w Nowej Róży, Bukowcu, Cichej Górze i Chojnikach.

Ale wróćmy do naszej wyprawy. Dalej trasa wiodła nas do Cichej Góry, do **rodziny Ursuli Timm**. Bohaterka kolejnych wspomnień poprosiła, aby zatrzymać się przy wjeździe do tej miejscowości. Chciała rzucić okiem na znajdujący się na wzgórku cmentarz oraz na leżące naprzeciw niego pole chmielowe. Nie ma tutaj jeszcze pamiątkowego krzyża, ale gdy pani Timm usłyszała, że również na tym cmentarzu zostanie postawiony we wrześniu, była uszczęśliwiona. Grobów dziś wprawdzie nie można rozpoznać, ale nieskończona ilość konwalii, które porastają teren, wskazuje na to, że tutaj właśnie się znajdowały. Pomimo tego (albo właśnie może dlatego) takie gesty jak stawianie krzyży są bardzo istotne, bo nie tylko umożliwiają dawniejszym mieszkańcom, czy ich potomkom, odnajdywanie śladów własnej przeszłości, ale przede wszystkim skłaniają do zadumy nad wspólną przeszłością i pojednaniem.

Ruszając w dalszą drogę, skręciliśmy w lewo, przejeżdżając obok rozproszonych po całej wsi domów. Cicha Góra, jak wiele miejscowości w tej okolicy, jest dawną osadą olęderską i stanowi ona rozrzucony zbiór domostw wpisanych w nowotomyski krajobraz. Co rusz mijaliśmy leżące pojedynczo gospodarstwa, pola i łąki.



Pośrodku tego swoistego rezerwatu przyrody stoi nowoczesna instalacja służąca do wydobywania gazu. Można rzec, że w tym miejscu sąsiadują ze sobą przeszłość i teraźniejszość. Współczesne realia sprawiają, że instalacja taka musi się tu znajdować, ale w niemal idyllicznym pejzażu poolęderskim wydaje się być jednak ciałem obcym. Trzeba mieć nadzieję, że może zostanie ono zasymilowane poprzez zasadzenie drzew lub stworzenie wokół pastwisk. Okazało się wkrótce, że wspomniana instalacja stoi na łące, która należała kiedyś do gospodarstwa rodziców pani Timm.

Nasza przewodniczka poprowadziła nas dalej drogą na prawo, do położonego w pewnej odległości gospodarstwa. Właśnie tu spędziła swoje dzieciństwo. Gdy wysiedliśmy z samochodu, by lepiej się przyjrzeć temu miejscu, pani Timm podzieliła się z nami swoim wspomnieniem. Okazało się, że pola i łąki, które swego czasu okalały gospodarstwo, są dziś porośnięte lasem, a w przeszłości drzewa nie znajdowały się też tak blisko budynku. Drogę do Nowego Tomysła (ok. 5 km), zarówno ona, jak i jej rodzeństwo, wielokrotnie przemierzali piechotą. Ciągącego się wzdłuż należących do jej rodziców gruntów kanału odwadniającego, który

służył w czasach dzieciństwa pani Timm jako miejsce wspólnych zabaw, dziś już nie udało się odnaleźć. Z rozmowy z obecną właścicielką gospodarstwa dowiedzieliśmy się, że ziemie wokół zabudowań zostały dawno temu sprzedane, a że nie zajmuje się ona już rolnictwem, tym samym słowo „gospodarstwo” nie jest właściwie w tym przypadku odpowiednim określeniem. Pani Timm trudno było pogodzić to, co pozostało w jej wspomnieniach, z obecnym wyglądem tego miejsca, niemniej jednak życzyła gospodarzom i ich dzieciom wszystkiego dobrego na przyszłość, szczególnie dziś, w tym czasach dużych przeobrażeń.

Jako że Ursula Timm wiedziała, iż podczas akcji katalogowania cmentarzy i nagrobków w Albertowsku, Przemysław Mierzejewski odnalazł jeden dobrze zachowany grób rodziny Timm, za następny cel wyprawy obraliśmy położony w lesie tamtejszy cmentarz ewangelicki. Pani Ursula była bardzo wzruszona, że może zobaczyć autentyczny – postawiony przed wieloma laty – grób małżeństwa Gottlieba Dienegotta Timm (ur. 1850, zm. 1922) i jego żony Johanny Beaty Tepper (ur. 1849, na nagrobku nie było daty śmierci). Byli to przodkowie jej rodziny, którzy – co można udowodnić przeszukując księgi kościelne – mieszkali w Cichej Górze i Albertowsku od ok. 1740 roku. Ten położony w środku lasu cmentarz skłaniał do refleksji i zadumy o przodkach. Nasze zdziwienie faktem, że zachowała się jeszcze reszta cmentarza i że nie został on zrównany z ziemią, było tak samo duże, jak radość z możliwości odwiedzenia tego miejsca.

Następnym przystankiem – wybranym tym razem przez Przemysława Mierzejewskiego – był cmentarz w Juliance. O historii tej kolonii nie można prawie niczego znaleźć w dokumentach i źródłach. W zasadzie cała wiedza historyczna o tym miejscu sprowadza się do faktu, że takowe istniało. Cmentarz jest – co częste – schowany w lesie, trudny do znalezienia, ale jednak zachowany. Panie były ponownie zafascynowane tym, że mogły odwiedzić takie miejsce. Ku własnemu zdziwieniu zauważyły, że nie byliśmy w ostatnim czasie jedynymi nawiedzającymi to miejsce, ponieważ na jednym wrośniętym w drzewo nagrobku znajdowały się świeżo zerwane kwiatki. Znajdujące się tu nagrobki liczą przeważnie około stu lat, a na tu i ówdzie zachowanych tablicach można było odczytać napisy. Fascynujące jest to, że można jeszcze odnaleźć te kamienne pomniki pamięci, które uchodzą za symbol starego osadnictwa olęderskiego wokół Nowego Tomysła.

Panie wyraziły ogromną wdzięczność za to, że mogły zobaczyć to miejsce, a także za to, że cmentarz ten został utrzymany. To między innymi taka reakcja uświadamia, jak cenną, a właściwie konieczną rzeczą, jest dbałość o zachowanie tych miejsc dla potomnych, po to, aby przybliżyć im historię osadnictwa olęderskiego, a zarazem historię wspólnej przeszłości polskich i niemieckich mieszkańców.

Z ogromem wrażeń wróciliśmy do Nowego Tomysła. Wieczorem trzy panie zrobiły sobie jeszcze samodzielnie długi spacer po mieście ich dzieciństwa i młodości. Pani Strassmann, która przemierzała ulice miasta nie tylko wieczorem, ale także wcześniej rano, wspominała drogę wzdłuż Szarki, gdzie jako dziecko często się bawiła, a później przesiadywała z przyjaciółkami i kreśliła plany na przyszłość, zupełnie nie przeczuwając, co przyniesie im przyszłość.



Przy grobie brata dziadka
Ursuli Timm
- Albertowsko



Na cmentarzu w Juliance
udało się odczytać, kto
znalazł tu miejsce wiecz-
nego spoczynku...

Gertrud Henkel ok. 1942 r. – nie istniejące glinianki „żabie dołki” w okolicy lecznicy dla zwierząt przy ul. Zbąszyńskiej



Trzeci dzień pobytu Gertrud Henkel, Ursuli Timm i Ursuli von Strassmann, czwartek 19 maja 2011 roku, zarezerwowaliśmy na spacer po Nowym Tomysłu, ale wcześniej zrobiliśmy jeszcze krótki wypad samochodem. Pierwszym punktem naszej wycieczki była ulica Wiatrakowa. Po prawej stronie ulicy stoją domy, które istniały również dziesiątki lat temu i które nazywano owego czasu „trzema domami”.

Poszliśmy kawałek na piechotę. Od pani Henkel dowiedzieliśmy się, że po obu stronach ulicy, wiodącej do Zbąszynia, znajdowały się glinianki – dwa stawy, a właściwie jeśli spojrzeć na ich rozmiar – niemal jeziora. W zimie na zamrzniętych zbiornikach dzieci urządzały wyścigi na łyżwach. Zaraz obok, za drzewami, mieszkała rodzina Schmidtów. Ponieważ wiele rodzin w mieście nosiło nazwisko Schmidt, oni nazywani byli „Schmidtami od glinianek” [org. Lehmkeuten Schmidtus]. Na obszarze dawnych stawów, które po wojnie zostały zasypane, obecnie istnieje parking. Wzdłuż ulicy prowadzącej dziś do nowej obwodnicy, biegła polna dróżka nazywana „kościelną ścieżką”. Nią – zgodnie z nazwą – chodziło się w niedzielę do kościoła.

Pani Henkel opowiedziała nam o zagrodzie Lehmanów, obejmującej dawniej łąki, pastwiska i pola chmielu, które znajdowały się w miejscu, w którym znajduje się dziś osiedle Północ i nowotomyskie gimnazjum. Obszar ich posiadłości liczył sobie ok. 80 mórg (licząc z grubsza, można przyjąć, że jest to obszar odpowiadający ok. 40 boiskom do piłki nożnej). Następnie udaliśmy się w pobliże siedmiu starych wierzb których pierwotnie było osiem, a które dziś rosną za blokiem nr 18 i są bardzo stare. Pani Henkel, już jako mała dziewczynka, biegała wokół tych wierzb, stojących przy drodze i prowadzących do bramy obejścia Lehmanów. Są one ostatnim wspomnieniem krajobrazu, jaki widywała tu kiedyś, zanim miasto rozrosło się, a natura ustąpiła miejsca budownictwu.



Prace żniwne w gospodarstwie Lehmana - ok. 1935 r.



Wierzyby rosnące obok bloku nr 18 na Osiedlu Północ,
niegdyś stały przy drodze wiodącej do gospodarstwa Lehmanów



Frau Henkel wspomina odwiedzin u swoich dziadków w Glinnie

Aby udać się na dawny koniec ulicy Wiatrakowej, pojechaliśmy obwodnicą miasta, a następnie skręciliśmy w lewo w kierunku gospodarstwa Pflauma „od międlenia” (brechmacher – narzędzie do międlenia lnu). Rodziny noszące nazwisko Pflaum, podobnie jak wspomniane wcześniej, rodziny o nazwisku Schmidt, były również rozróżniane przez dodanie określenia wskazującego na rodzaj prowadzonej działalności albo inną specyficzną cechę. Dawniej można było tu dotrzeć bezpośrednio z miasta, bo do tego miejsca prowadziła „stara” droga, którą pani Henkel przemierzała często piechotą albo rowerem, aby odwiedzić swoich dziadków.

Drogą wspomnień pani Henkel przejechaliśmy koło domostwa Müllerów, a potem w prawo, gdzie wcześniej jeździło się furmanką. Zanim zatrzymaliśmy się przy gospodarstwie Schäfferów, z tyłu można było jeszcze zobaczyć gospodarstwo „mlaskającego” Pflauma. Wszystkie nazwiska należą oczywiście do dawnych mieszkańców i właścicieli okolicznych gospodarstw. Obecni właściciele dawnego gospodarstwa dziadków pani Henkel, z którego nie zachował się już żaden stary budynek, wyszli, aby chwilę porozmawiać z gośćmi.

Natura ma to do siebie, jak stwierdziła pani Henkel, że niektóre w przeszłości zagospodarowane pola, z czasem z powrotem są jej zwracane. Wielokrotnie zdarza się, że drzewa wyrastają na dawnych polach. Podobnie zniknął mały staw, który schował się między drzewami i krzakami, a kiedyś był znany jako glinianka Müllerów.

Ostatni pożegnalny rzut oka na okolicę i dalej udajemy się w kierunku Glinna. Skręciliśmy w prawo koło dawnego gospodarstwa Hoetha, który swego czasu prowadził gospodę. W dawno minionym czasie „u Hoetha” odbywały się

wielkie uroczystości. W lecie ucztowano w ogrodzie, a w zimie w sali, położonej bezpośrednio obok gospody.

Życzeniem pani Henkel było odwiedzenie starego cmentarza ewangelickiego w Glinnie. Zachowały się tu tylko resztki obramowań starych grobów, sporadycznie tylko można się jeszcze domyślać, patrząc na małe wzgórki, że tu i ówdzie znajdował się grób. Nie można już jednak znaleźć ani jednego starego nagrobka. Po krótkiej chwili zadumy udaliśmy się z powrotem do miasta. Pani Henkel, która spisała już wspomnienia z poprzedniej podróży (*Dom Ochli przy ulicy 3 Stycznia*) i zażyczyła sobie, abyśmy jeszcze raz przeszli ulicą 3 Stycznia - od granic miasta w kierunku centrum, aby opowiedzieć nam, interesującym się historią miasta, swoje wspomnienia.

Pogoda był letnia, więc zanim rozpoczęliśmy spacer wzdłuż ulicy 3 Stycznia w kierunku miasta, chcieliśmy ugasić pragnienie. Bezpośrednio przy sklepie położona jest restauracja *Zacisze*. W latach 30. XX stulecia lokal należał do rodziny Korzeniewskich, natomiast jeszcze wcześniej, ok. 1920 roku w tym miejscu, obsługiwała gości w swojej gospodzie „stara Pfeifferka”. Przez ulicę równoległą do 3 Stycznia udaliśmy się na tyły sklepu. Panie wspomniały dawny - znajdujący się niegdyś bezpośrednio za sklepem - cmentarz żydowski, na którym później został urządzony przedszkolny plac zabaw dla dzieci. Kawątek dalej znajdowały się kiedyś ogrody pana Malke, po których dziś nie zachował się żaden ślad. Rosnące tam duże kasztanowce - jak stwierdziły panie - musiały stać na tym kawałku ziemi. Nieopodal mineliśmy dom rodziny „Hecke od gontów” (tu znowu przydomek dodany do nazwiska) i krawca Hecke, a następnie przeszliśmy ponownie na ulicę 3 Stycznia.



Panie wspomniały dawny - znajdujący się niegdyś bezpośrednio za sklepem - cmentarz żydowski

W dalszych wspomnieniach pań przywołane zostały nazwiska: Hęciński – zdun, Hecke-krawiec, Kühn, August Stiller – żywność, Wittchen, Ignac i Michał Śmiłowski – kowal, Saage – kołodziej, Jost – piekarz, w którego domu do roku ok. 1932 znajdowało się również atelier fotograficzne Gottlieba Hecke, L chel, Schulz i inne – wszystkie nazwiska należą do rodzin, które swego czasu mieszkały na tej ulicy. Obok Zimmermannów był tu dom pani Schlieffe, u której także mieszkała jej siostrzenica Selma Bensch.

Selma Bensch wyszła za mąż za Carla Weissa. Z tą rodziną pani Henkel opuściła w 1945 roku Nowy Tomyśl. Pan Weiss otrzymał swego czasu do dyspozycji, z tartaku Roya (przy ul. Kościuszki), zaprzęg z dwoma końmi pociagowymi. Jeden z nich został użyty w 1945 roku do transportowania akt z ratusza, a w drugim zaprzęgu jechały dzieci i kobiety – m. in. właśnie pani Henkel.

Dalej na ulicy mieszkali: Schulz – kolejarz, Rex – krawiec i Rutkowski. Gdy znaleźliśmy się w okolicy dawnego domu Zimmermannów, których syn we wspomnieniach pań zachował się jako niezwykle wysportowany gimnastyk, spotkaliśmy się z dużą życzliwością dzisiejszego jego właściciela. Dostarczył on nam nowych wiadomości, o tym, iż jedna z działek należy dziś do parafii ewangelickiej w Poznaniu. Przeszliśmy obok dawnej szkoły podstawowej, w której nauczyciel Stegemeier uczył jeszcze rodziców pani Henkel, zanim około 1919 roku została przeniesiona w inne miejsce. Później budynek użytkowany był przez szkołę rolniczą. Gdy mijaliśmy dawne domy Loby i rodziny Maas, wspomnienia cisnęły się jedno po drugim.

Przy zabudowaniach należących dziś do rodziny Weberów zatrzymaliśmy się chwilę, ponieważ pp. Weberowie – seniorzy byli zaprzyjaźnieni niegdyś z panią Henkel i z panią Timm, więc obie panie chciały choćby krótko pozdrowić ich syna. Dalej przeszliśmy obok domu rodziny Welke, a następnie Gertrud Henke i ja odwiedziliśmy dawniejszy dom Ochli. Gertrud Henkel opowiedziała o tym, jak jego wnętrze wyglądało dawniej, po czym zostało zrobione pamiątkowe zdjęcie. Reisch i Kennewischer, fabryka Romana Nitsche, willa doktora Rosta, wille rodziny Nitsche i Budee łączyły się z opowieścią o „Weberach od jajek”, atelier pana Hecke i sklepem mięsnym Kotta.

Powoli zbliżaliśmy się do – czynnego do dzisiaj – młyna parowego Schmidta. Na prawo, na rogu ul. Zbąszyńskiej znajdowała się piekarnia Schulza. Dawniej ciasto było przygotowywane na dużych blachach w domach i później przenoszone przez podwórze piekarni Schulza bezpośrednio do dużego pieca. W domach nie było takiej możliwości, aby upiec ciasto, Naprzeciwko młyna stoi jeszcze budynek dawnej gospody Morzyńskich. W dni targowe rolnicy mieli możliwość pozostawienia tam swoich furmanek. Zaraz na prawo swój zakład miał pan Listewnik, który handlował rowerami. Dzisiejsza piekarnia Kucza znajdowała się wcześniej w piwnicy budynku, a obok działał zakład szewski pana Nowickiego (oba wejścia znajdują się na prawo i na lewo od dzisiejszych schodów do piekarni).

Po krótkim odpoczynku udaliśmy się w kierunku ulicy Piłsudskiego. Pani Henkel od dawna marzyła, by zobaczyć dawną drukarnię Buscha, w której miejscu znajduje się dziś „Drukarnia Kazimierz”. Zaczęła tutaj pracować, gdy miała 15



Dawniejszy dom Ochli
- 1926 r.



Zachodnia pierzeja ul. 3.
Stycznia, dawniejszej
Lwóweckiej. Jej perspektywę
zamyka młyn parowy,
niegdyś Schmidta



Na rogu Zbąszyńskiej
znajdowała się niegdyś
piekarnia Schulza...

lat i pracowała aż do wyjazdu w 1945 roku. Obok drukarni znajdował się też sklep z drukami i artykułami szkolnymi. Odwiedzający drukarnię dołączyli do reszty grupy, która czekała na nich na ławce przed kościołem i do której dołączył również Szymon Konieczny – młody historyk zainteresowany przeszłością regionu, z naciskiem na dzieje Lwówka. Jest on wnukiem Franka i synem bratanka Czesława Koniecznego, którzy mieszkali z rodziną w domu Ochli, a których pani Henkel pamięta z czasów dziecięcych zabaw. Gertrud Henkel niezmiernie ucieszyła się z tego niespodziewanego spotkania.

Do tego czasu słońce świeciło jeszcze bardzo mocno, ale jednak powoli nadciągała burza i poculiśmy pierwsze krople deszczu. Zanim udaliśmy się na przygotowany przez żonę pana Mierzejewskiego, Małgorzatę, obiad, schroniliśmy się przed burzą pod dużymi parasolami restauracji „Gala” i podsumowaliśmy tę – przebiegającą wg przygotowanego indywidualnie dla gości – wizytę w mieście młodości trzech pań.

Małgorzata Mierzejewska opanowała sztukę kulinarną w stopniu trudnym do przeskoczenia, więc przygotowane przez nią drożdżowe kluski na parze i zrazy zawijane w ciemnym sosie, wywołały wielki zachwyty. Do tego zaserwowała szparagi z tartą bułką w maśle, czerwoną kapustę, kaszę i ziemniaki. Zarówno znakomity obiad, jak i deser – świeże owoce na kruchym cieście i w karmelu własnej roboty – wywołały wspaniałe nastój.

Tak posileni na koniec dnia odwiedziliśmy katolicki kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa na pl. Chopina, który niegdyś był kościołem ewangelickim. W nim trzy panie były chrzczone i konfirmowane. Ten wzniesiony w 1780 roku kościół przypomina o kolonizacji tego rejonu, jest bowiem budowlą, wokół której powstało później miasto Nowy Tomysł...

Tłumaczenie: Przemysław Mierzejewski

TU I TERAZ

Ryszard Ratajczak

Rok Gminnego Ośrodka Informacji

Władze samorządowe Nowego Tomysła od wielu lat podejmują starania o należyłą promocję naszego miasta w Polsce, a także poza jej granicami. We współpracy z plantatorami i plecionkarzami uczyniły produktami regionalnymi chmiel i wiklinę, która stała się wizytówką Nowego Tomysła. Obiektem, który przyciąga tutaj turystów jest niewątpliwie Kosz Gigant, rekordzista świata jeśli chodzi o wielkość, zapisany w księdze Guinnessa. Ale nie tylko kosz jest przedmiotem dumy nowotomyślań – mamy przecież wiklinowy deptak, wiklinowe formy i rzeźby zdobiące Park Kultury i Wypoczynku, a przede wszystkim unikatową kulturę regionalną, jaka wokół tego produktu się rozwinęła. Mimo iż nasze miasto nie może szczycić się wielowiekową tradycją, jego olęderska i wielokulturowa przeszłość stanowią już teraz dziedzictwo, które musimy przekazywać kolejnym pokoleniom. Aby tak się stało, potrzeba odpowiednich narzędzi i planowego działania osób zaangażowanych w ochronę specyfiki naszego regionu, nie tylko z powodu osobistej pasji, ale przede wszystkim zawodowo i profesjonalnie. Do takich między innymi zadań, 24 sierpnia 2010 roku, w Wydziale Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego powołano Gminny Ośrodek Informacji.

Zamysł stworzenia w naszym mieście punktu, który spełniałby informacyjne funkcje, pojawił się po raz pierwszy w 2008 roku. Wówczas Ewelina Szofer – Pajchrowska – naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, wraz ze swoimi pracownikami rozpoczęła starania, by zorganizować w mieście taki punkt, w którym poszukujący informacji turysta lub mieszkaniec mogliby otrzymać niezbędną pomoc. Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing przyklasnął temu pomysłowi i obiecał wsparcie w jego realizacji. Idea znalazła też zrozumienie u radnych Rady Miejskiej.

Tworząc punkt, od samego początku starano się sprostać opracowanym przez Polską Organizację Turystyczną standardom, które dotyczyły punktów informacji turystycznej. Warto zaznaczyć, że już na etapie przygotowań, a potem na etapie prac organizacyjnych, zмирzano ku temu, by punkt spełniał najwyższe kryteria oceny. Miało to zresztą decydujące znaczenie podczas certyfikacji Gminnego Ośrodka Informacji, ale o tym później.



Budynek Gminnego Ośrodka Informatyki usytuowany jest w dogodnym dla mieszkańców i turystów miejscu – w centrum miasta, przy pl. Niepodległości 10



Przytulne wnętrze ozdobiono meblami z wikliny i elementami dekoracyjnymi z motywami regionalnymi

Punkt informacji turystycznej stworzony został po to, by służyć pomocą ludziom, powinien więc wychodzić naprzeciw potrzebom klienta. W związku z tym niebagatelne znaczenie ma jego lokalizacja oraz związana z nią dostępność. W przypadku Gminnego Ośrodka Informacji wybór miejsca jego ulokowania padł na Plac Niepodległości. Przemawiało za tym wiele czynników, w tym najważniejsze: położenie w centralnej części miasta, w pobliżu dwóch ważnych atrakcji turystycznych tj. Kosza Giganta i Wiklinowego Deptaka. Odpowiednie lokum na biuro punktu uzyskano w porozumieniu z właścicielem sklepu odzieżowego, dzięki któremu możliwe stało się zwolnienie lokalu znajdującego się w budynku nr 10. Konieczne stało się zaadaptowanie pomieszczeń w taki sposób, aby umożliwić klientom komfortowe warunki obsługi, m. in. konieczne było zbudowanie podjazdu dla osób poruszających się na wózkach. Wymagało to kilkumiesięcznych prac remontowych wewnątrz oraz na zewnątrz budynku. Istotne było również zadbanie o odpowiedni wystrój, który oddawałby klimat Nowego Tomysła. Nie dziwi zatem fakt, że w Gminnym Ośrodku Informacji znalazły się wiklinowe krzesła, stół oraz wiklinowe ozdoby, które wykonał Rafał Górczyński. Dodatkowo na jednej ze ścian powstało malowidło autorstwa Mileny Leszczyńskiej, pracownicy Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, które przedstawia Kosz Gigant oraz Wigloo. Poza sferą „materiałną”, związaną z wyposażeniem Gminnego Ośrodka Informacji, konieczna była właściwa organizacja pracy punktu. Również i na tym etapie kierowano się zasadą możliwie jak największej dostępności punktu dla potencjalnego klienta, dlatego ustalono, że czynny on będzie od poniedziałku do soboty, w możliwie dogodnych godzinach. Dzięki zaangażowaniu i pomocy wielu osób, w sierpniu 2010 roku zakończyły się ostatnie prace przygotowawcze. Pozostało tylko uroczyste otwarcie Gminny Ośrodek Informacji.

We wtorkowe popołudnie, 24 sierpnia 2010 roku, odbyło się oficjalne jego otwarcie. W towarzystwie licznie zaproszonych gości, symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali: Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński oraz ówczesny Przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Szymkowiak. Przybyłym na uroczystość gościom przybliżono główne kierunki działania punktu wskazując, że udzielać on będzie nie tylko informacji turystycznych, bowiem z myślą o mieszkańcach naszej gminy w Ośrodku Informacji usytuowany został również Punkt Usług Doradczych, prowadzony przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Nowym Tomysłu.

Już trzy dni po otwarciu, w czasie trwania Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, punkt przeszedł swoisty „chrzest bojowy”. Wówczas pojawili się pierwsi klienci poszukujący informacji. Przez początkowy okres funkcjonowania Gminnego Ośrodka Informacji liczba osób go odwiedzających nie była wysoka. Na ten stan rzeczy wpływ miał również fakt, że biuro zostało otwarte pod koniec sezonu urlopowego i ilość turystów przebywających w naszych okolicach była niewielka. Trzeba jednak zaznaczyć, że z każdym miesiącem ilość interesantów wzrastała. W czasie roku funkcjonowania Gminnego Ośrodka Informacji pomocy udzielono około 510 osobom, czyli średnio dwóm klientom dziennie. W tej liczbie znalazło się wielu turystów zagranicznych. Byli to głównie goście z Niemiec, Danii oraz Anglii.



Otwarcia Gminnego Punktu Informacji dokonali: Starosta Nowotomyski – Andrzej Wilkoński, Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing oraz ówczesny Przewodniczący Rady Miejskiej – Piotr Szymkowiak; 24 VIII 2010 r.



Gminny Ośrodek Informacji poświęcił ks. Wojciech Pieczyński, wikariusz parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu

Warto w tym miejscu dodać, że mimo różnic językowych, pokoleniowych i narodowościowych, wszystkich turystów łączyło jedno – bardzo pozytywne wrażenia wyniesione z pobytu w naszym mieście oraz podziw dla sposobu, w jaki Nowy Tomyśl się promuje.

Interesanci przychodzą do Gminnego Ośrodka Informacji z różnymi problemami. Przede wszystkim jest to potrzeba uzyskania informacji na określony temat. Najczęściej dotyczą one danych teleadresowych urzędów, instytucji, bazy noclegowej, a także rozkładu jazdy komunikacji, czy nawet sposobu dotarcia do konkretnego miejsca w naszym mieście. Wielokrotnie z pomocy punktu korzystali uczniowie lub studenci, piszący prace zaliczeniowe na temat atrakcyjności turystycznej regionu nowotomyskiego. W takich sytuacjach Ośrodek nie ogranicza się wyłącznie do udostępnienia danych zawartych w bazie informacyjnej. Bardzo często udziela również pomocy w nawiązywaniu kontaktów z instytucjami lub podmiotami turystycznymi.

Oczywiście, bywają również niecodzienne sytuacje, takie jak prośba hiszpańskiego turysty o przetłumaczenie na język angielski przepisu na żurek polski, czy też pytanie o ilość ziemniaków, jaka zmieściłaby się w Koszu Gigancie. Niezależnie od tego, czy problem, z jakim przychodzi interesant wydaje się zabawny, pracownik punktu zawsze zobowiązany jest do pomocy i zainteresowania się jego sprawą. Ponadto mieszkańcy i turyści w Ośrodku nie tylko uzyskują informacje, ale również mogą podzielić się własnymi spostrzeżeniami na różne tematy. Najczęściej dotyczą one atrakcyjności Nowego Tomyśla, nowych sposobów promocji miasta i gminy, czy też aktualnych wydarzeń społeczno – kulturalnych.

Klienci korzystający z usług punktu mogą otrzymać różnego rodzaju publikacje na temat regionu, traktujące np. o osadnictwie ołęderskim, formach wiklinowych zdobiących nasze miasto, historii, zabytkach i kulturze naszego regionu. Większość tych wydawnictw jest dostępna również w wersji anglo- i niemieckojęzycznej. Poza publikacjami dotyczącymi Nowego Tomyśla, w Gminnym Ośrodku Informacji zaopatrzyć się można również w wiele wydawnictw ukazujących atrakcyjność turystyczną województwa wielkopolskiego. Wraz z tymi materiałami, przekazywanymi przez Wielkopolską Organizację Turystyczną, której członkiem jest gmina Nowy Tomyśl, GOI dysponuje około 50. tytułami publikacji. Uzupełnieniem wydawnictw regionalnych są zgromadzone w Bibliotece Krajoznawczej foldery turystyczne z różnych regionów Polski. Dzięki nim odwiedzający GOI interesanci mogą np. zaplanować swój urlopowy wyjazd czy też sprawdzić ofertę noclegową lub rekreacyjną w danym zakątku kraju.

Od kwietnia 2011 roku Gminny Ośrodek Informacji wzbogacił swoją ofertę o kolejną usługę – sprzedaż gadżetów promocyjnych z motywami związanymi z Nowym Tomyślem. Jest to istotna, bo długa oczekiwana zmiana na lepsze. Choć to może mały krok do przodu, mamy jednak z uruchomienia takiej możliwości ogromną satysfakcję, bo udało się zapoczątkować coś, co było potrzebą klientów od początku uruchomienia biura. Niemal każdy z nas, będąc gdzieś na urlopie czy służbowym wyjeździe, chętnie zabiera ze sobą pamiątkę z odwiedzanego miejsca. Teraz jest to możliwe również w Nowym Tomyślu. Nasz Ośrodek oferuje widokówki, du-



Za pracę Gminnego Ośrodka Informacji odpowiedzialny jest na co dzień Ryszard Ratajczak



W konkursach wiedzy o miastach z cyklu *Wielkie odkrywanie Polski* wzięło udział wielu nowotomyślan; na zdjęciach ich laureaci

katy miejskie, długopisy, kubki, smycze, breloki, etui na telefony, kości do gry – w sumie ponad 30 gadżetów oznaczonych symbolami Nowego Tomysła. Bogaty asortyment oraz niewygórowane ceny sprawiają, że wielu turystów i mieszkańców skusiło się już na zakup tych pamiątek. Dopóki pomysłowość pracowników Wydziału Rozwoju i Promocji nie wyczerpie się, liczba gadżetów z pewnością będzie systematycznie wzrastać.

Działania Gminnego Ośrodka Informacji nie sprowadzają się wyłącznie do prowadzenia zaprezentowanych wyżej usług. W 2011 roku podjęto działania, których celem było zachęcenie mieszkańców Nowego Tomysła do zainteresowania się informacją turystyczną. W marcu rozpoczęła się bowiem akcja *Wielkie odkrywanie Polski. Zapraszamy do...* Była to forma działań promocyjnych, których idea powstała w czasie Targów Turystycznych TOUR SALON 2010. Podjęto wówczas rozmowy na temat współpracy z Wydziałami Promocji oraz Regionalnymi Organizacjami Turystycznymi spoza Wielkopolski. W zamyśle organizatorów akcja ta umożliwić miała – jeszcze przed zbliżającym się sezonem wyjazdów turystycznych – zaprezentowanie najciekawszych zakątków naszego kraju oraz stworzyć okazję do zapoznania się z ofertą turystyczną spoza naszego regionu. Chęć współpracy na tym polu wyraziło 11 organizacji, w tym m. in. Urząd Miejski w Sulęcinie, Centrum Informacji Turystycznej w Łodzi, Gdańska Organizacja Turystyczna, a także Urząd Miejski w Przemyślu. W czasie trwania akcji *Wielkie odkrywanie Polski. Zapraszamy do ...*, przez okres jednego lub dwóch tygodni, prezentowana była oferta turystyczna danego miasta lub regionu. W biurze naszego Gminnego Ośrodka Informacji można było wówczas zaopatrzyć się w ulotki turystyczne oraz wziąć udział w konkursie, w którym nagrodami były gadżety promocyjne z regionu lub miasta, które w danym czasie było prezentowane. O sukcesie tego pomysłu świadczyła duża liczba osób zainteresowanych tym tematem. Dla wielu *Wielkie odkrywanie Polski* stało się okazją, aby po raz pierwszy odwiedzić Gminny Ośrodek Informacji. Należy w tym miejscu dodać, że w ramach tej akcji, oferta turystyczna Nowego Tomysła była prezentowana w urzędach oraz organizacjach miast, które podjęły współpracę z nowotomyskim Wydziałem Rozwoju i Promocji. Akcja zakończyła się pod koniec lipca ekspozycją dotyczącą Krakowa.

Podsumowując pierwszy rok działania Gminnego Ośrodka Informacji nie można zapomnieć o bardzo ważnym wydarzeniu, jakie miało miejsce w czerwcu br. Nowotomyski punkt informacji turystycznej otrzymał wówczas certyfikat przyznany przez Polską Organizację Turystyczną. O tym osiągnięciu z pewnością zdecydowało staranne przygotowanie punktu, oparte na wytycznych, jakie winno spełniać biuro informacji turystycznej. Kryteria te są bowiem szczególnie brane pod uwagę w momencie poddania punktu pod ocenę jakości usług. Jest to istotne z uwagi na fakt, iż Certyfikacja Informacji Turystycznej w Polsce ma na celu zapewnienie odpowiedniego poziomu obsługi turystów przez jednostki informacji turystycznej oraz stworzenie krajowej sieci – zorganizowanych według wspólnych standardów –

jednostek informacji turystycznej, współpracujących na poziomie lokalnym, regionalnym i krajowym. O tym, czy nowotomyski Gminny Ośrodek Informacji spełnia wymagane kryteria zdecydowała Komisja Certyfikacyjna powołana przez Wielkopolską Organizację Turystyczną. 5 kwietnia 2011 roku do Nowego Tomysła przybyła grupa ekspertów, którzy poddali ocenie nowotomyski punkt. Komisja nie kryła swojego zadowolenia z tego, co ujrziała w czasie wizyty. Wysoko oceniona została lokalizacja punktu, jego dostępność dla osób niepełnosprawnych, wyposażenie biura, kompetencje pracowników oraz różnorodność materiałów promocyjnych, a także możliwość zakupu gadżetów. Gminny Ośrodek Informacji oceniono na trzy gwiazdki w czterogwiazdkowej skali, co potwierdzono 25 sierpnia br., podczas uroczystości w poznańskim Hotelu *Polonez*. Naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Ewelina Szofer – Pajchrowska oraz pracownik Gminnego Ośrodka Informacji Ryszard Ratajczak odebrali wtedy, z rąk Prezesa Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej, certyfikat potwierdzający nadanie punktowi trzech gwiazdek. Uroczystość ta była podsumowaniem procesu certyfikacji punktów informacji turystycznej na lata 2011 – 2012. Dla Gminnego Ośrodka Informacji ta uroczysta chwila była swego rodzaju zwieńczeniem rocznej działalności oraz dobrą wróżbą na nadchodzący czas.

Pracownicy Gminnego Ośrodka Informacji nie mają zamiaru zwolnić tempa. Na 2012 rok zaplanowanych jest szereg działań, które mają poszerzyć i uatrakcyjnić ofertę punktu. Z pewnością przed okresem wakacyjnym przeprowadzona zostanie po raz kolejny akcja *Wielkie odkrywanie Polski. Zapraszamy do...*, w nieco zmienionej jednak formie i być może z udziałem innych miast lub regionów. Planowane jest także uruchomienie sprzedaży wiklinowych gadżetów i wyrobów wiklinowych. Dodatkowym celem, jaki będzie przyświecał naszej pracy, będzie staranie o uzyskanie w przyszłorocznej certyfikacji najwyższej czterogwiazdkowej oceny. Poza tym Gminny Ośrodek Informacji będzie aktywnie uczestniczył we wszelkich zadaniach prowadzonych przez Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Jednym z nich będzie np. gromadzenie informacji niezbędnych do przygotowania wydawnictwa prezentującego przydrożne świątki znajdujące się na terenie naszej gminy.

Wszystkich, którzy jeszcze nie mieli okazji skorzystać z naszej oferty, zapraszam do odwiedzenia Gminnego Ośrodka Informacji znajdującego się na Pl. Niepodległości 10 w Nowym Tomysłu. Nasz punkt czynny jest w następujących godzinach:

w czasie sezonu turystycznego (od kwietnia do września)

10: 00 – 16: 00 (poniedziałek i sobota)

10: 00 – 18: 00 (wtorek, środa, piątek)

poza sezonem turystycznym (od października do marca)

9: 00 – 15: 00 (poniedziałek i sobota)

9: 00 – 17: 00 (wtorek, środa, piątek)

Skontaktować się z nami można również telefonicznie, dzwoniąc pod numer 61 44 23 806 lub mailowo, pisząc na adres: r.ratajczak@nowytomysl.pl.

Współ – tworzenie biblioteki

Biblioteki w Europie były zawsze – takim hasłem opatrzony został, ogłoszony po raz pierwszy w 2004 roku, Tydzień Bibliotek. Chciałoby się dodać, że oczywiście i w Polsce, i na świecie również... Ta z pozoru niezbyt odkrywcza myśl niesie ze sobą jednak spory ładunek treści. Biblioteki jawiące się ich „niebywalcom” niejednokrotnie jako ostoja archaizmu, przemaszerowały przez wieki, epoki, ustroje i kultury zwycięsko, czerpiąc z niesionych przez ludzką myśl udogodnień i będąc jednocześnie osiągnięć tej myśli strażnikami i dysponentami. Dzisiaj, gdy piewcy technicznych nowinek wieszczą koniec słowa pisanego oraz papierowej formy książki (czy kilka dekad temu ktoś pomyślał, że może być inna?...), biblioteki wybiegają w przyszłość, czerpiąc z nowych trendów to, co wartościowe i decydujące o ich własnym, i środowiska dla którego działają, rozwoju. Dziś, w dobie tzw. społeczeństwa informacyjnego, właśnie biblioteki stają się centrami informacji. Dziś w dobie tzw. społeczeństwa obywatelskiego (gdzie tak bardzo cenione są inicjatywy poszczególnych członków społeczności lokalnych) wyrastają na ośrodki wspomagające ich aktywność.

Po to, by zaznaczyć swoją obecność wśród takich właśnie ośrodków, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu dwa lata temu zgłosiła swój akces do znanego z krajowych mediów Programu Rozwoju Bibliotek (PRB)*.

Zgodnie z wymogami PRB, choć nie bez obaw, nowotomyskie bibliotekarki przystąpiły do tworzenia Gminnej Koalicji na Rzecz Rozwoju Bibliotek, zapraszając do niej przedstawicieli różnych grup zawodowych, instytucji i organizacji. Już podczas pierwszego spotkania deklarację przystąpienia podpisało 57 osób, z czasem liczba ta wzrosła do 62, czyniąc nowotomyską Koalicję największą w Wielkopolsce. Szybko okazało się, że nie liczebność jest siłą tej grupy, ale fakt, iż dzięki jej

* Jednym z najistotniejszych celów tego programu jest przeciwdziałanie wykluczeniu informatycznemu mieszkańców małych miast i wsi, drugim natomiast uczynienie bibliotek ośrodkami lokalnej aktywności, przyciągającymi mieszkańców miasta, gminy i powiatu oraz lokalnych liderów, organizacje i instytucje po to, by współpracować z nimi na rzecz rozwoju i integracji środowisk lokalnych. Aby cele te uczynić rzeczywistymi powołana do prowadzenia PRB Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, dysponująca funduszami amerykańskiego koncernu Microsoft Billa i Melindy Gatesów, wyposażyła wszystkie biorące udział w programie biblioteki w dobrej klasy sprzęt komputerowy. Trafił on nie tylko do nowotomyskiej księżnicy – biblioteki wiodącej, ale także do partnerujących jej w programie bibliotek publicznych z Kuśliną, Miedzichową i Opalenicą. Otrzymane komputery, drukarki, skanery i podobne urządzenia, pozwoliły na komputeryzację wszystkich filii bibliotecznych na wsiach i zapewnienie ich mieszkańcom bezpłatnego dostępu do Internetu (sfinansowanego przez Fundację Orange w ramach, wspierającego Program Rozwoju Bibliotek, programu Akademia Orange dla Bibliotek).



Zgodnie z wymogami Programu Rozwoju Bibliotek, choć nie bez obaw, nowotomyskie bibliotekarki przystąpiły do tworzenia Gminnej Koalicji na Rzecz Rozwoju Bibliotek - 21 września 2010 r.

powołaniu sympatycy biblioteki mieli sposobność stać się jej autentycznie zaangażowanymi współpracownikami, a osoby przez lata współpracujące z biblioteką indywidualnie, mogły stworzyć płaszczyznę wspólnego działania, łącząc wielość pomysłów, kompetencji, talentów, możliwości i entuzjazmu.

Dzięki takim atutom Biblioentuzjastów (tak nazywa się tu członków Koalicji) w bibliotecznym kalendarzu przybyło wiele wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych, a zorganizowana wspólnym wysiłkiem bibliotekarek i znacznej części ponad 60. osobowej Koalicji, impreza plenerowa *Przystanek: Biblioteka!* stała się dowodem na to, że WSPÓLNIE można wiele.

Wspólnie? Z kim?

Już na etapie planowania sposobu zawiązania Koalicji, nowotomyskim bibliotekarkom towarzyszyły różnorakie obawy. Dotyczyły one przede wszystkim kwestii, w jaki sposób zaproszeni do udziału w niej reprezentanci różnych środowisk zawodowych i twórczych, odniosą się do kontynuowania, czy też rozpoczęcia współpracy z biblioteką, w ramach organu, do którego przynależność usankcjonowana ma zostać zobowiązującym podpisem. Pomimo tych obaw, w myśl trafnej refleksji Leszka Kułakowskiego *Im więcej jedności, tym więcej dobra*, dyrektor Lucyna Kończal - Gnáp, na spotkanie inauguracyjne, zaplanowane na 21 września 2010 r. zaprosiła ponad 70 osób pracujących w różny sposób i na rozmaitych polach na rzecz nowotomyskiej społeczności.

Deklarację przystąpienia podpisały dotąd 62 osoby, czyniąc nowotomyską koalicję największą w Wielkopolsce.



Na znaczkach potwierdzających koalicyjną przynależność widnieje napis: *Biblioteka – miejsce aktywne*



Tegoroczną edycję Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom wsparli koalicjanci - m. in. na placu przy fontannie czytali dzieciom samorządowcy



Aleksandra Tabaczyńska wystąpiła w roli prowadzącej spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki



Podczas zajęć w Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji powstały różnorakie, przestrzenne formy książki

Zaproszenie do udziału w spotkaniu przyjęła znaczna większość zaproszonych, m. in. samorządowcy, dyrektorzy nowotomyskich instytucji, szefowie działających w mieście stowarzyszeń i firm, przedstawiciele samorządu lokalnego, służb mundurowych, klubów sportowych oraz miejscowi artyści, nauczyciele, regionaliści, podróżnicy i pasjonaci różnorodnych dziedzin ludzkiej aktywności. Pod deklaracją współpracy swój podpis złożyło 57 partnerów biblioteki. Z czasem ich liczba wzrosła do 62.

Jako że za danym słowem musi iść czyn, kolejnemu uroczystemu, ale jednocześnie robocznemu spotkaniu noworocznemu Gminnej Koalicji na Rzecz Rozwoju Bibliotek (17. stycznia 2011 r.) przyświecała myśl: *W poniedziałkowy wieczór się spotkajmy i moc działań wnet ustalmy*. Zgodnie z zapowiedzią wieczór służył nie tylko przyjemności dzielenia się wzajemną obecnością, wysłuchaniu części muzycznej, czy delektowaniu się smakiem dobrej kawy, ale przede wszystkim był okazją do zaprezentowania przedsięwzięć, jakie w najbliższym czasie miały być zrealizowane przy udziale, a często z inicjatywy, koalicjantów. Ich kompetencje i zainteresowania pozwoliły na zaplanowanie różnorodnych działań, sytuujących się w kilku blokach tematycznych tj.: **popularyzacja książki, edukacja, przybliżanie wiedzy o regionie, promowanie lokalnych twórców i animowanie działalności kulturalnej**.

Wspólnie popularyzujemy książkę

Dzięki utworzeniu Gminnej Koalicji i współpracy z jej członkami biblioteka zyskała również wsparcie organizacji i instytucji, jakie Biblioentuzjaści reprezentują, co sprawiło, że popularyzowanie czytania – jako sposobu spędzania wolnego czasu – zatacza w naszym mieście coraz szersze kręgi, a książka trafia do coraz to nowych środowisk.

Choć **Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom**, organizowany przez Oddział dla Dzieci naszej biblioteki, zawsze wspierali przyjaciele i współpracownicy, w tym roku oczywiste było, że bibliotekarkom (Małgorzacie Śniegule i Martynie Kimstacz) pomogą koalicjanci. W jego tegoroczną edycję, noszącą hasło: *Czytanie łączy Europę*, zaangażowali się: **Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego** (na placu przy fontannie czytali samorządowcy), **Państwowa Szkoła Muzyczna** (jej uczniowie swoją grą ubarwili spotkanie „Czytamy koncertowo”), **LKS „Budowlani”** (którego szef marketingu zaprosił dzieci do sali treningowej na wspólną lekturę i pokaz podnoszenia ciężarów) oraz koalicjanci czytający dzieciom w bibliotece: **Grażyna Matuszak, Adam Polański i Aleksandra Tabaczyńska**. Pani Aleksandra współtworzy także jedną ze stałych form klubowych, jakie organizuje biblioteka, czyli **Dyskusyjny Klub Książki**, często przyjmując na siebie – na przemian z opiekunkami DKK Aleksandrą Suwiczak i Renatą Świtałą – rolę prowadzącej nie tylko spotkania klubowe, ale także spotkania z autorami, jak to było w przypadku wizyty poznańskiego pisarza – Jana Grzegorzcyka.

Biblioentuzjaści książkę popularyzują także poza murami biblioteki. **Aleksandra Antoniewicz – Kaszczyńska**, podczas zajęć w **Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji** postawiła przed studentkami zadanie stworzenia różnorodnych, przestrzennych form książki. Małe dzieła, jakie powstały w wyniku działania ich wy-



W projekcie Ludzie. Języki. Literatura biblioteka partnerowała Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych



Do udziału w projekcie Pomyszkuj w bibliotece włączyli się bywalcy Domu Dziennego Pobytu



Dzieci w sieci to projekt zrealizowany wspólnie z funkcjonariuszami Komendy Powiatowej Policji

obraźni, inwencji i umiejętności złożyły się na wystawę *Książka niejedno ma imię*, zaprezentowaną w oddziale dziecięcym 2 kwietnia, z okazji Międzynarodowego Dnia Książki dla Dzieci.

Wspólnie edukujemy

Praca formą projektu edukacyjnego pozwala jasno wyznaczyć cele działań i objąć nimi dokładnie tę grupę, do której treści edukacyjne są skierowane. Aby uczestnicy mogli wynieść z projektu jak najwięcej korzyści, do jego współtworzenia należy koniecznie zaprosić partnerów. W tym roku, dzięki współpracy z członkami Gminnej Koalicji biblioteki udało się zrealizować aż pięć takich projektów.

W projekcie *Ludzie. Języki. Literatura* biblioteki partnerowało **Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych**, którego działania – we współpracy z bibliotekarką-animatorką kultury Izabelą Putz – koordynowała koalicjantka **Danuta Beyga**. Przedsięwzięcie miało na celu wzbogacenie wiedzy młodzieży z nowotomyskich szkół ponadgimnazjalnych z dziedziny językoznawstwa, literatury obcej, realioznawstwa i psychologii, a także uświadomienie jej konieczności nauki języków obcych, jako niezbędnego narzędzia komunikacji we współczesnym świecie. Ośmiu wykładów, przeprowadzonych przez pracowników dydaktycznych NKJO, z **Ewą Górczak** – inicjatorką projektu na czele – w okresie od stycznia do maja wysłuchali uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych, Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica i Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi.

Z inicjatywy **Stowarzyszenia Fotograficznego „Pozytywni”** zrealizowany został w bibliotece cykl warsztatów *Poznaj teorię, potwierdź praktykę*. Od stycznia do maja swoją wiedzą na temat fotografowania dzielili się członkowie stowarzyszenia – m. in. jego założyciel i jednocześnie Biblioentuzjasta **Ryszard Świdorski**. Warsztaty cieszyły się ogromnym powodzeniem i choć organizatorzy byli zmuszeni ograniczyć zapisy, wzięło w nich udział ponad 70 osób w różnym wieku.

Troszcząc się o zaspokojenie potrzeb edukacyjnych różnych grup użytkowników, biblioteka uwzględnia także potrzeby seniorów. Realizowany w marcu, w ramach europejskiego *Tygodnia z Internetem 2011*, projekt *Pomyszkuj w bibliotece*, skierowany był właśnie do tej grupy wiekowej, gdyż to osobom starszym najczęściej z trudnością przychodzi osvajanie się z nowinkami technicznymi – komputerem i tytułową myszką. Co ważne, spotkania warsztatowe odbywały się nie tylko w nowotomyskiej bibliotece, do której bibliotekarki Eleonora Woźniczka i Róża Mleczak zaprosiły podopiecznych **Domu Dziennego Pobytu**, ale także w jej wiejskich filiach w Wytomysłu, Jastrzębsku Starym, Borui Kościelnej i Bukowcu. Uczestnicy mini pokazu tajników Internetu zatrzymali się na dłużej na portalu YouTube, dzięki któremu mogli wysłuchać, nieraz z łezką w oku, swoistego koncertu życzeń złożonego ze starych zapomnianych przebojów i zobaczyć ich wykonawców w teledyskach sprzed lat. Spotkanie pod hasłem *Rozmowa? – Bezczenna* było poświęcone nauce korzystania z programu skype i wzbudziło wiele pozytywnych emocji. Osoby uczestniczące w „myszkowaniu” mogły po spotkaniach w bibliotekach pochwalić się nie tylko większą wiedzą, ale i oswojeniem się z dotąd niedostępną nowoczesnością.



We współpracy z Magdaleną Kędzią - Kluj, dyrektorem Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej, przeprowadzone zostały Godziny dla Rodziny



Grupę uczestników bibliotecznej Akademii nad Szarką na olęderskim szlaku pilotował bibliioentuzjasta Łukasz Bączyk



Na miejsce prezentowania swoich regionalnych pasji bibliotekę wybrali także: Grażyna Matuszak, Przemysław Mierzejewski i fotografik Adam Polański (tu wspólnie z pracownikami Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego)

Myśląc edukacja, najczęściej dodajemy „dzieci”. Nic dziwnego, że w programie edukacyjnych działań biblioteki znalazł się także projekt skierowany do najmłodszych. *Dzieci w sieci* przeprowadzony w lutym br., z pomocą funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji – sierż **Anny Urbaniak** i mł. asp. **Pawła Głodzia**, pozwolił dzieciom poznać najbardziej podstawowe zasady zachowania się podczas wizyty w Internecie. *Nigdy nie podawaj w Internecie prawdziwego imienia i nazwiska oraz adresu, posługuj się internetową ksywką, bo nigdy nie masz pewności z kim naprawdę rozmawiasz* - takie m. in. rady prowadzących spotkania policjantów usłyszeli najmłodszy bywalcy biblioteki - uczniowie szkół podstawowych z Nowego Tomysła.

Dzięki współpracy bibliotekarek pracujących w Oddziale dla Dzieci i **Magdaleny Kędzi** – **Kluj**, dyrektora **Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej**, przeprowadzony został 4.tygodniowy cykl spotkań dedykowanych dzieciom i ich rodzicom *Godziny dla Rodziny*. Na przełomie maja i czerwca rodzice, przybywający do biblioteki ze swoimi pociechami, mogli skorzystać z porad pani Magdy, w jaki sposób kreatywnie i radośnie spędzić czas ze swoim dzieckiem. Proponowane zabawy sprzyjały wyzwalaniu kreatywności najmłodszych, ale także kształtowaniu ich umiejętności współdziałania w grupie. Co szczególnie ucieszyło organizatorki – cykl zyskał popularność i uznanie wśród rodziców młodszych dzieci, będzie więc kontynuowany.

Wspólnie przybliżamy region

Mała Ojczyzna - to miejsce z definicji bardzo nam bliskie, nieczęsto jednak żyjąc w nim na co dzień, sięgamy po wiedzę o jego przeszłości lub doceniamy walory teraźniejszości. Wiadomo – *cudze chwalicie...* Dzięki działaniom pasjonatów regionu w ciągu kilku tegorocznych miesięcy – od lutego do czerwca - w nowotomyskiej bibliotece można było poszerzyć swoją wiedzę o miejscu, w którym żyjemy.

Najbardziej wszechstronnym z regionopoznawczych działań biblioteki była bez wątpienia **Akademia nad Szarką. Studium Edukacji Regionalnej dla Gimnazjalistów**. Złożyły się na nią różne formy edukacyjnych działań: wykłady dotyczące tradycji i historii, dnia dzisiejszego i perspektyw rozwoju miasta i gminy (cykl: *Nowotomyskie a...b...c...*), spotkania z niepospolitymi – także byłymi – mieszkańcami Nowego Tomysła i okolic (cykl: *Nowotomyskanie znani i mniej znani*), warsztaty pomagające udokumentować zdobytą wiedzę na temat regionu (cykl: *Portret mojego miasta*) oraz wycieczki piesze, rowerowe i autokarowe pozwalające poznać walory turystyczno-rekreacyjne miasta, gminy i powiatu (cykl: *Cudze chwalicie, swego nie znacie*). W realizacji tego obszernego projektu, którego kierownikiem była dyrektor biblioteki **Lucyna Kończal** – Gnap, a partnerami **Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego**, **Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne**, pomagali również Biblioentuzjaści: **Henryk Helwing** - Burmistrz Nowego Tomysła, **Wojciech Ruta** – z - ca Burmistrza Nowego Tomysła, **Marzena Kortus** – zastępca Naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji w Urzędzie Miejskim, dr **Bogumił Wojcieszak** – historyk i regionalista, **Stanisława Waszkowiak** –

podróżniczka, Adam Polański – fotografik, Aleksandra Antoniewicz-Kaszczyńska – artystka – plastyk oraz nauczyciele gimnazjum: Renata Andrzejczak, Doro- ta Wiśniewska i Andrzej Rucioch. Zajęcia 2. edycji Akademii, w których uczest- niczyło ponad 70. gimnazjalistów, odbywały się od lutego do czerwca, a ich owo- cem było nie tylko wyposażenie młodzieży w wiedzę o regionie, ale ciekawe prace pokazujące miasto i okolice w tekstach literackich, grafice i zdjęciach, które stano- wią zawartość – wydanego przez bibliotekę – kalendarza na rok 2012.

Na miejsce prezentowania swoich regionalnych pasji bibliotekę wybrali także Grażyna Matuszak i Przemysław Mierzejewski. Dzięki ich staraniom powstała ekspozycja *Bukowiec. Spotkania z naszą przeszłością*, będąca zaproszeniem do od- wiedzenia dawnej wsi, spotkania się z jej dawnymi mieszkańcami, poznania zwy- czajów, charakteru i panującego w niej klimatu. Obok zdjęć dokumentujących przeszłość wsi, jakie p. Grażyna i p. Przemek zebrali podczas kolejnych wizyt złożo- nych mieszkańcom Bukowca, na starannie zaaranżowaną – najpierw w bukowiec- kiej, a później nowotomyskiej bibliotece – wystawę, złożyły się dawne przedmioty codziennego użytku, a nawet instrumenty należące do istniejącej we wsi kapeli du- dziarskiej. Inspirujący przykład zgromadzenia zdjęć dawnego Bukowca będzie miał swą kontynuację, a projekt *Spotkania z naszą przeszłością* „przeniósł” się teraz do No- wego Tomyśla.

Kolejna kolekcja zdjęć zaprezentowanych przez fascynatów naszej Małej Ojczy- zny za motyw przewodni obrała nowotomyskie drzwi. Fotografie ich ornamentów, klamek, kamienic, w jakich są osadzone, a wreszcie ludzi, którzy przez lata za nimi mieszkają, rozgościły się w połowie czerwca 2011 r. na kolejnych kilka miesięcy w sali wystawowej biblioteki. Sztukę dawnych mistrzów ciesielstwa i kowalstwa uwiecznił swoim obiektywem Adam Polański, natomiast ostateczny kształt ekspo- zycji ponownie nadała Grażyna Matuszak. Ekspozycja *Otwórzcie się na Nowy To- myśl*, jaką Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego zrealizował przy współpracy z biblioteką, była jednym z elementów akcji, której pomysłodawcą jest Przemysław Mierzejewski, mającej w kolejnym etapie zmierzać do wyremontowa- nia starych drzwi kamienic, a przynajmniej ustrzeżenia ich przed wymianą na no- we, plastikowe modele.

Swoistym wprowadzeniem do wystawy *Otwórzcie się na Nowy Tomyśl* był kon- kurs prasowy *Małe tajemnice naszego miasta*, jaki na przełomie marca i kwietnia udało się księżnicy przeprowadzić we współpracy z kolejnymi koalicjantami Ewel- ną Szofer – Pajchrowską i Romanem Stacheckim. Przez 2 miesiące na łamach *Ty- godnika Nasz Dzień po Dniu* zamieszczane były zagadkowe fotografie Nowego To- myśla – zwykle zmyślne zbliżenia detali architektonicznych, a zadaniem uczestni- ków było odgadnięcie miejsca, w jakim zostały wykonane. Choć fotografie ekspo- nujące szczegóły architektoniczne miejskiej zabudowy często wprowadzały nowoto- myślan w błąd, konkurs cieszył się dużą popularnością, pewnie także ze względu na atrakcyjne nagrody ufundowane przez *Tygodnik Nasz Dzień po Dniu* oraz Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego.

Również wiedzy o architekturze, ale tej pochodzącej z początków osadnictwa na naszym terenie, poświęcona była sesja naukowa *Krajobraz i architektura poolę-*

derska, której zorganizowanie w bibliotece zaproponował koalicjant – dr hab. Piotr Szwiec. Jej współorganizatorami byli także: Urząd Miejski w Nowym Tomyślu i Starostwo Powiatowe, a wydarzenie swym patronatem objęli: Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytet Zielonogórski. Program konferencji obejmował wykłady inauguracyjne działalności Sekcji Naukowo-Badawczej, będącej częścią Gminnej Koalicji na Rzecz Rozwoju Biblioteki, ze szczególnie cennym wystąpieniem dra Zbigniewa Chodyły z Uniwersytetu Zielonogórskiego, w którym przedstawił zarys dziejów osadnictwa ołędzkiego na obszarze dzisiejszego powiatu nowotomyskiego.

Wspólnie promujemy lokalnych twórców

Dzięki miejscowym artystom i artystom amatorom **Biblioteczna Galeria** służy promowaniu nie tylko sztuki w ogóle, ale także – a może przede wszystkim – dorobku utalentowanych mieszkańców miasta i okolic. Stałe miejsca znajdują tutaj prace m. in. **Edwarda Kupca** (*Drugie życie metalu*, luty br.), **Ryszarda Pozdrowicza** (Malarstwo – Grafika – Rzeźba, czerwiec 2010) oraz fotografie **Adama Polańskiego** (*5 minut*, wrzesień br.)

Sztuki plastyczne zadomowiły się również w dziale przeznaczonym dla najmłodszych czytelników, w którym – z inicjatywy **Aleksandry Antoniewicz – Kaszczyńskiej** cyklicznie odbywają się wystawy gimnazjalnych talentów w ramach cyklu: **Galeria na płócie**. Ostatnio swoje rysunki i fotografie prezentowały tutaj m. in.: Dagna Dembiecka, Katarzyna Mayer i Agata Lipska.

Wspólnie animujemy działalność kulturalną

Dyskusyjny Klub Filmowy „16” to jedna z form spotkań klubowych, jakie oferuje biblioteka, jednak o tyle wyjątkowa, że od drugiego roku działalności klubu o kształcie spotkań i rodzaju oglądanego kina decydują nie opiekunki – bibliotekarki Izabela Putz i Róża Mleczak, ale koalicjanci – **Maciej Czyżewski** i **Rafał Putz**, którzy na przemian wysuwają propozycje filmów, jakie będą w Klubie omawiane. Po projekcji w gronie entuzjastów kina zawsze można liczyć na – pogłębioną szeroką refleksją – interpretację oglądanego obrazu i na poszerzenie swojej wiedzy o sztuce filmowej.

Z tradycji **Czwartkowych wieczorów literacko – muzycznych**, od lat obecnych w kalendarzu imprez kulturalnych biblioteki oraz koncertów służących przypomnieniu twórczości nieżyjących już artystów w ramach cyklu: *Wiem, nie wrócisz*, nagle w roku 2010 wyrosła nowa grupa muzyczna. W czerwcu 2010 r., podczas koncertu *Próba generalna*, Rafał Putz oraz Sebastian Eboł Koberling, Dominik Tuchołka, Szymon Kapi Kandulski i grający gościnnie Łukasz Michałowski zaprezentowali słuchaczom autorską muzykę nowego, stworzonego przez siebie zespołu **Karawana Eskimosów**. Surowe, gitarowe brzmienia oraz poetyckie, choć wyposażone w bardzo określony i czytelny przekaz, teksty zyskały popularność daleko poza granicami naszego miasta, gdyż po dwóch pierwszych koncertach zorganizowanych przy współpracy z biblioteką (drugi - *Dokąd zmierza Karawana?* - odbył się we wrześniu 2010), zespół nie tylko nagrał płytę *didaskalia*, ale również



Dzięki współpracy z miejscowymi artystami biblioteczna Galeria może promować dorobek utalentowanych mieszkańców miasta i okolic



Z inicjatywy Aleksandry Antoniewicz – Kaszczyńskiej w Galerii na płocie cyklicznie odbywają się wystawy gimnazjalnych talentów



Moderatorami spotkań w Dyskusyjnym Klubie Filmowym „16” są koalicjanci: Maciej Czyżewski (na zdjęciu) i Rafał Putz

ruszył w swoistą trasę, występując nie tylko w okolicznych miastach, ale także w Poznaniu i w Zielonej Górze. W 1. rocznicę powstania Karawana po raz pierwszy wystąpiła w koszulkach z napisem Biblioentuzjaści i logo biblioteki.

Współtworzymy

8 czerwca, podczas koncertu *Bella Italia* (dedykowanego Biblioentuzjastom) dyrektor biblioteki Lucyna Kończal - Gnap wręczyła współtwórcom wszystkich wyżej wymienionych wspól - działań wspomniane koszulki Biblioentuzjasty oraz certyfikaty - podziękowania za: *pełną pasję, stałą, dyktowaną potrzebą serca współpracę z biblioteką, dzielenie się własną inwencją, talentem i dokonaniem, za wspieranie jej działań wszelkimi dostępnymi dla siebie środkami i współtworzenie jej pozytywnego wizerunku, a tym samym za doskonały przykład partnerskiego współdziałania.*

Już w maju, czyli miesiąc wcześniej, po raz pierwszy pojawiła się myśl, by wspomniane talenty, dokonania i inwencję połączyć w jedno i zorganizować wspólne przedsięwzięcie całej Gminnej Koalicji na Rzecz Rozwoju Bibliotek. Autorem pomysłu na tak nietypową promocję książki i czytelnictwa, mającej początkowo nosić nazwę Dzień Koalicjanta był szef marketingu LKS *Budowlani* Robert Salwowski. Z czasem, już w trakcie pierwszych rozmów koalicjantów z bibliotekarkami, pierwotny pomysł uległ modyfikacji, a chętni do współtworzenia tego wydarzenia ustalili, że będzie miało ono formę Wielodziedzinowego Konkursu Wiedzy i Umiejętności, skierowanego do całych rodzin i będzie nosić tytuł **PRYZSTANEK: BIBLIOTEKA!**.



Program Przystanku: Biblioteka! przygotował sztab złożony z bibliotekarek i koalicjantów

Nad programem *Przystanku: Biblioteka !* pracował najpierw sztab główny złożony z kilku bibliotekarek i Biblioentuzjastów, a gdy ogólne jego ramy zostały ustalone, pracę podzielono na odpowiedzialne za poszczególne przystanki tematyczne, grupy, których działaniami przewodziły pary - bibliotekarka i koalicjant lub koalicjanci. Całość koordynowali - bibliotekarka Sylwia Kupiec i koalicjant Robert Salwowski. Praca nad przygotowaniem imprezy trwała już od końca czerwca. W sierpniu zaś opracowany został scenariusz krótkiego filmiku promującego *Przystanek*, nakręconego przez **Marcina Brudło** z **Portalu Regionalnego Echa Okolic**, z udziałem bibliotekarek i koalicjantów, prezentowanego na kilku witrynach internetowych, portalach społecznościowych i serwisie YouTube.

Partnerami w organizacji tego złożonego przedsięwzięcia zostały także organizacje, z którymi Biblioentuzjaści na co dzień są związani: **Towarzystwo Działań Historycznych im. Feliksa Pięty**, **Klub Turystyki Rowerowej Szarka**, **Ludowy Klub Sportowy Budowlani**, **Niezależne Forum Nowego Tomysła**, **Biuro Podróży Bonsai Travel**, **Stowarzyszenie Fotograficzne Pozytywni**, zespoły muzyczne - **Bukowiecka Grupa Bluesowa** i **Karawana Eskimosów**, **Drukarnia Kazimierz**, która nieodpłatnie wydrukowała plakaty promujące imprezę oraz **Portal Regionalny Echa Okolic**, który wraz z **Tygodnikiem Nasz Dzień po Dniu** objął patronat medialny nad imprezą

Zaproszeni osobiście, za pośrednictwem Internetu oraz plakatów i ulotek nowotomyślanie i mieszkańcy okolic naszego miasta, w sobotnie popołudnie 10 września, tłumnie - ku ucieście Biblioentuzjastów i bibliotekarek - stawili się na imprezie plenerowej i na ośmiu przystankach tematycznych, mających formę stoisk usytuowanych wokół biblioteki, podjęli wyzwanie sprawdzenia swojej wiedzy, umiejętności, inwencji twórczej i sprawności fizycznej. Na *Przystanku: Biblioteka!* czekały na nich także liczne atrakcje, choć to Wielodziejzinowy Konkurs Wiedzy i Umiejętności stanowił trzon jego programu. Rywalizacja 92 zgłoszonych drużyn (gości przystanku było kilkuset) na poszczególnych przystankach toczyła się do ostatniej minuty, bo nagrody dla zwycięzców tego konkursu były naprawdę atrakcyjne, m. in. miniwieża, wycieczka na Tropikalną Wyspę pod Berlinem, roczny karnet na siłownię „Budowlanych” czy kolacja dla dwóch osób w „Café Piano”.

Na *Przystanku: Przyroda* (przygotowanym przez Rafała Putza, oraz bibliotekarki Izabelę Putz i Eleonorę Woźniczke) uczestnicy konkursu rozpoznawali głosy ptaków, tropy zwierząt i gatunki drzew. Chętni brali również udział w quizie przyrodniczym. Na sąsiadującym z nim *Przystanku: Fotografia* (dowodzonym przez Adama Polańskiego, bibliotekarkę Renatę Świtałę oraz Mateusza Wojcieszaka i Sławomira Krukowskiego) można było np. ułożyć fotograficzne puzzle, a na planie miasta zaznaczyć charakterystyczne jego miejsca. Na *Przystanku: Literatura* (którego program ułożyły Aleksandra Tabaczyńska oraz bibliotekarki Aleksandra Suwiczak i Róża Mleczak wraz z Marzeną Kortus i Renatą Dach - Kolanko) na uczestników czekały rymowanki i krzyżówki. Zarówno dorośli, jak i dzieci próbowali również skojarzyć autora, tytuł książki i bohatera. Na przystanku tym powstały również zgrabne wierszyki na temat imprezy. *Przystanek: Historia* (zorganizowany przez Gra-

PRZYSTANEK PRZYRODA



PRZYSTANEK FOTOGRAFIA



PRZYSTANEK HISTORIA



PRZYSTANEK SPORT



Przystanki: Przyroda, Fotografia, Historia, Sport



Przystanki: Film i Plastyka...



... i niezwykle barwny Przystanek: Podróż

żynę Matuszak i bibliotekarkę Sylwię Kupiec oraz Szymona Koniecznego, Przemysław Mierzejewskiego i Piotra Szwieca) zachęcał do rozwiązywania tajemniczych szyfrów, tworzenia kokardy powstańczej, sklejanie modeli poolęderskich budynków, układania z puzzli starych nowotomyskich pocztówek. Tutaj też można było poznać sposoby poszukiwania informacji o swoich przodkach, odgadnąć przeznaczenie nieużywanych już sprzętów, a także odpowiedzieć na pytania quizowe dotyczące Nowego Tomysła i jego historii. Atrakcją imprezy była żołnierska grochówka, którą serwowali członkowie Towarzystwa Działań Historycznych im. Feliksa Pięty. *Przystanek: Sport* (na którym pracowali Robert Salwowski, Łukasz Bączyk i Eliza Bąblińska – Masztalercz) dla odmiany proponował „intelektualne wyciskanie”, wykonanie stójki rowerowej, slalomu ciężarowca, wyciskanie hantli oraz quiz rowerowy i ciężarowy. Szczególnie obleganym, zwłaszcza przez najmłodszych uczestników imprezy, był *Przystanek: Plastyka* (zorganizowany przez artystów Aleksandrę Antoniewicz – Kaszczyńską, Edwarda Kupca i Krystynę Kozłowską oraz bibliotekarkę Martynę Kimstacz). Zachęcał on do spróbowania sił w twórczości artystycznej: od rysowania komiksów, poprzez wpisywanie własnego tekstu do komiksu, tworzenie książki artystycznej, malowanie tajemniczego ogrodu, aż po napisanie bajki o *Twardzielu* – ludziku sklejonym z kamieni. Wiele osób próbowało swych sił na *Przystanku: Film* (na którym zadania przygotowali Maciej Czyżewski i Małgorzata Śnieguła – bibliotekarka). Tutaj na podstawie ilustracji można było rozpoznawać tytuły filmów, popisać się znajomością nazwisk gwiazd polskiego i światowego kina, rozpoznać muzykę filmową czy dopasować cytaty do tytułów filmów. Na niezwykle barwnym *Przystanku: Podróże* (stworzonym przez Stanisławę Waszkowiak, Julitę Bartkowiak oraz bibliotekarkę Barbarę Rogacz) na uczestników czekały takie atrakcje jak: rozpoznawanie strojów narodowych, przedmiotów związanych z różnymi kulturami i przedmiotów kultu w różnych religiach. Nie zabrakło chętnych do zabawy chińskimi pałeczkami, fotografowania się w strojach narodowych czy też nauki tańca bollywood. Odwiedzając kolejne przystanki można było też zapoznać się z działalnością bibliotecznych klubów: *Dyskusyjnego Klubu Książki*, *Dyskusyjnego Klubu Filmowego „16”* i *Klubu Miłośników Podróży „Przez Kontynenty”*.

Od godziny 15.00 do 18.30, kiedy to trwała część konkursowa, można było też wziąć udział w plebiscycie na *Książkę Lata 2011*. Wśród osób, które oddały głosy na ulubioną wakacyjną lekturę, wylosowano atrakcyjne nagrody, które można było również zdobyć poprzez wzięcie udziału w konkursie na najzabawniejsze zdjęcie z imprezy. Dzięki sponsorom można było nagrodzić wielu uczestników konkursów, a także poczęstować ich wspomnianą grochówką i krówkami z logo biblioteki. Wśród osób i instytucji, które – finansowo lub poprzez ufundowanie nagród rzeczowych – wsparły organizację *Przystanku: Biblioteka!* znaleźli się m. in. Biblioentuzjaści: Burmistrz Nowego Tomysła, Wydział Edukacji i Rozwoju Starostwa Powiatowego, Biuro Podróży *Bonsai Travel*, Hotel *Atrium*, Studio Reklamy *Raz, dwa, trzy* Grażyna Matuszak, Drukarnia *Kazimierz*, *Alkom Serwis* Teleinformatyka Biurowa, Firma *Zborata*, *LKS Budowlani*, Restauracja *Gala* Andrzej Kardach, Smażalnia *Ryb Nad stawem* Krzysztof Beyga, Firma *Koberling*, *Webdirect* Agencja Interaktywna, Grupa *Allegro* sp. z o. o., *FOTO Gabi*, Księgarnia *Wojciech Kałużny*, *MIK Pio-*



Autorem pomysłu na tak nietypową promocję książki i czytelnictwa był szef marketingu LKS Budowlani Robert Salwowski



Na platformie stojącego na bibliotecznym parkingu tira wystąpili muzykujący biblioentuzjaści - Bukowiecka Grupa Bluesowa i Karawana Eskimosów

sik Sp. Jawna, Stanisława Waszkowiak – podróżniczka oraz artyści: Edward Kupiec, Zdzich Połaczarz, Ryszard Pozdrowicz i fotografik Adam Polański.

O godzinie 18.30 na platformie stojącego na bibliotecznym parkingu tira znaleźli się muzykujący Biblioentuzjaści, a w stronę publiczności popłynęły dźwięki bluesowego kołysania oraz poetyckiego rocka o surowym, gitarowym brzmieniu. Tę muzyczną ucztę wszystkim uczestnikom *Przystanku: Biblioteka!* zadedykowali Bukowiecka Grupa Bluesowa i Karawana Eskimosów...

Współ – zakończenie

Impreza *Przystanek: Biblioteka!* – jak wynika z powyższego tekstu – to nie jedyne wspólne przedsięwzięcie Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu i grona Biblioentuzjastów. Doświadczenie organizowania *Przystanku* pokazało jednak najdobitniej, że wspólny cel łączy najbardziej, a suma wspólnego wysiłku decyduje o powodzeniu przedsięwzięcia. Wspaniale, że dostrzegli to nowotomyślanie, którzy biblioteczny *Przystanek* odwiedzili. Tego samego zdania są również Biblioentuzjaści, bo dzięki nim WSPÓLNIE - w bibliotece - ZNACZY WIĘCEJ... :

Robert Salwowski: *Nowotomyślanie dopisali w stu procentach, pokazując tym samym, że warto się starać, warto robić coś dla innych. Najważniejsze jest jednak to, że w imprezie uczestniczyły całe pokolenia, rodziny. Widząc to, już podczas *Przystanku* wiedzieliśmy, że to nie jest ostatni, ale pierwszy *Przystanek: Biblioteka!**

Grażyna Matuszak: *Świetna idea niekomercyjnej imprezy, na której można było wykazać się umiejętnościami i zdolnościami. Wzięłam w niej udział, gdyż lubię, gdy coś twórczego się dzieje.*

Szymon Konieczny: *Przystanek był wyjątkowy przede wszystkim dlatego, że w nowotomyskim „menu kulturalnym” prezentował nową jakość. To jedyna impreza, przy organizacji której brało udział tyle osób „z zewnątrz” jakiejś instytucji, w tym przypadku Biblioentuzjastów. Miejmy nadzieję, że „idzie nowe” i będziemy obserwować wzmożoną kulturalną aktywizację naszej lokalnej społeczności.*

Fot. archiwum M i PBP w Nowym Tomysłu

Kartki z II Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa

Nasz Nowy Tomyśl, a raczej Wiki-Nowy Tomyśl – miasto chmielu i wikliny, miasto ludzi ambitnych i nieprzeciętnych, miasto przyjazne kulturze i ludziom aktywnym – w ostatni weekend sierpnia stało się światową stolicą wikliny i plecionkarstwa. Plecionkarstwa szeroko rozumianego, nie tylko tego z wikliny, ale obejmującego wszystkie nadające się do wyplatania tworzywa. Plecionkarstwa tradycyjnego, ludowego, ale także bardzo nowatorskiego, wykraczającego poza wszelkie tradycyjne ramy i wyobrażenia tej sztuki dotyczące. Plecionkarstwa, które czerpiąc pełnymi garściami z tendencji współczesnego rzemiosła i sztuki, jednocześnie mocno zakorzenione jest w światowym dziedzictwie kulturowym.

okonałymi wszelkie trudności i oto w niewielkim powiatowym mieście odbyła się impreza godna wielkich metropolii. Przez trzy dni Nowy Tomyśl był niewątpliwie w jakimś symbolicznym sensie centrum świata. Była to już druga edycja tej imprezy. II Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa wpisał się w ten sposób na stałe do kalendarium naszego miasta, przyczyniając się do podtrzymania wiklinowej marki ziemi nowotomyskiej.

Poniżej garść wspomnień o tym wydarzeniu, nie mającym sobie równych nie tylko w plecionkarskim świecie i związanych z nim refleksji.

Wikli-nowa tożsamość

*Tradycyjne plecionkarstwo zmierza do muzeum.
Mając tego świadomość chcemy uczyć tego
rzemiosła i i przybliżyć innym tradycję naszego,
by ocalić choć jej cząstkę.*

Równina Nowotomyska jest regionem od stuleci tradycyjnie związanym z uprawą wikliny, podstawowego – w naszej szerokości geograficznej – surowca plecionkarskiego, jest więc też regionem o bogatych tradycjach plecionkarskich.

To jedna z wielu przyczyn, dla których środowisko miejscowych plecionkarzy jest tak aktywne. Inna z przyczyn wiąże się z faktem, że zarówno plecionkarzom, jak i innym rękodzielnikom nie dzieje się coraz lepiej, tylko gorzej, dlatego poszukują dla siebie nowych przestrzeni do działania.

Świat nieustannie zdąża naprzód i w tym pędzie często zapominamy o tym, co ze swej natury nie może konkurować z nowoczesnymi i zaawansowanymi technologiami, o tym, co choć wydaje się anachroniczne, stanowi o naszym jestestwie, bo sięga korzeniami w odległą przeszłość, w czasy, gdy dla ludzi bardziej liczyło się być niż mieć. Jak pokazuje przykład Wiki-Nowego Tomysła można znaleźć we współczesnym świecie miejsce dla tradycyjnego rzemiosła, pracy można rzecz wręcz organicznej. Takie jest plecionkarstwo, takie wymagania stawia wiklina.

Na przykładzie Nowego Tomysła, podczas trwania festiwalu prezentowano model świadomego budowania tożsamości regionalnej i strategii produktu turystycznego. Pokazano też sposób walki o przetrwanie dla licznej tu rzeszy plecionkarzy. Wobec globalnej konkurencji tradycyjne plecionkarstwo jest w odwrocie. Dzięki – zorientowanej na **lokalny produkt** – turystyce, ofercie warsztatów i szkoleń dla hobbystów, a także wchodzeniu w nisze gospodarcze w rodzaju tworzenia scenografii miejskiej, możemy zachować te cenne umiejętności i kontynuować tradycje tego ginącego zawodu.

Wikli-Nowy Tomyśl – najbardziej plecionkarskie miasto świata

*Każdy obywatel naszej planety, który
posiadał sztukę wyplatania, wnosi coś do
wspólnego plecionkarskiego
dziedzictwa – to chcieliśmy tu pokazać.*

Patrzę z niedowierzaniem, jak pracują goście z **różnych stron świata**. Sam jestem plecionkarzem, pochodzącym z rodziny o wielopokoleniowych tradycjach plecionkarskich i sądziłem, że niewiele jest w tej dziedzinie rzeczy, których nie widziałem. Taka lekcja uczy pokory i nakazuje schylić głowę przed ogromem ludzkich możliwości.

Spotkanie z twórcami, którzy wyrosli na gruncie odmiennej kultury, jest doświadczeniem które wzbogaca.

Widać tu rodzinną atmosferę – mówi jedna z obserwatorek – to niezwykle, że ludzie, którzy pozornie powinni konkurować, bo to przecież konkurs, współpracują i sobie pomagają, jakby tworzyli jeden wspólny projekt.

Uczestnicy III Międzynarodowego Konkursu Plecionkarskiego przyjechali z 32 krajów, reprezentowali niemal wszystkie kontynenty, przywieźli ze sobą wiele znanych i nieznanymi technik oraz materiałów. Wiele prac powstałych w czasie konkursu pozwoliło poznać trendy i kierunki rozwoju w tej dziedzinie rękodzieła. Obserwatorom szczególnie podobały się piękne wyroby galanteryjne, np. damskie torebki i przedmioty dekoracyjne, ale nie przeszły też bez echa prace z pogranicza sztuki scenograficznej i Land Artu.

Goście z Ameryki Północnej pokazali, w jaki sposób czerpią z bogatej tradycji rdzennej ludności Ameryki. Niektóre ich wyploty były jakby wprost wyjęte z filmu o Indianach, inne pokazywały nowatorskie spojrzenie na plecionkarstwo.

Inne spojrzenie zaprezentowali goście z Afryki, gdzie plecionkarstwo jest ciągle zajęciem pozwalającym zaspokajać potrzeby bytowe. Wyplata się tam naczynia, miejsca schronienia czy ogrodzenia pastwisk. Gościliśmy reprezentantów: Burkina Faso, Senegalu, Ghany i Kamerunu, którzy oprócz tradycyjnych plecionek zaprezentowali różne przedmioty afrykańskiej sztuki użytkowej oraz muzykę na tradycyjnych instrumentach djembe, dun dun i didgeridoo. Papa Samba Ndiaye z Centrum Kultury i Sztuki Afrykańskiej w Krakowie napisał na swojej stronie:

Teranga to promocja Afryki przez samych Afrykańczyków, czyli żywa prawdziwa Afryka. Nie dziwi się w kontaktach z Terangą, że często stereotypy nie potwierdzają się,

bowiem wszystko pomoże ci zrozumieć Afrykę, więc zrozumieć świat.

“Poznam Afrykę to poznam świat! “

Afryka kolebka ludzkości !!!!

Afryka kolebka cywilizacji!!!!

Afryka kolebka sztuki!!!!!!!

Afryka kolebka kultury!!!!!!

“Poznam Afrykę to poznam swoją historię “

Każdy zakup w Terandze to dobry uczynek, bowiem pomagasz bezpośrednio producentom, rolnikom i całym społecznościom afrykańskim, opiekować się swoimi dziećmi w oparciu o własną pracę, nie licząc na pomoc w postaci ryby, której sami nie złowili.

Myszę, że słowa te można - w jakimś sensie - odnieść do wielu twórców - plecionkarzy uczestniczących w konkursie.

Sztuka przez duże „S”

Wiotkie i delikatne, a jednocześnie bardzo wytrzymałe tworzywa plecionkarskie.

Można z nich tworzyć zarówno filigranowe drobiazgi, jak i monumentalne budowle.

Choć można było zauważyć stosowanie różnych surowców plecionkarskich wiodącym była wiklina. Wiklina korowana biała i gotowana, wiklina parzona i moczona, wiklina świeża, prosto z pola, w różnych długościach i grubościach. Ktoś zapyta - dlaczego? Wierzby są nieodłącznym elementem polskiego krajobrazu. Nadal można je spotkać w wielu miejscach na wsiach. Widać je często na miedzach, przy drogach, nad zbiornikami i ciekami wodnymi, a nawet w środku pola. Od stuleci rolnicy sadzili je, by pozyskać drewno na opał, wypłatać kosze czy też budować płoty z wierzbowych gałęzi. Tu właśnie z wierzbami splata się nierozłącznie sztuka wyplatania z wierzbowych witek, czyli wikliny.

W istocie jest to wielka sztuka. Wiklinowe pręty od tysięcy lat służą do wytwarzania przedmiotów codziennego użytku. Misternie splatane formy mogą zadziwić nawet najbardziej wybrednych koneserów sztuki. Stąd też po wiklinę sięgają nie tylko ludowi plecionkarze, mistrzowscy rzemieślnicy, ale również artyści - plastycy, reprezentujący różne dyscypliny sztuki: rzeźbiarze, dekoratorzy, wreszcie scenografowie, czy twórcy Land Artu i autorzy happeningów.

Retrospektywna wystawa form powstałych na nowotomyskich plenerach jest jak ulotna myśl twórców i to dosłownie, bowiem część eksponatów zawieszona w powietrzu na specjalnie przygotowanej konstrukcji, zdawała się lewitować, zachęcając do podziwiania. *To świetna aranżacja - mówi dr Jędrzej Stępak, znany artysta tworzący z wikliny, autor projektu Największego Kosza Świata i wielu innych unikalnych form - jest taka dynamiczna, znakomicie oddaje piękno wikliny.*

Trzeba dodać, że Jędrzej Stępak, wraz z przyjaciółmi, zaprezentował podczas Festiwalu **performance**, towarzyszący odsłonięciu rzeźby rosnącej PRZYSTAŃ II - widowisko opisujące w sposób symboliczny jego doświadczenia z wikliną.



Festiwalowe migawki...



Plecionkarze przy pracy



Nie zapominamy o zapomnianych - edukacja, terapia, rehabilitacja

Widok własnego dziecka wyplatającego swój pierwszy w życiu koszyk prowokował do działania nawet dorosłych, którzy również próbowali tej nietłatwej sztuki.

Z myślą o kreowaniu postaw ekologicznych, szacunku dla ludzkiej myśli i pracy twórczej, zorganizowano dla dzieci mini - warsztaty **wyplatania koszyków** tzw. *wiklinowe przedszkole*. Dzieci, które przewinęły się przez okres Festiwalu (26 - 28 sierpnia 2011 r.) przez festiwalowe miasteczko, codziennie od godz. 10 do godz. 17 miały możliwość, dzięki zakupionym pomocom, poznać przyjemność samodzielnego wykonania koszyka.

Na warsztatach terapii zajęciowej z kolei pokazaliśmy, jak pracować z ludźmi potrzebującymi takiej pomocy, a w konkursie plecionkarskim wzięli udział niepełnosprawni, w tym także niewidomi.

Takie potraktowanie plecionkarstwa pozwoliło zrealizować integracyjną ideę Festiwalu, wyrażaną m. in. myślą, że lepiej jest raz zobaczyć, niż tysiąc razy usłyszeć. W istocie można było wiele zobaczyć, a także samodzielnie poczuć i dotknąć.

Odkrywać nieodkryte, poznawać niepoznane

Uprawą wikliny zajmowano się w okolicach Nowego Tomysła już przed rozbiorami

Polski. Wiedzę o tej roślinie i kulturę jej uprawy przynieśli na Równinę Nowotomyską osadnicy ołędzcy. Intensywna uprawa i dobór odpowiednich odmian wikliny doprowadziły do uzyskania wartościowego surowca plecionkarskiego, dzięki czemu wyroby wiklinowe z okolic Nowego Tomysła zyskały uznanie w kraju i za granicą.

Pierwsze **salicarium** utworzono w Nowym Tomysłu na początku lat osiemdziesiątych XX w. pod opieką prof. Henryka Bukiewicza. Jednak jego dokumentacja zaginęła i nie można było jednoznacznie podać nazw poszczególnych gatunków rosnącej tu wikliny.

Ponadto z biegiem lat niektóre gatunki wyginęły, co jest w niektórych przypadkach procesem naturalnym. Brak dokumentacji uniemożliwił jednak odtworzenie pochodzenia roślin, a wyrodzony materiał nie nadawał się do nasadzeń.

Stąd też istniała konieczność stworzenia salicarium od podstaw, z uwzględnieniem jednakże aktualnych potrzeb i możliwości.

Czym jest salicarium ?

Wierzby stanowią w botanice własną rodzinę wierzbowatych (Salicaceae). Do rodziny tej należą wszystkie gatunki topoli (*Populus*) oraz wierzby (*Salix*). Ich botaniczne ekspozycje w plenerze nazywamy salicarium. Salicarium nosi pewne znamiona uprawy plantacyjnej, bowiem wiklinę sadi się zgodnie z zasadami dobrej praktyki agrarnej. Jednak salicarium to coś więcej niż tylko plantacja. Wartość naukowa i edukacyjna salicarium, dzięki zgromadzeniu w jednym miejscu



Prace uczestników
festiwalu

wielu gatunków, podgatunków, klonów i mieszańców międzygatunkowych, jest nie do przecenienia. Mamy możliwość obserwacji jednocześnie całego cyklu wegetacyjnego kilkudziesięciu grup roślin.

Nowotomyskie salicarium nie jest wprawdzie największym salicarium w Polsce, za to jest największym udostępnionym zwiedzającym.

Nowe spojrzenie na wiklinę

*Innowacyjna gospodarka to nie tylko
wysoko rozwinięte technologie, to
także myśl ludzka, która pomaga lepiej
i bezpieczniej żyć.*

Wiklina sprawdza się tu doskonale.

Forum dyskusyjne *Nowe spojrzenie na wiklinę* - to zwięźczenie wieloletnich efektów pracy wielu naukowców. Plantatorzy wikliny i plecionkarze mogli poznać inne spojrzenie na wykonywaną przez siebie pracę. Wiele nowatorskich - zaprezentowanych podczas forum - rozwiązań niewątpliwie znajdzie zastosowanie w praktyce. Hodowla czystego gatunkowo materiału genetycznego wikliny metodą *in vitro*, czy zastosowanie mikoryzy w uprawie wierzby energetycznej - to osiągnięcia nauki, które mogą znacząco zmienić sposoby uprawy tej rośliny.

Forum było doskonałym uzupełnieniem chyba najbardziej interesującego **cyklu wystaw ukazujących zastosowanie wierzby**, w tym wikliny, w różnych dziedzinach gospodarki. Zagospodarowanie składowisk odpadów, rekultywacja terenów zdegradowanych, umacnianie wydm i klifów morskich, budowa dróg na terenach trudnych przy wykorzystaniu wiklinowych płyt drogowych, płyty konstrukcyjne i meblowe z wierzby - to tylko niektóre z możliwości.

Umocniając brzegi stawów - położonych w bezpośrednim sąsiedztwie głównych festiwalowych wydarzeń - w Nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku, sporo uwagi poświęcono zastosowaniu wikliny w hydrobudownictwie.

Wykonana na jednej z wysp forma przestrzenna **Ptasi Zamek** to przykład zgodnego z ideą Land Artu, umiejętnego wpisania sztuki w naturalny krajobraz.

Różnorodność form i kształtów

*Wypleść można wszystko, nie znamy granic wyplatania,
tak jak nie zna ich ludzka wyobraźnia. Jediną barierą
są środki i możliwości techniczne, a raczej ich brak.*

Dla miłośników tradycyjnego plecionkarstwa przygotowano wystawę **koszy Dawniej i dziś - 100 lat polskiego wzornictwa plecionkarskiego**. Wystawa została uroczystie otwarta w pierwszym dniu Festiwalu i niemal od pierwszych chwil cieszyła się ogromnym powodzeniem. Oglądający nie dowierzali, że zaprezentowano na niej to tylko część wzorów koszy wytwarzanych w Polsce przez minione 100 lat.



Wyplatające ręce...



Jej atrakcyjność podnosi ciekawa aranżacja, której fragmentem są rekwizyty ukazujące specyficzne zastosowanie poszczególnych wyrobów. Mamy np. kosz ze szparagami zwany szparagówką, kosz kopecki mieszczący kopę jaj, kosze do transportu drobiu, nabiału, pieczywa i wiele innych.

Wystawa spełniła swą rolę, gdyż pozwoliła pokazać różnorodność form i kształtów, a także różne szkoły regionalne. Towarzyszące jej opracowanie naukowe o przenikaniu wzornictwa, pozwoliło zobrazować kształtowanie wikliniarskiego wzornictwa w Polsce przez ostatnich 100 lat.

Wiele osób nie miało dotąd pojęcia, z jak wielu materiałów można wyplatać i jak wiele gatunków wikliny uprawia się na świecie. Można się tego dowiedzieć, oglądając wystawy, które powstały w związku z Festiwalem, a które pozostały na stałe w nowotomskim Muzeum Chmielarstwa i Wikliniarstwa.

Najstarsze rzemiosło na Ziemi - historia napisana ludzką pracą

Kiedy przed tysiącami lat ludzie zaczęli wyplatać różne przedmioty, znajdowali coraz to nowe sposoby wykorzystania tej niezwyklej umiejętności. Ewolucja ludzkiego

plecionkarstwa z pewnością wzięła swój początek od potrzeby zaspokajania podstawowych potrzeb, typu - wymoszczenie sobie postania i zabezpieczenie wejścia do siedziby przed niepożądanymi gośćmi.

Tak naprawdę nie jesteśmy jedynym gatunkiem zajmującym się wyplataniem przedmiotów użytkowych z wikliny. Ptaki wiją gniazda, goryle konstruują coś w rodzaju łóżka rozpostartego pomiędzy konarami drzewa, drobne gryzonie moszczą sobie gniazda ze słomy, niektóre owady tworzą dla swoich larw wymyślne kokony, pająki tkają precyzyjne pajęczyny.

Ludzie od zarania uczyli się, podglądając przyrodę. Najprawdopodobniej - przejęta od zwierząt - umiejętność wyplatania jest najstarszym zajęciem rękodzielniczym ludzkości.

Wyroby plecionkarskie towarzyszące ludziom od tak dawna, wykorzystywane są w każdej dziedzinie i pod każdą szerokością geograficzną. Zdobią i ułatwiają życie, znajdziemy je pod strzechami afrykańskich lepianek i w chłodnym mroku eskimoskich igloo. Są wśród nich wyroby bardzo proste i takie, które wkroczyły na salony sztuki.

Wystawa fotografii ukazująca historię plecionkarstwa snuje swoistą opowieść o historii tego najstarszego rzemiosła.

Co osiągnęliśmy ?

Na bardzo bogatym i konkurencyjnym rynku trzeba się umiejętnie wyróżniać

Plecionkarstwo jest uznawane za ginący zawód. W istocie jest nas coraz mniej. Jednak czy nasze miejsce jest w muzeum...

Międzynarodowa społeczność plecionkarska wykrzyczała Festiwalem głośne „nie” dla takiego stanu rzeczy.

Czy potrafimy coś zmienić? Czy postępująca globalizacja i gospodarczy pęd sprawią, że zgubią się gdzieś tradycyjne ludzkie umiejętności?

Takich pytań nasuwa się więcej, jednak to, co wydarzyło się w ostatni weekend sierpnia w Nowym Tomysła, pozwala odpowiadać na nie z optymizmem.

Nie uchronimy się przed przemianami. Ludzkie potrzeby ewoluują. Dziś posiadanie koszyka nie jest już tak ważną potrzebą jak przed setkami lat. Jednak dziś plecionki mogą w sposób nowatorski rozwiązywać ważne problemy współczesnego świata. Można nimi umacniać brzegi zbiorników wodnych i drogi, można wzmacniać wały przeciwpowodziowe, można wiele więcej. Z drugiej strony szeroko pojmowana sztuka plecionkarska może wychodzić naprzeciw naturalnej potrzebie piękna. Zetknięcie tradycji ze światem nauki zaowocowało pomysłami na nowe projekty badawcze, które niewątpliwie przyniosą odpowiedź na kilka ważnych – postawionych wyżej - pytań.

Czy jesteśmy zadowoleni ?

Niewątpliwie tak , impreza była udana. Popętniliśmy wprawdzie kilka błędów, jednak nie popętnia ich tylko ten, kto nic nie robi.

Fot. archiwum Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy

NASZE ŚRODOWISKO

Zofia Pacholak · Laskowska

Nasze problemy z azbestem

Od czasu odkrycia przydatnych człowiekowi cech azbestu minęło już 100 lat. Przez ten czas obecność azbestu w naszym przemyśle stała się powszechna. Stosowany był przede wszystkim ze względu na swoją odporność na mróz i wysokie temperatury. Wykorzystywano również jego oporność na rozciąganie czy zgniatanie, a także na działanie silnie żrących substancji. Ta ostatnia właściwość była wykorzystywana zwłaszcza przy wytwarzaniu ubrań ochronnych dla pracowników przemysłu chemicznego, mających kontakt z kwasami czy alkaliami. Również ubiory (np. strażackie), choć nie tylko one, bo np. kuchenne płytki żaroodporne czy żelazka produkowano z wykorzystaniem azbestu jako materiału niepalnego. Te ostatnie – jako artykuły gospodarstwa domowego – pewnie można by znaleźć w wielu jeszcze domach. Ubiory, w które zaopatrywały się jedynie instytucje raczej już wyszły z użycia i miejmy nadzieję, że zostały prawidłowo zutylizowane.

Największym odbiorcą materiałów wyprodukowanych z azbestu były jednak: budownictwo, gospodarka komunalna – zwłaszcza infrastruktura wodociągowo-kanalizacyjna oraz transport, a to przecież dotyczy nas wszystkich. Były to przede wszystkim: płyty eternitowe i papa dachowa, płyty elewacyjne i balkonowe, płytki PCV, rury wodociągowe i kanalizacyjne, złączki, uszczelki, sznurki azbestowe, przewody wentylacyjne i kominowe, a także klocki hamulcowe, czy okładziny sprzęgieł, a nawet utwardzenia dróg gruntowych pokruszonymi płytami cementowo-azbestowymi. Łącznie sprowadzono do Polski ok. 2 mln ton azbestu.

Po dłuższym okresie stosowania tego minerału w wyrobach, w otoczeniu człowieka zaczęto stwierdzać powiązanie pomiędzy występowaniem niektórych chorób, a obecnością azbestu. Dotyczyło to pylicy azbestowej, czy raka płuc.

Szeroko prowadzone badania i analiza ich wyników potwierdziły niestety, że azbest ma działanie kancerogenne i jest bardzo szkodliwy dla zdrowia. Został zakwalifikowany do najbardziej niebezpiecznych na Ziemi zanieczyszczeń. Stwierdzono też, że jego włókna są praktycznie niezniszczalne, co uprzednio poczytywano za jego wielką zaletę. Może kiedyś człowiek znajdzie sposób i metody na całkowite usunięcie i zlikwidowanie włókien minerału, który przed laty uznano za najwięk-

szego sprzymierzeńca człowieka. Włókna azbestu są tak drobne, że nie widać ich gołym okiem. Dla porównania – włos ludzki ma średnicę 38 tys. nm, a włókno azbestu tylko 15 – 24 nm albo 100-300 nm. Choć są takie małe, to jednak bardzo „agresywne”. Jeśli tylko uda się im wczepić w ścianki pęcherzyków płucnych, to niestety nic nie może ich stamtąd usunąć. Zostaną tam na zawsze, aż do uwolnienia w sposób naturalny.

Ze względu na niekorzystne oddziaływanie włókien azbestu na drogi oddechowe, od września 1998 roku zakazano w Polsce produkcji, stosowania i importowania azbestu i wyrobów, które go zawierają. Od tego czasu pojawiły się przepisy, które zawierają te zakazy, ale także regulują sposób postępowania z azbestem, który już Polsce do 1998 roku się znalazł i został wykorzystany lub leżał w oczekiwaniu na zamontowanie. Przepisy te zostały zawarte w art. od 160 do 162 ustawy *Prawo ochrony środowiska z 2001 r.*, ustawie *o odpadach i zakazie stosowania wyrobów zawierających azbest z 1997 r.* oraz w przepisach wykonawczych do tych ustaw. Przepis wykonawczy, najważniejszy dla nas, zwykłych użytkowników obiektów budowlanych i urządzeń z wbudowanym azbestem, to *Rozporządzenie Ministra Gospodarki z 2010r.* Narzuca ono na nas obowiązek sporządzania, poprzez spis z natury, inwentaryzacji wyrobów zawierających azbest w naszym gospodarstwie.

Należy wskazać w niej i zidentyfikować miejsca występowania azbestu oraz określić jego ilość w jednostkach właściwych dla danego wyrobu. Należy też podać – zgodnie z oceną stanu wykonaną uprzednio przez biegłego w zakresie budownictwa – stopień pilności jego usunięcia. Informację taką, jeśli nie prowadzimy działalności gospodarczej, musimy corocznie, do dnia 31 stycznia, przekazać burmistrzowi lub wójtowi. Drugi egzemplarz przekazanej informacji należy przechować w swojej dokumentacji. Taki dokument jest ważny przez rok, do czasu sporządzenia nowej informacji.

W przypadku prowadzenia działalności gospodarczej dokument przekazuje się w tych samych terminach marszałkowi województwa. Arkusze do inwentaryzacji i oceny stanu można otrzymać w urzędzie gminy, a w niektórych gminach również u sołtysów. Wzór informacji jest załącznikiem do wyżej wspomnianego rozporządzenia i znaleźć go można w *Dzienniku Ustaw nr 8, poz. 31 z 2011 r.* Inwentaryzację można wykonać samemu, a w razie niepewności z pomocą specjalisty w zakresie budownictwa, natomiast ocenę stanu wyrobów zawierających azbest zamontowanych w naszym gospodarstwie lub domu musi wykonać jedynie taki specjalista. Być może okaże się, że wyroby z azbestem wystarczy pomalować odpowiednimi farbami, wskazanymi w ocenie stanu i jeszcze przez jakiś czas ich używać. Niestety, może być i tak, że uszkodzone albo skorodowane wyroby z azbestem będą musiały być natychmiast usunięte.

Drugie z rozporządzeń Ministra Gospodarki dotyczy firm specjalistycznych, które demontują azbest z miejsc jego zastosowania. W rozporządzeniu tym wskazano zasady BHP przy prowadzeniu demontażu, czy zabezpieczania azbestu, a także zawarto informacje na temat wymogów co do szkoleń załogi w tym zakresie.

NIEDOPUSZCZALNE jest – tak ze względu na dobro własne i swojej rodziny, jak też innych ludzi – samodzielne demontowanie i utylizowanie pokryć i innych

materiałów zawierających azbest. NIEDOPUSZCZALNE jest również tworzenie tzw. „dzikich wysypisk azbestowych”, czyli po prostu miejsc, na które zrzucono sterły płyt eternitowych – często połamanych. Oprócz zanieczyszczenia gruntu i dysonansu wizualnego, stają się one miejscem uwalniania miliardów włókien azbestu, które ze względu na swoje właściwości przenoszą się na duże odległości, by „dopaść swoją ofiarę”. Prawdopodobnie zdążyły też „zainfekować” wyrzucającego azbest, ale przecież nikogo to nie cieszy i nie jest żadnym rozwiązaniem.

Tak więc nie róbmy tego sami, wynajmijmy specjalistyczną firmę zatrudniającą przeszkolonych pracowników i dysponującą odpowiednim sprzętem. Nawet jednak wtedy patrzmy im na ręce. Przecież chcemy, by nasze dzieci dożyły późnej starości, a przedtem chcielibyśmy zobaczyć wnuki, które też mają prawo żyć długo, by zobaczyć swoje wnuki. Nikt nie ma prawa niepotrzebnie narażać nas na niebezpieczeństwo, tylko dlatego, że niedbale wykonuje swoją pracę, za którą zresztą płacimy.

Zgodnie z przepisami i krajowym programem usuwania azbestu i wyrobów zawierających azbest, na terytorium Polski musimy usunąć je do 31 grudnia 2032 r. Termin ten wydaje się odległy, ale ... Czas biegnie szybko, nie jesteśmy w stanie go dogonić. Działania w sprawie azbestu musimy podjąć już teraz albo w najbliższej przyszłości. Inaczej możemy nie zdążyć.

Pamiętać wówczas należy o zatrudnieniu fachowców – tych solidnych. Prace winni wykonywać na zwilżonych materiałach zawierających azbest. Uniemożliwi to swobodne uwalnianie włókien azbestu. Usunięte wyroby azbestowe są odpadami niebezpiecznymi i muszą być unieszkodliwione. Obecnie, niestety, jedynie przez składowanie tylko na wyodrębnionych składowiskach. Wspecjalizowana firma musi więc te odpady zabrać, wcześniej wszystko co zdemontuje winno zostać ofoliowane. Czasami może się wydawać, że pracownicy zatrudnieni przy usuwaniu azbestu wyglądają jakby przybyli z Marsa. Mają na sobie maski przeciwpyłowe i ochronne jednorazowe ubrania, ale to wszystko dla ich i naszego dobra. Ich ubrania i maski to też odpad niebezpieczny, który po delikatnym zdjęciu powinien być ofoliowany i zniknąć z resztą azbestu. NIEDOPUSZCZALNE JEST trzepanie takich ubrań na terenie nieruchomości lub w jej pobliżu. Zgoda na takie zachowanie jest zgodą na pylicę azbestową, która może rozwinąć się u wszystkich, którzy znajdują się w pobliżu.

Firmy, które mogą legalnie prowadzić demontaż wyrobów azbestowych posiadają odpowiednie dokumenty wydane przez marszałka województwa lub starostę, przy czym na wytwarzanie – zdejmowanie azbestu wyłącznie od marszałka. Informacje na temat firm, które mają prawo prowadzić taką działalność na terenie województwa wielkopolskiego znaleźć można na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu <http://www.bip.umww.pl/portal?id=1226004>

Każda gmina opracowała program usuwania azbestu. Wystarczy zajrzeć na stronę internetową gminy albo zadzwonić lub pójść do urzędu i odszukać informacji na ten temat. Należy sprawdzić, czy jakieś z zawartych tam zapisów także nas dotyczą. Można tam też otrzymać pomoc w dotarciu do szczegółowych informacji na temat firm, sposobów usuwania azbestu czy też finansowania prac. Całe przedsięwzięcie związane z likwidowaniem azbestu nie należy do tanich. Usunięcie, trans-



Taki widok na naszym terenie nie należy - niestety - do rzadkości...

port i unieszkodliwienie wyrobów z azbestu jest zabiegiem kosztownym. Wysokie ceny takich usług są pochodną kosztów, jakie ponoszą firmy w związku z otrzymaniem odpowiednich zezwoleń, szkoleniami specjalistycznymi pracowników i pozyskaniem specjalnych środków ochrony osobistej pracowników oraz ochrony środowiska, zakupem paliw dla pojazdów transportujących odpady, a także wiecznym składowaniem azbestu (do czasu, gdy pojawi się nowy sposób, jak inaczej go unieszkodliwić). Po usunięciu azbestowego pokrycia dachu należy położyć nowe, z innego materiału. I ten koszt może być najwyższy.

Pomoc finansową na ten cel można uzyskać dzięki kredytom w Banku Ochrony Środowiska oraz poprzez radnych, którzy mogą zarezerwować na ten cel określone środki finansowe poprzez wpisanie ich do budżetów jednostek samorządu terytorialnego. Praktyczne informacje znaleźć można też na stronie internetowej <http://gajanet.pl/usuwanie-azbestu/>.

Fot. Zofia Pacholak - Laskowska

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Z Kresów, przez Sybir i Afrykę do Nowego Tomysła...

Opowieści Marii Fabian, córki Jana i Aliny Dziekańskich
- Sybiraków i żołnierzy Armii Andersa
- nowotomyślanki urodzonej na Oceanie Indyjskim
wysłuchała Sylwia Kupiec

Urodziłam się na oceanie, w drodze do Afryki wschodniej, na statku włoskim *Missyr*. A dokładnie w miejscu, w którym przekroczyliśmy równik na Oceanie Indyjskim. Był to maj 1944 roku, jeszcze przed zakończeniem wojny. Wskutek splotu różnych wojennych wydarzeń, mama – wraz z polskimi uchodźcami – dostała się do Afryki. Wraz z grupą liczącą akurat 400 osób zawinęliśmy najpierw do portu w Mombasie, w Kenii, a stamtąd dostałyśmy się do Morogoro. Tam rozlokowano nas w obozie, w którym przetrzymywano wcześniej włoskich więźniów. Składał się z chatki skleconych z gliny – zresztą tu jest zdjęcie tego obozu. Mieścił się pod górą Kilimandżaro.

Wojenne losy mojej rodziny, które doprowadziły mamę do Afryki były mocno skomplikowane. W czasie wojny cała nasza rodzina była rozbita. Rodzice ze starszym ode mnie o 16 lat bratem, Stanisławem, trafili na Syberię. Potem brat przebywał w Kazachstanie, ojciec znalazł się w Anglii, a mama w Afryce. Ale zacznę może od początku...

Przed wojną moi rodzice mieszkali w Janówce, w powiecie Sarny, na terenach dzisiejszej Ukrainy. Mama, z domu Bronowicka, urodziła się w 1908 roku. Ojciec, Jan Dziekański, w 1909 roku. W Janówce ojciec był gajowym, mama prowadziła dom. Tam urodził się mój o 16 lat starszy brat. Chociaż większą część mieszkańców tych terenów stanowili Ukraińcy, rodzicom nie żyło się źle. Hodowali jakąś trzodę i mieli co jeść. W lasach rosły grzyby, czarne jagody, borówki. Mama zbierała je i sprzedawała w Sarnach, miała więc swoje pieniądze. Ten dobry czas się skończył z chwilą wybuchu wojny i zajęcia tych terenów przez Sowieców.

10 lutego 1940 roku rodziców i mojego wtedy 9. letniego brata wywieziono na Syberię. Powodem wywózki było oczywiście to, że ojciec był gajowym. Wysiedlano wszystkich, którzy pełnili tego typu funkcje. Rodzice przeszli na Syberii straszną gehennę, z drugiej jednak strony, po kilku latach okazało się, że to było wybawienie, ponieważ ci, którzy zostali – w tym rodzice mojego oj-

ca - zostali tam pomordowani przez Ukraińców. Myśleli, że jak Hitler wejdzie, to będzie tak dobrze...

Na wygnanie mogli zabrać ze sobą tylko to, co unieśli w rękach. Mama wzięła jakąś kołdrę, ubranie, a reszta majątku została. Oczywiście Ukraińcy przede wszystkim szukali broni, a że ojciec jako gajowy ją miał, więc ją zabrali. Po dwutygodniowej podróży w kierunku północnowschodnim, w głodzie i mrozie, znaleźli się w tajdze, w miejscowości Punduga. Tam z pociągu przeladowano ich na sanie, na których jechali jeszcze około 40 kilometrów w głąb tajgi, przez lasy pełne ogromnych jodeł i przez metrowy śnieg. No, oczywiście to teraz się mówi „sanie”. A to były po prostu dwie płozy, które nazywano wołokuszami. Wiezione na tych wołokuszach malutkie dzieci nie miały szans na przeżycie, bo z reguły opatulone przez matki przed czterdziestostopniowym mrozem, dusiły się pod skórą i szmatami.

Miejszem ich zesłania były Ka-trumskije Specpasiołki. Rosjanie postawili tam cztery obozy, złożone z ledwie skleconych, drewnianych baraków. Były tam tylko dwa chlebowe piece, służące do gotowania i ogrzewania. Mama opowiadała, że od razu po przyjeździe dostali siekiery do rąk i zagonieni zostali do wyrębu lasu. Wielu nie wytrzymało tych warunków, Polacy umierali masowo. Wszyscy cierpieli okropną biedę. Gdyby nie rodzice mojej mamy, mieszkający w Róży pod Nowym Tomysłem, rodzice też by tego nie przeżyli. Rodzina przysyłała im paczki, a w nich mąkę, kaszę, słoninę, ziemniaki, co się dało. W obozie mieli przecież w przydziale tylko 10 dkg chleba na osobę dziennie i *kipiatok*, czyli wrzątek i to było całe ich żywienie. Ta pomoc skończyła się wte-

dy, gdy wybuchła wojna niemiecko - radziecka.

Wszyscy sobie bardzo pomagali, bo łączyła ich bieda. Jeśli ktoś coś dostał od rodziny, to starał się jeszcze z innymi podzielić... Głód jednak był wielki, więc małe dzieci wyginęły, starcy poumierali i została tylko garstka ludzi. W tym mrozie i o głodzie pracowali przy wyrębie jodeł. Siekierami rąbali jeden las za drugim, a potem to drewno było wywożone, bo Stalin przecież budował... W tygodniu pracowali do upadłego, a z kolei jak przychodziła sobota, to zaganiano ich do świetlicy i tam musieli tańczyć, śpiewać. Jeden grał na harmonosce, a reszta miała się bawić. Oczywiście pod przy-musem, bo tak trzeba.

By to wszystko przetrwać, trzeba było być twardym, ale mama miała charakter. Gdyby była taka jak ojciec, to by zginęła. On - flegmatyk, ona - energiczna, byli jak ogień i woda. Mama wiodła prym, chociaż to, co ojciec powiedział oczywiście się liczyło. Ale to ona załatwiała wszystkie sprawy i ona się nie dała tym Ruskim, zawsze się wykłóciła.

Pamiętam jak opowiadała, że kiedyś sęk jodły wbił jej się w udo podczas wyrębu lasu i trafiła do szpitala. Gdy już z niego wróciła i ciągle jeszcze leżała w bandażach, pojawił się jakiś Rusek, który wyganiał do pracy. Nie było możliwości, by ktoś został w domu. A że mama do pracy nie poszła, więc trafiła pod sąd. Poszła na tę niby rozprawę - jak opowiadała - w jakichś workach, spódnicy z koca, łapciach na nogach.. A co to były łapcie? Wypiecione z łyka buty okryte szmatami, okryte onucą. Mama mówiła płynnie po rosyjsku. Przyszła na ten sąd, a tam stół nakryty czerwonym sukniem. Huknęła pięścią w ten stół i nie dopuściła ich w ogóle do głosu. Je-

żeli u was jest takie prawo – mówiła do nich – że możecie sądzić ludzi biednych, obdartych i chorych, to sądzcie, ale ja takiego prawa nie znam! I wyklóciła się. Puścili ją wolno. Mama naprawdę miała temperament...

Ich tułaczka trwała 4 lata. Gdy generał Sikorski był w Moskwie, przyjechał też do nich, do tego obozu powiedzieć, że są wolni. Mama opowiadała, że widziała generała na wyciągnięcie ręki, rozmawiał z ludźmi, opowiadał, jaka jest sytuacja. Wtedy też przekazał im wiadomość, że generał Anders organizuje wojsko. Kiedy moi rodzice dowiedzieli się o tworzeniu armii, postanowili pojechać do Buzułuku, bo tam właśnie można się było zaciągnąć.

Zanim się jednak zaciągnęli, spotkał ich straszny cios. W drodze do Buzułuku mój wtedy 11. letni brat odłączył się od rodziców i zaginął na wiele lat. Na stacji w Wołogdzie wyszedł z pociągu po wodę i nie zdążył wrócić. Wałęsał się bez celu, więc go aresztowano. Gdy wyjaśnił, dlaczego jest na stacji sam, wsadzono go do pociągu, którym miał dojechać do Czelałabińska, a następnie do Czkałowa. Stacją docelową miał być Buzułuk, gdzie brat miał zamiar znaleźć rodziców. Nigdy tam jednak nie dojechał. Pociąg – widmo, w którym spędził 4 miesiące, wędrując do Buchary, w województwie Samarkanda, a później do Ułan Bator, w końcu zawiózł go do Kazachstanu, do miejscowości Czu. Tam trafił do kołchozu „Mejnium”.

Po drodze, już w Bucharze, brat zachorował na szkarlatynę i odrę. Jak opowiadał, udało mu się przeżyć tylko dzięki opiece pani Bączkowskiej – Kopczyńskiej z Warszawy, która była dobrym duchem tego pociągu. W Czu, wraz z pięcioma osobami zajął „domek” o po-

wierzchni 4 na 7 m, z rozścieloną na klepisku słomą, która była dla nich jednocześnie i materacem, i kołdrą. W tej słomie, jak opowiadał, mieszkaly także niezliczone ilości wszy. Za pracę w kołchozie otrzymywali litr mleka i 4 kg pszenicy na tydzień. Dopiero, gdy dzięki staraniom polskich władz w 1942 roku utworzono tam sierociniec, brat znalazł w nim stałe miejsce. Niestety, wyprowadzenie Armii Andersa z ZSRR spowodowało, że sierociniec przejęli Rosjanie. Stanisława skierowano do szkoły zawodowej w Dżambule, którą ukończył w 1946 roku i wtedy dopiero mógł przyjechać do Róży, gdzie mieszkali dziadkowie.

Oczywiście zanim do tego doszło uznany został za zaginionego, a potem za zmarłego. Matka przeżyła to okropnie. Nie mogli jednak nic zrobić. Gdy dotarli do celu swojej podróży, tak jak planowali, zaciągnęli się do wojska.

Ojciec wstąpił do II korpusu Armii Andersa jako saper, a mama do Pomocniczej Służby Kobiet, w skrócie – PSK. Służące tak kobiety nazywano „pestkami”. Pamiętam jak opowiadała, że gdy dostali się tam z Syberii, brudni, w tych łachmanach, to najpierw kazali im wszystkim porozbierać się do naga i pójść do łaźni. Dopiero gdy się wyszorowali, dostali nowe ubrania. Stare spalono, bo przecież to wszystko było zawzione. Mama mówiła, że gdy się odchyliło pasek od spodni, pod spodem było aż czarno, tyle ich siedziało. Wszy by ich po prostu zjadły. No, i dopiero po dezynfekcji dostali mundury amerykańskie.

Ojciec razem II korpusem przeszedł szlak wojenny – najpierw do Iranu, później do Egiptu, gdzie przebywał w Ka-irze, a następnie we Włoszech i pod Tobrukiem. Jak potem opowiadał, było to



Kiedy moi rodzice dowiedzieli się o tworzeniu armii, postanowili pojechać do Buzuluku, bo tam właśnie można się było zaciągnąć ... - Alina i Jan Dziekańscy w mundurach Armii Andersa - 1942 r.

nietypowe wojsko, przydzielane w jakieś łachy, na nogach onuce, bo przecież nie było w ogóle mundurów. Nie było też oficerów. Nasza tragiczna historia... Gdy Anders się dopytywał, gdzie są nasi oficerowie, to Rosjanie twierdzili, że nie wiedzą, że pewnie się rozpiezchli. Dopiero później wyszło na jaw, że prawie 25 tysięcy zostało pomordowanych... No, ale oni swoich ludzi też mordowali... Co może dziwne, ojciec ten czas w armii wspominał dobrze. W Iranie służył jako saper, czynnie brał udział w walkach pod Tobrukiem. Szlaku bojowego nie wspominał źle, bo nie był ranny, nic złego się z nim nie działo. Był też pod Monte Cassino, ale jako saper, na tyłach. Nie brał udziału bezpośrednio w walce. Pamiętam też opowieści rodziców, że w czasie wojny, w wojsku powstawały teatry, kaba-

rety, w tym najbardziej znany lwowski kabaret>Tońcio i Szczepcio, występowały dla nich polskie aktorki i kwitło życie kulturalne... Ludzie bawiąc się, starali się nie poddawać.

Kobiety z PSK przeszły do historii jako PESTKI. Ich zadaniem było iść za wojskiem, zajmować się kuchnią, no i pomagać. Tuż po tym, gdy mama się do nich zaciągnęła, okazało się, że musi zostać w Samarkandzie, bo jest chora na tyfus. Zaraz potem dowiedziała się też, że jest w ciąży, więc już było wiadomo, że nie pójdzie dalej z wojskiem. Po krótkotrwałej służbie zostało jej – wspólne z ojcem – zdjęcie w mundurze. Od tego momentu, aż do początku lat 50. rodzice spotkali się raz, kiedy ojciec będąc w Kairze, przyjechał do Morogoro.

To był już 1944 rok, gdy mama, ja-



Tuż po tym, gdy mama się zaciągnęła do PSK okazało się, że musi zostać w Samarkandzie, bo jest chora na tyfus



W drodze do Buzuluku, mój wtedy 11.letni brat odłączył się od rodziców i zaginął na wiele lat. Stanisław Dziekański w rosyjskim sierocińcu

ko ciężarna, dostała się do grupy uchodźców wywożonych do Afryki. Skierowano tam 20 tysięcy Polaków – dzieci, kobiety, starszych, rannych, żeby jakoś przetrwali okres wojenny. Do Afryki płynęli przez Pahlavi w Iranie, przez Teheran, bo to była dosyć długa droga. Polacy rozsiani byli po całej Afryce.

W maju 1944 mama, już wraz ze mną, zeszła na ląd w Mombasie. Tam zaraz otrzymała moją, już wypisaną, metrykę. Morogoro, w którym zamieszkałyśmy, figurowało w papierach jako moje miejsce urodzenia. Ochrzczono mnie jeszcze na statku, bo przecież nie wiadomo było, czy noworodek przeżyje taką podróż. Płynął z nami kapelan, więc ze chrztem nie było problemu. Moim ojcem chrzestnym był kapitan statku, a matką – pani, która z mamą dzieliła

kajutę. Wiem, że nazywała się Fijałkowska i miała w Łodzi córkę, pracującą w zakładach tkackich, która przesyłała jej później do Afryki różne tkaniny. Dzięki temu miałam zawsze piękne sukienki, szyte ręcznie przez mamę. Mama opowiadała, że byłam małą elegantką. No, może to za duże słowo, ale jeżeli rano ubrała mnie w sukienkę, to mogłam chodzić tak do wieczora i się nie wybrudzić. Wszystkie inne dzieci były umorusane, tylko ja byłam zawsze czysta...

Grupa Polaków w Morogoro nie była duża, bo liczyła 400 osób, w tym 130 dzieci. Mama dostała lekką pracę w kuchni, gdzie wraz z nią pracowały jeszcze 2 osoby. Jako matka z dzieckiem miała tam bardzo dobrze. Gdy wychodziła do pracy, ja miałam murzyńską opiekunkę, Weronikę. Miałam nawet



Murzyńskie chaty w Morogoro

jej zdjęcie, ale niestety gdzieś się zagubiło. Ciężkie prace także wykonywali miejscowi. Anglicy dawali nam wszystko za darmo, nikt nie musiał płacić ani za żywność, ani za ubrania. Przywozili jedzenie w wielkich puchach, mleko w proszku, ubrania, które można było dobrać dla siebie. Wszystko oczywiście nowe. Później się co prawda okazało, że w zasadzie to Polska za to zapłaciła. Anglicy twierdzili, że nas utrzymywali, co nie jest prawdą. Anglia i Ameryka oczywiście nam pomagały, ale przecież nie za darmo. Skoro polski skarbiec był u nich na przechowaniu, to sobie Anglicy potrącili co trzeba. Moja mama to wszystko nam opowiadała – o Sikorskim, Andersie. Historii i polityki uczyłam się od matki, była ich wielką pasjonatką...

Wracając do naszego życia w Afryce – pamiętam, że nasza osada to była po prostu polana z domkami. Wokół rośla

dżungla i było mnóstwo wąwozów. Nie raz się zdarzały bliskie spotkania z mieszkającymi tam zwierzętami. Pamiętam wielkie stada małp, których było bardzo dużo. Gdy podnosiłam prześcieradło na łóżku, często znajdowałam węża albo inną „niespodziankę”. Kiedyś się zdarzyło, że zrobił mi się na boku taki duży wrzód, który strasznie mnie bolał, więc mama poszła ze mną do ambulatorium. Lekarz tylko spojrzął, przeciął skórę i wyciągnął z niej wielkiego robala. Coś mnie po prostu ugryzło i schowało się pod skórą. Pamiętam do dziś ten ból i opatrunek, jaki nosiłam... Gdy zamknę oczy, to też jeszcze widzę łóżko i moskitierę wewnątrz naszej chaty... Z drugiej strony tak naprawdę trudno stwierdzić, co jest własnym wspomnieniem, a co się wie z opowiadań. Mnie się wydaje, że widzę te obrazy Afryki, a z drugiej strony przez całe lata słuchałam relacji mamy z tamte-



Maria z mamą w Afryce
- zdjęcie posłane rodzinie

go czasu, więc być może wszystko złączyło się w jedno...

Niedługo po moim urodzeniu przez megafony w Morogoro powiedziano, że wojna się skończyła, że Polska jest wolna. Mama mówiła, że wtedy wszyscy z radości płakali, wpadali sobie w ramiona. Dla niej jednak powrót do tej wolnej ojczyzny nie był taki prosty. Skoro pochodziła z Saren, a granice zostały przesunięte, ona musiałaby wrócić do Związku Radzieckiego. Miała kontakt listowny z ojcem, więc pisali do siebie, że nie wrócą do Rosji. Postanowili, że osiadą w Anglii. Nasz pobyt w Afryce trwał jednak ostatecznie 6 lat i o naszym wyjeździe zdecydowało co innego, ale do tego jeszcze wróć...

Gdy już trochę podrosłam, całymi dniami bawiłam się z afrykańskimi dziećmi. Maluchy zawsze przychodziły

do mamy pod kuchnię, bo dla nich każda kobieta to była mama i prosiły o *czakulamokaty*, czyli po prostu o chleb. W ich dialekcie mówiłam lepiej niż po polsku, bo przecież przebywałam z nimi więcej niż z mamą. Do dziś pamiętam pojedyncze zdania i słowa w tym języku, ale oczywiście po tylu latach w głowie nie zostaje wiele...

Nie wiem, jak nazywał się szczep mieszkający na tym terenie. Ubrani byli tylko w spódniczki z trawy, a poza tym byli nadzy. Między dziećmi nie było podziałów ze względu na kolor skóry, bo dzieci nie rozgraniczają w ten sposób. Bardzo miło wspominam ten czas, bo wszyscy bawili się razem, nikt nigdy się nie bił. Ja przyprowadzałam swoje koleżanki do mamy, żeby im dawała *czakulamokaty*, a oni zabierali mnie do swoich domków. Chaty te były okrągłe, kryte strzechą z trzciny, bez okien, z jednym wejściem i matami na podłodze, na których się bawiliśmy. Bałam się tylko tych starszych mężczyzn. Pamiętam, że jak kiedyś poszłam bawić się z rówieśnikami, to nie mogłam wyjść z ich domu ze strachu, bo na progu siedział Murzyn i musiałabym go okrążyć... (śmiech)

Mama wspominała, że wspólne życie z miejscowymi układało się bardzo zgodnie i że byli bardzo religijni. W Morogoro była polska kaplica Matki Boskiej, zresztą czytałam, że w dalszym ciągu tam jest. Mama opowiadała, że gdy Murzynka brała – przywiązane do siebie chustą – dziecko do kościoła, to ono było przez cały czas spokojne. Wraz z mężem mieli w czasie nabożeństwa cały czas złożone ręce, nawet nie śmieli podnieść oczu na ołtarz. A polskie dzieciaki darły się w tym kościele jak oszalałe. Zawsze się zastanawiała, czy one takie grzeczne już się urodziły... Polacy integrowali się z miej-

scowymi, ale mieszanych małżeństw nie pamiętam. Zresztą byłoby to mało prawdopodobne, no bo kto był w tej Afryce? Uchodźcy – czyli dzieci, starcy, ranni, kobiety z dziećmi. Tam nie było zdrowego mężczyzny. Co innego w Anglii. Stamtąd wrócił tylko mój ojciec. Jego wszyscy koledzy tam zostali, pożenili się, zakładali jakieś interesy. Byli tam i piloci z RAF-u, zresztą wszędzie było pełno Polaków. Niestety, traktowano ich wszędzie po macoszemu... Ojciec opowiadał, że jak w Anglii była Parada Wolności, to maszerowały wszystkie narody, tylko Polaków nie było. Oni stali na chodniku i płakali. O nich się nie mówiło. Do dzisiejszego dnia nie ma w archiwach zbyt wielu dokumentów na temat Polaków wywiezionych do Afryki. A Polacy byli wywiezieni także do Indii, do Australii i na ich temat są dokumenty. Dopiero *Życie Warszawy* podało wiele, wiele lat później, ilu w ogóle Polaków znalazło się w Afryce... Trudno powiedzieć, czy ich faktycznie było 20 tysięcy, czy więcej, bo do oficjalnych transportów dołączyli inni, chcący stąd uciec. W końcu z 20 zrobiło się z 30 tysięcy osób.



...miałam zawsze piękne sukienki, szyte ręcznie przez mamę. Mama opowiadała, że byłam małą elegantką....

Maria w Afryce w stroju krakowskim

Wracając do Afrykańczyków – oczywiście nie wszyscy byli do nas tak pokojowo nastawieni. Pamiętam, że kiedyś jechaliśmy przez pustynię samochodem po żywność i widziałam, jak za nami biegną strasznie wysocy Masaje, uzbrojeni w łuki. Kierowca jechał bardzo szybko, aż wszyscy w samochodzie się trzęśli. Pewnie chciał przed nimi uciec. Mama rozmawiała z nim po angielsku i pamiętam, jak pokazywał ich mamie i coś tłumaczył... Miałam też inną, własną, niebezpieczną przygodę. Kiedyś wybrałam się zrywać kwiatki. Mięłam osiedle i tak szłam, szłam, aż do wąwozu, ponieważ tam zawsze rosły piękne kwiaty. Idąc słyszałam, że gdzieś w pobliżu ryczy lew, ale jako dziecko nie miałam wyobrażenia, co mi może grozić. Nic sobie z tego nie robiąc, spacerowałam sobie dalej, aż usłyszałam, że jacyś Murzyni krzyczą za mną: *Nakwendy pesa mototo*, co znaczyło, że mam uciekać. I pewnie ich posłuchałam, bo do dziś mam na czole ślad, gdyż biegnąc z powrotem do domu, rozbiłam sobie głowę. Oczywiście, jeszcze dostałam od mamy lanie, za to, że się oddaliłam. A ja tylko przecież po kwiatki poszłam... Zaraz też okazało się, że mężczyźni zabili tego



Maluchy zawsze przychodziły do mamy pod kuchnię, bo dla nich każda kobieta to była mama i prosiły o czakulamokaty, czyli po prostu o chleb.

Polki pracujące w kuchni w Morogoro - Aniela druga od lewej

lwa. Co to była za radość! Zrobili z gałęzi nosze i niesli go przez całe osiedle, żeby wszyscy widzieli, że oni zabili lwa, a my, cała czereda dzieciaków, biegliśmy za nimi i wszyscy krzyczeliśmy: *Owe Simba ja-tu malile!*

Czy mama organizowała święta, gdy byłyśmy w Afryce? Tak. Wszyscy świętowali razem, a zamiast choinki ubierali palmy. Oczywiście nie było żadnych bombek czy światełek, ale z papierów kolorowych wspólnie robili ozdoby, zabawki i ubierali tę swoją „choinkę”. Podstawą wigilijnego menu nie był karp, tylko gotowana kukurydza. I to było święto Bożego Narodzenia. Dostawialiśmy jajka, więc na Wielkanoc ksiądz – Polak zresztą, organizował święconkę w tej naszej kaplicy.

Do 1952 roku Polacy musieli opuścić Afrykę. My wyjechałyśmy w 1950 roku. Gdy mój brat odnalazł naszych dziadków i przyjechał do nich do Róży, zaczął poszukiwania reszty rodziny. Wiedząc, że ojciec chciał się zaciągnąć do Armii Andersa, Staszek napisał list do Czerwonego Krzyża. On z kolei odnalazł

ojca w Anglii, skąd zaraz – na wieść o tym, że ich syn żyje – napisał do mamy, do Afryki. Radość była niesamowita, po tylu latach! Dowiedzieli się, że brat mieszka u dziadków w Róży, więc mama zupełnie bez zastanowienia spakowała, co miała pod ręką i zaraz wyruszyłyśmy w drogę do Polski. Ojciec wrócił z Anglii pół roku po nas, więc dopiero w latach 50. wszyscy się zobaczyliśmy, właśnie we wsi Róża.

W drodze powrotnej z Afryki, jako dość ruchliwe dziecko, miałam oczywiście przygodę. Z mojego powodu podniesiono nawet alarm na całym statku. Zniknęłam mamie z oczu, więc zaczęła mnie szukać najpierw sama, potem już z innymi. Zdołali przetrząsnąć cały statek... A tu proszę, siedzę sobie na mostku kapitańskim i konwersuję z żołnierzami, po angielsku. Myśleli, że jestem jakąś lady. Podarowali mi wtedy lusterko, różowy grzebień i grubą czekoladę w fioletowym opakowaniu. Niestety, od mamy, gdy już mnie znalazła, dostałam wtedy lanie, bo przecież była przekonana, że wypadłam za burtę. Płynęłyśmy

przez Ocean Indyjski, Morze Czerwone i Morze Śródziemne, do Chorwacji. A stamtąd, już pociągami, do Polski. Pamiętam, że tutaj działała wtedy jeszcze wąskotorówka i nią też jechałyśmy.

Na stację wąskotorówki w Róży wyjechał po nas softys, bo już się dowiedział, że wracamy. Pamiętam, że gdy wsiałam na wóz z drewnianymi kołami, to nie dość, że się bałam konia, to jeszcze wydawało mi się, że spadnę z tego wozu ... Musiała to być jesień, bo akurat zbierano buraki cukrowe. Do dziś mam przed oczami tę scenę, jak przez pole biegnie do nas jakiś młody mężczyzna i wtedy się dowiaduję, że to jest mój brat. On też zobaczył po raz pierwszy swoją siostrę.

Potem zawsze byłam jego oczkiem w głowie, bo przecież dzieliła nas spora różnica wieku. Ja miałam 6 lat, a on 22... Już pracował. Szkoły skończył w Buzulu, w Kazachstanie. Gdy przyjechał do dziadków, poszedł do pracy do „żarówki”, czyli do dzisiejszej Chify, gdzie grał w zakładowej orkiestrze. Zawsze, gdy spotykaliśmy się z okazji jakichś rodzinnych uroczystości, opowiadał o swojej tułaczce po Kazachstanie, po sierocińcach, właściwie po całej Azji. Radził sobie sprytem, czasem kradzieżą. W kołchozach i kradł pszenicę i tym ziarnem się żywił. Całe szczęście, że był taki rozgarnięty, bo gdyby to było inne dziecko, to by nie przeżyło tego wszystkiego. Nie wyobrażam sobie teraz, żeby 12. letnie dziecko tułało się po świecie bez rodziców... Poradził sobie, choć z drugiej strony to piętno rosyjskiego wychowania ciągnęło się za nim bardzo długo. Pamiętam, że gdy po wojnie brat służył w kompanii honorowej, w Warszawie, to z moim ojcem nie mógł się nigdy zgodzić. Nieraz się brali „za bary”. On przecież był innego ducha, co innego mu wpojo-

no, został wychowany jako komunista. Uwielbiał Stalina. Skoro jako dziecku wpojono mu we wszystkich szkołach: podstawowej, zawodowej i nawet muzycznej, że Stalin jest dobry, no to jak miał myśleć inaczej? Poglądy zmienił dopiero, kiedy powstawała *Solidarność*. Zaczął poznawać odmienne opinie. Zobaczył, że historia była inna. Długo trwała ta jego przemiana, ale na „stare lata” dotarli się z ojcem. To było zawsze przykre, bo nigdy nie miał tego samego zdania co mama, czy ojciec. Takie zrobili mu pranie mózgu... Brat spisał swoją historię. Była też opublikowana, bo swego czasu dr Błaż przeprowadził z nim wywiad do *Wiadomości Nowotomyskich*. Tutaj się ożenił, w blokach chifowskich dostał mieszkanie. Zmarł w Nowym Tomysłu, 10 lat temu. To zresztą była pamiętna data – 11 września 2001 roku.

Wróć jednak do naszego przyjazdu tutaj... **Ojciec jako andersowiec nie mógł w Polsce Ludowej nigdzie dostać pracy.** Nigdy nie był wzywany przez SB czy inne służby, ale kiedy szedł do jakiegoś urzędu i na pytanie, gdzie służył, odpowiadał, że w Armii Andersa, to nikt już nie chciał z nim rozmawiać. Był jak napiętnowany. U dziadków mieszkaliśmy chyba z rok, bo ojciec szukał na własną rękę – najpierw pracy, potem jakiegoś miejsca dla nas. W końcu, w Stefanowicach pod Chrośnicą, znalazł poniemieckie gospodarstwo. Mój Boże, ja to pamiętam jak dziś..., bo już byłam dość dużą dziewczynką. Gdy zobaczyłam, jak ma wyglądać teraz nasz dom – jakaś rudera, piecyki po kątach porozstawiane – to byłam załamana. Chodziłam po tym domu i zaglądałam w każdy kąt. A tam był brud i nic więcej. Znów trzeba było się podźwignąć, zaczynać od nowa... Mama mnie pocieszała: *Nie martw się,*

doprowadzimy to do porządku... Zakasała rękawy i do roboty... Ile się rodzice napracowali, żeby to jako tako wyglądało. Mieli konia i krowę, więc było co jeść. Pomału dorabiali się jakichś maszyn. To było 10. hektarowe gospodarstwo, więc mieli różne uprawy – len, wiklinę, truskawki. Chwytały się, czego mogli. W Polsce napracowali się najbardziej. Ale w innej Polsce niż ta, którą pamiętały. Mama zawsze ubolewała: *Jaka tu jest ziemia! Przecież tu żyto nawet nie chce rosnąć! A tam, na wschodzie? Rosja zabrała nam najlepsze tereny. Samy, Wołyń, to były wspaniałe ziemie.* Wspominała, że tam pod śniegiem rosły poziomki, a las bogaty w grzyby i owoce ich żywił.

To wszystko, czego moi rodzice doświadczali w czasie wojny, nie było łatwe, ale mama i tak zawsze mówiła, że liźnęła trochę szczęścia. Przede wszystkim dzięki temu, że miała małe dziecko, tam w Afryce żyło jej się dobrze. To się skończyło, gdy przyjechali do Polski. Polski tak zrujnowanej. Oczywiście, dla mnie ta rzeczywistość była zupełnie inna niż świat, do jakiego przywykłam w Afryce. Z drugiej strony dziecko wiele się nie zastanawia. Na pewno bardzo dokuczał mi klimat. Dotąd nie wiedziałam, co to jest zima, więc tutaj ciągle marzłam. Pamiętam, że sąsiadka robiła dla mnie skarpety i swetry z owczej wełny. Byłam bardzo grubo ubierana, bo było mi zawsze zimno. Moja mama mówiła: *Ten Afrykańczyk, to się chyba nigdy nie przystosuje do tego klimatu...* W Afryce było mi dobrze, co tu kryć. Tutaj też nowością były dla mnie posiłki. Do tej pory przeważnie jadłam owoce – passiflory, figi, papaje. Nakarmienie dziecka nie było problemem. Mama rozkładała papaje, kropiła je cytryną, bo były bardzo słodkie i gdy zjadłam całą miskę, byłam naje-

dzona na pół dnia. Typowych tłuszczów zwierzęcych jak słonina czy smalec nie było. Było za to amerykańskie masło i produkty przywożone w wielkich puchach. Dostawaliśmy mleko skondensowane i w proszku, jadło się zupę z bananów i jajka – tu ciekawostka – nie gotowane, ale pieczone w piasku. Biały piasek się rozgrzebywało, jajka się przykrywało i po pewnym czasie były ugotowane na miękko.

Rodzice żalowali, że nikt im nie powiedział, jak wygląda w Polsce. To nie była ta Polska wolna, o której marzyli. Nie było wojny, ale wolności też nie było. *Do Polski, do Polski* chcieli, a jak zobaczyli tę Polskę... ręce załamali. Gdyby wiedzieli, że Polska jest taka zniszczona, to ściągnęliby brata do Anglii i tutaj nie wracali. Cała nasza rodzina wyjechała – do Anglii, do Australii, do Kanady, nikt tu nie wrócił. Ale oni jednak chcieli do Polski. Rodzina pisała listy, przyjeżdżała do nas z całego świata, ale rodzice, chociaż nieraz żalowali, byli zdruzgotani sytuacją w kraju, urzędami, ustrojem, to jednak nie zdecydowali się wyjechać. Mogli, ale to była ta wolna ojczyzna, wymarzona, w której nie było ich tyle lat. Gospodarstwo do końca życia było ich źródłem utrzymania, później oddali je do Skarbu Państwa. Oboje przeżyli 84 lata.

Najwięcej wiem z relacji mamy, bo ojciec wielu rzeczy nie pamiętał. Mama była chodzącą encyklopedią. Miała w sobie iskrę, energię. Ojciec do polityki się nie mieszał, a mama interesowała się historią i zawsze twierdziła, że ona wie dokładnie, jak było, bo przecież sama widziała. Ojciec tylko ją zawsze ostrzegał: *Ty tak głośno nie mów, bo cię zamkną.*

Miała też piękny głos. Gdy były jakieś rodzinne uroczystości, to było wiadomo, że Aniela zaśpiewa. Wtedy śpiewała

piosenki, które śpiewali za granicą. Obowiązkową pozycją w jej repertuarze były *Czerwone maki na Monte Cassino*, śpiewane „po cichu”...

Wczoraj właśnie przeglądałam wspomnienia brata, a także książkę doktora Karabowicza, który opisał dzieje Polaków w Afryce, które poznał jeżdżąc z obozu do obozu. I sięgając jeszcze bardziej wstecz, w tych opowieściach znalazłam nawet pismo dotyczące szlacheckiego pochodzenia mamy, która była z domu Bronowicka. Jeden z jej braci, który szukał rodowodu, odnalazł informację, że Bronowiccy byli herbu Korczak, szlachectwo nadano im w XIII wieku... Syn znalazł w Internecie i herb, i dzieje rodziny – ile to pokoleń, jak układały się te gałęzie rodzinne, wszystko zapisane w sądach, kto nadawał im szlachectwo itd. Nieraz mieli majątki i przez zasiedzenie na nich otrzymywali tytuły szlacheckie. Przecież od Bronowickich są Bronowice, tam gdzie Wyspiański *Wesele* umieścił. To taka ciekawostka, ale wróćmy jednak do naszych Stefanowic...

W 1951 roku, czyli zaraz po tym, jak zamieszkaliśmy na gospodarstwie w Stefanowicach, posłam do pierwszej klasy. Do szkoły w Chrośnicy miałam 3 kilometry. Dyrektorem była tam wtedy pani Siwińska. Później jednak, po 6. latach przeprowadziliśmy się z powrotem do Róży, na gospodarstwo mojego brata i ostatecznie szkołę podstawową skończyłam w Sątopach. Pamiętam, że jak byłam chyba w II klasie, zmarł Stalin. Oczywiście, jego portret wisiał w szkole, więc zaraz umieszczono na nim czarną wstążkę, a nasza pani dyrektor Siwińska tak strasznie płakała...

Po szkole podstawowej, jako jedna z dwudziestu, na setki osób chętnych,

dostałam się do organizowanej w Poznaniu szkoły plastycznej. Egzaminy z rysunku i malarstwa zdałam za pierwszym podejściem. Co to była za radość! Rodzice jednak dali radę utrzymać mnie tylko przez rok w tej szkole, bo opłaty były nie do przejścia. Bursa, materiały plastyczne. Przecież musiałam się ubrać, a miałam tylko jedną granatową spódnicę i dwie bluzki na zmianę. A farby? Farby kosztowały, zresztą niczego nie było, farby trzeba było zdobywać. Po roku rodzice powiedzieli: *A po co ci ta szkoła, i tak potem wyjdiesz za mąż, urodzisz dzieci...* Kiedys była inna mentalność.

W rezultacie ze szkoły plastycznej przeniosłam się do szkoły rolniczej. To była cała moja edukacja. Potem jeszcze, gdy tylko miałam okazję, zdobywałam dodatkowe umiejętności. Skończyłam kurs szycia, kroju i modelowania. W latach 70. bardzo chorowałam na jelita, przez 6 tygodni leżałam w szpitalu na Przybyszewskiego. Po szpitalu dostałam na krótki okres rentę, więc zajęłam się szyciem. W 1976 roku przeprowadziliśmy się do Nowego Tomysła.

W 1982 roku rozpoczęłam pracę w nowotomyskiej bibliotece, którą zakończyłam w tym roku. Przeszłam tutaj wszystkie działy, zaczynając od opracowania, poprzez Oddział dla Dzieci i Wypożyczalnię dla dorosłych. Gdy pojawiły się komputery, zajęłam się składem gazety wydawanej w bibliotece, następnie z drukarni przeszłam na pół etatu do biura, a pół etatu pracowałam na programie graficznym. Organizowałam też wystawy, tworzyłam kronikę, plakaty i oprawę plastyczną bibliotecznym imprez.

Czy biblioteka sprzed 30 lat bardzo różniła się od tej dzisiejszej? Z jednej strony trzydzieści lat to dużo, a z drugiej

Babcia – Maria Bronowicka
pochodziła z rodziny
Bronowickich herbu Korczak,
o tradycjach szlacheckich



W końcu w Stefanowicach,
pod Chrośnicą ojciec znalazł
poniemieckie gospodarstwo



W rezultacie ze szkoły pla-
stycznej przeniosłam się do
szkoły rolniczej... Maria z ko-
leżanką z czasów licealnych



mało. Zmieniło się na pewno bardzo wiele. Technologicznie zrobiliśmy ogromny skok. Weźmy chociażby kserowanie. Kiedyś Inia Milczyńska denaturat lała i węgiel sypała, żeby utrwalić to, co skopiowała. Przecież to była makabra. Jak wyglądał skład gazet? Teksty najpierw pisało się na maszynie, początkowo na zwykłej „Optimie”, potem na elektrycznym „Robotromie”. Po napisaniu cięto się artykuły na kawałki i przyklejało na większą kartkę papieru. W taki sposób trzeba było wykleić całą gazetę. Potem jechało się do Poznania na robienie klisz, z tych klisz robiło się blachy offsetowe i dopiero można było to rzucić na drukarkę „Romayora”. Nową techniką drukowania było robienie montażu na podświetlanym stole, do czego używało się folii milimetrowej. Bogumił Wojcieszak pokazywał mi, jak to robić. Zresztą w „Opalgrafie”, założonym przez niego w Opalenicy, też drukowaliśmy różne rzeczy. Później uczyłam się wytrawiać blachy. Kupowaliśmy specjalne środki chemiczne, do używania których trzeba było zakładać gumowy fartuch do samej ziemi i rękawice. Stolarz p. Kroma robił mi takie kowadełka, którymi musiałam rozsmarowywać na blachach te odczynniki. Potem trzeba było blachy umyć, ale nawet kuwety porządnej nie było, więc pod zlewem. A jak było ich dwanaście? Czasem też pomyliła się kolejność i strona nie pasowała do strony. Wszystko robiło się w lustrzanym odbiciu. A jaka to była jakość druku? Pożałaj się Boże... Za papierem trzeba było biegać, szukać po Poznaniu.

Drukowaliśmy dużo tomików poezji, kilka książek Janiny Ćwirkowej, dużo Gerarda Górnickiego, a nawet książkę bankową. Oczywiście, jakość naszych wydawnictw się zmieniała. Wiadomo, że



Gdy tylko miałam okazję zdobywałam dodatkowe umiejętności, skończyłam kurs szycia, kroju i modelowania...

to nie była drukarnia z prawdziwego zdarzenia, bo żeby taka była, to trzeba by inwestować w nowe maszyny. Przecież ja robiłam naświetlania na jakimś ręcznie robionym przez dyrektora sprzęcie – tu jakaś żarówka była wkręcona, tu blacha. Taka manufaktura. A oglądałam maszyny, które kosztowały co najmniej 10 tys. A w bibliotece nie było to konieczne, bo jej działalność nie na tym polegała. Jednak, gdy w mieście zaczynały powstawać drukarnie, to inni uczyli się od nas. P. Kurcewicz, czy p. Beyga podpatrywali u nas, jak się pracuje na „Romayorze”. Jedynie Drukarnia „Kazimierz” istniała wcześniej. Gdy zmarła Danka Siarkiewicz, która ze mną pracowała, zrezygnowaliśmy z drukarni. Zarobek na niej był naprawdę niewielki. Drukowaliśmy raczej dla zaprzyjaźnionych autorów, więc

nie było tego dużo i zatrudnienie drukarza nie byłoby opłacalne.

Te czasy wspominam bardzo dobrze. Wydaje mi się, że wtedy było więcej koleżeństwa. Byliśmy jak jedna wielka rodzina. Dopiero później, gdy pojawiły się komputery, to z piwnicy weszliśmy na górę i już się zaczęło robić nowoczesniej. Pracowałam w różnych pomieszczeniach. Pamiętam, jak przenosiliśmy wyposażalnię w miejsce sali wystawowej. Wtedy jednak te więzi też się zmieniały. I gdzieś w rozmowach ciągle się wraca do tamtych czasów: *A, kiedyś to żeśmy tak robiły, a to tak*. Kiedy zaczęłam prowadzić biblioteczną kronikę, to po farbki, po pędzelki (!) jeździłam na Stary Rynek w Poznaniu, do sklepu plastycznego. Wszystko pisało się i malowało ręcznie. A zdjęcia? Tylko czarno – białe i to kiepskiej jakości.

A słynne wystawy kwiatów, które były zawsze na jesień? Ile było z tego radości, jeżdżenia samochodem po prywatnych ogródkach, ogrodach działkowych, polach. Potem przy wystroju pomagały nam dwie artystki – pani Huwałtowa i pani Kajowa. Nawet producenci kwiatów czy warzyw się włączali. Z ogrodów działkowych ludzie przynosili dynie, jakieś niezwykle okazy roślin. W kronice można zobaczyć zdjęcia. A teraz, kto by się w to bawił? Wtedy ludzie potrafili się cieszyć takimi rzeczami, teraz kto by biegł i zrywał kwiaty?

Postęp wszystko zmienił. Teraz wielu rzeczy już bym nie umiała zrobić manualnie. A kiedyś malowałam, zresztą nie tylko ja. Mieliśmy tu wystawę prac amatorów. Między innymi pana Błaża i Klimko. Jeździliśmy na warsztaty do Poznania i tam też mieliśmy wystawę.

Gdy pojawiły się komputery, to na kursy obsługi też trzeba było jechać do

Poznania. Wtedy całe oprogramowanie było w języku angielskim, którego nie znaliśmy ni w ząb, więc wszystko robiliśmy na wycucie, wzrokowo. Łamanie gazet uczyli nas na zasadzie – „tu kliknąć”, co dla nas było czarną magią. Potem jednak szło nam już jak z płatka. Pojawiły się programy w języku polskim. Człowiek się cieszył z każdego kolejnego, bo każdy dawał nowe możliwości. Oczywiście, najlepiej było samemu dojść do tego, jak uzyskać pożądaną efekt. Może czasem bywało trudno, ale to był też okres, do którego się wraca z sentymentem.

W bibliotece zawsze było mnóstwo ludzi, którzy z nami współpracowali. Teraz też jest fajnie, bo jest Gminna Koalicja na Rzecz Rozwoju Bibliotek i ludzie pomagają. Z drugiej strony, aby dzisiaj coś zrobić, z reguły potrzebne są pieniądze. W tamtych czasach dyrektor Krolek miał wszędzie tak zwane „znajomości”. Poza tym wiele rzeczy nie wymagało nakładów. Czy taka wystawa kwiatów coś kosztowała? Jeśli tak, to niewiele. Ale dziś ludzie więcej widzieli, więcej wiedzą i więcej wymagają – kto przyszedłby na taką wystawę?

Wtedy ciasta na imprezy piekło się w domu, pączki w naszej piwnicy. Sałatkę też się na dole robiło, bez zaplecza socjalnego, w małej kuchence. Ale ten czas miał swoje plusy, bo każda z nas coś przyniosła, ludzie chyba bardziej umieli się dzielić. Fakt, że wszystko było wspólne. A teraz wiadomo, są inne czasy i najczęściej się słyszy powiedzenie „nic za darmo”.

Oczywiście, gościom biblioteki, pisarzom, artystom się także płaciło, ale co to były za pieniądze... Ile razy przyjeżdżała Łucja Danielewska, bywał tutaj Pauksza, Pietryk. Ich wynagrodzenia były



W 1982 roku rozpoczęłam pracę w bibliotece - Maria Fabian wśród pracownic nowotomyskiej biblioteki. Zdjęcie wykonane z okazji 25. rocznicy budowy bibliotek i 40. rocznicy jej powstania, 1985 r.

naprawdę symboliczne. Ministra kultury ugościliśmy tylko pączkami i też był zadowolony. Podczas plenerów malarzkich przyjeżdżali do nas plastycy, którzy mieszkali w dworku w Starym Tomyślu. Rozwodziło się ich potem w teren, żeby te „nasze babcie” nie tachaty sztalug. Malowali Nowy Tomyśl, Szarki, Glinno. Wielu z nich już nie żyje. Obchodziliśmy hucznie 200. rocznicę Nowego Tomyśla. Dr Kościański robił u nas wystawy historyczne. I to wszystko w ciągu życia jednego pokolenia się zmieniło.

Teraz, jako emerytka, te zmiany mam poza sobą. Mieszkam w Paproci, mam trójkę dzieci i siedmioro wnucząt. Niestety, oni historią rodzinną szczególnie się nie interesują. Przecież ja wiem wszystko od mamy, a gdy ja opowiadam, to jak w próżnię... Gdy mnie zabraknie, to będą wiedzieli tyle, co jest spisane.

Oczywiście, jako dziecko nie rozumiałam tej historii, dopiero potem z czasem, szczególnie, że zawsze mama tyle opowiadała. Od małego wychowałam się na opowieściach o naszej historii i rodzinnej, i polskiej. Może dlatego pamiętam rozruchy z 56 roku, pamiętam przemówienia Gomułki. A teraz, żeby moja wnuczka, która ma 10 lat, wiedziała chociaż, kto jest prezydentem Polski? To od wychowania zależy. Wtedy nie było telewizji, Internetu. Tylko Wolna Europa, której słuchaliśmy najpierw na „Pionierze”, a potem na „Juhasie”. Trzeba było ucho przykładac, bo będzie mówił Świątło. I to jest prawda, że dużo się wynosi z domu, bo wieczorem, gdy nie było już nic do roboty, to tylko się rozmawiało.

Jedynie starsza wnuczka, Agata, gdy przerabiała w szkole podstawowej *W pustyni i w puszczy*, to mnie namawiała:

Babcia, musisz przyjść koniecznie do szkoły i wszystko opowiedzieć! A gdy dzieci mówią, że pojedą do babci, to Agata zaraz pyta: Do której, do tej afrykańskiej? Nieraz prosi, żebym powiedziała coś w narzeczu tego plemienia z Morogoro, ale ja przecież już niewiele pamiętam... Pojedyncze zwroty, które się najmocniej wbiły w pamięć, piosenki. Minęło przecież 60 lat...

Przez wiele lat rozmów z mamą, miałam też szansę spojrzeć na świat jej oczami, oczami człowieka, który nie z książek, i nie z telewizji wie, jak wygląda Morze Martwe, ale po prostu je widział i sprawdził, że Morze Martwe jest słone. Ona w detalach opowiadała, jak wygląda Morze Czerwone, jak wyglądają rafy koralowe, jak było w Teheranie, jakie były relacje między Arabami, jak wyglądało ich życie w tych górzystych terenach. O tym, że Arab jechał na osiołku, a za nim pieszo wędrowała żona z pakunkami...

Dlatego, gdybym się miała drugi raz urodzić, chciałabym być podróżniczką. Może kimś takim jak Martyna Wojciechowska. Niestety, życie ułożyło się inaczej. Ale na szczęście są książki. Bez książek nie wyobrażam sobie w ogóle życia. Czasem obejrzę film, ale dla mnie najmiłsza i najbardziej oczekiwana jest ta chwila dnia, gdy już jest wieczór, nocna lampka i książki. Czytam co najmniej do północy. Inaczej się nie położę spać. I tak przez całe moje życie.

Uwielbiałam książki i gazety zanim nauczyłam się czytać. Gdyśmy przyjechali tutaj na gospodarstwo, to listonosz roznosił prenumerowane gazety. Nigdy nie zapomnę tej radości, gdy przychodził i przynosił Świerszczyk i Płomyczek. Gdy poszłam do pierwszej klasy i już umiałam czytać, a nie chwając się,

uczniem byłam zawsze bardzo dobrym, to zawsze z biblioteki targałam stos książek. I w jesienne lub zimowe wieczory, przy lampie naftowej – bo przecież światła nie było – zawsze czytałam, jak najdłużej się dało. W liceum potrafiłam powiedzieć, że jestem chora, po to, by nie iść do szkoły i czytać leżąc w łóżku. Nieraz z lampką pod kołdrą. A książek nie było wtedy za wiele, więc je zdobywałam różnymi sposobami, na przykład podkładałam bratu. Gdy miałam 10 – 11 lat, to przeczytałam *Winettou, Szerszenia*, który był na indeksie, chociaż niewiele rozumiałam z tego i byłam czytając roztrzęsiona. Mój brat fascynował się kiedyś książką *Czerwona dziewczica z Kremla*, mówiącą o bolszewikach widzianych oczami Francuzów. I wyobraź sobie, niedawno udało mi się kupić tę książkę na Allegro za 100 zł i przeczytałam ją dopiero teraz. Z największym jednak sentymentem wspominam *Świerszczyk i Płomyczek*. Mama prenumerowała też *Przyjaciółkę i Rolnika Polskiego*. Pamiętam, jak stałam przy furtce i wyglądałam listonosza z gazetami. I to była jedyna dla mnie rozrywka. A przecież na początku nawet czytać nie umiałam. Oglądałam ilustracje, uczyłam się liter, płakałam nad wierszykiem *komar upadł na korzenie, obitukł głowę i golenie*. Dostęp do książek miałam dopiero jak poszłam do szkoły, ale jakie to były książki? Obrazki czarno – białe, albo w sepii... Jedną z ulubionych lektur w tamtych czasach była dla mnie taka duża książka z bajkami pod tytułem *Najcudniejsza piękność*, ale nie mogę nigdzie jej teraz dostać. Pamiętam, że zachwycałam się tymi bajkami.

Czytam też dużo o Afryce. Koleżanki w bibliotece wiedzą, że jak tylko jest jakaś nowa książka podróżnicza, szczególnie na temat Afryki, to będę chciała ją



Nową technologią drukowania było robienie montażu na stole podświetlanym, do czego używano się folii milimetrowej
- W bibliotecznej drukarni



Składanie „Wiadomości Nowotomyskich” - (od lewej: Janina Chocieszyńska, Maria Fabian, Danuta Pogonowska



25. lecie pracy Marii Fabian - z ówczesnym dyrektorem biblioteki Czesławem Krolkiem



Z Sylwią Kupiec w czasie rozmowy

wypożyczyć. O Afryce na pewno przeczytałam wszystkie, które były w naszych zbiorach. Gdy czytam, widzę obrazy Afryki, przeżywam. Mam ją we krwi. Istnieje jakiś związek człowieka z ziemią, bo mam też takie – jak to mówię – ciągoty w kierunku wschodu, z którego przecież pochodzą moi rodzice. *Nad Niemnem* przeczytałam kilka razy. Przez książki poznałam też całą historię Związku Radzieckiego. Fascynują mnie opowieści Suworowa czy *Pancernik Potiomkin*. Nie wiem, dlaczego. Nieraz się inni dziwią, że czytam takie książki. Zresztą, prócz science fiction czytam wszystko. Czasem sięgnę po powieść w stylu Kalicińskiej, ale wracam tylko do lektur historycznych, szczególnie na temat wojny i podróżniczych – oczywiście najlepiej o Afryce.

Nie, po wyjeździe z Afryki nigdy tam nie byłam... Kiedyś w *Ekspresie Północnym*, gdy był jeszcze wydawany, wy-

czytałam, że będzie wycieczka do Afryki, właśnie do Morogoro. Miało tam być jeszcze trzydniowe spotkanie we Wrocławiu. Ale nigdzie nie byłam z wiadomych względów. Wiem tylko, że wycieczka kosztowała 2 tys. dolarów.

Jakiś czas temu w Klubie Miłośników Podróży Przez Kontynenty, który działa w naszej bibliotece, gościł podróżnik – nie pamiętam teraz jego nazwiska, który niedawno był w Morogoro i w Mombasie. Oczywiście, podeszłam do niego po spotkaniu i zapytałam: *Niech mi pan powie, jak wygląda teraz Morogoro?* A on mówi, że otwarto tam rezerwat dla rdzennych mieszkańców. Chodzić po tej miejscowości nie można tak po prostu, jak kiedyś. Wszędzie trzeba płacić, brać przewodnika, a w Morogoro są same hotele... Jednak myślę, że gdybym mogła, pojechałabym tam...

Fot. archiwum rodzinne Marii Fabian, Martyna Kimstacz

ODCZYTANE NA NOWO ...

Szymon Konieczny

Tadeusz Beutlich – wspomnienie pośmiertne

24 czerwca 2011 r. w wydaniu elektronicznym „The Guardian” ukazał się artykuł prezentujący sylwetkę zmarłego 16 kwietnia 2011 r. znanego i cenionego na świecie artysty urodzonego we Lwówku. Jak mi nie mam, niewielu z nas ma świadomość, iż nasza ziemia wydała człowieka uchodzącego w gronie artystów londyńskich i światowych za wizjonera i niedościgniętego do dziś innowatora sztuki gobelinu i gobelinu jako środka wyrazu w sztuce. Tłumaczenie tekstu, z uwzględnieniem wcześniejszych uzupełnień zamieszczonego w Niemczech krewnego artysty – Viktora Koltuna, umieściłem na stronie www.ziemialwowecka.pl (tam też można znaleźć odwołanie do oryginalnego artykułu), a poniżej prezentuję Państwu jego, w niewielkim stopniu, przeredagowaną wersję.

Tadeusz Franciszek Beutlich, urodził się 19 kwietnia 1922 roku we Lwówku. Jego ojciec był właścicielem fabryki słodyczy oraz delikatesów, które mieściły się w Rynku lwóweckim (w kamienicy mieszczącej się dziś na rogu Rynku i ul. Powstańców Wielkopolskich). Beutlichowie byli rodziną o długoletnich tradycjach kupieckich i wywodzili się z grona spolonizowanych Niemców, zamieszkujących przed I wojną światową tereny Wielkiego Księstwa Poznańskiego, znajdującego się wówczas w granicach Cesarstwa Niemieckiego.

Młody Tadeusz edukację podjął we Lwówku, lecz kiedy ukończył 8 rok życia, kryzys finansowy zmusił jego rodzinę do przeniesienia się do Poznania. W Poznaniu kontynuował naukę, a że od dziecka objawiał zdolności plastyczne, studia podjął na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. W sztuce interesowało go wiele dziedzin – zarówno ceramika, jak i witraże, tkactwo i rzeźba. Wiedzę o nich wszystkich zdobywał na poznańskiej uczelni do wybuchu II wojny światowej.

Po tym jak w 1939 roku hitlerowcy zaatakowali Polskę rodzina Beutlichów, z racji swojego pochodzenia, została wpisana na niemiecką listę narodowościową i otrzymała obywatelstwo niemieckie. Zakaz działalności, jaki władze okupacyjne wydały polskim uczelniom wyższym, spowodował, iż Tadeusz postanowił kontynuować studia najpierw w Weimarze, a następnie w dreźnieńskiej Akademii Sztuk



Sklep i fabryka cukierków rodziny Beutlichów we Lwówku - fotografia ze zbiorów V. Koltuna

Pięknych. W 1941 roku studiowanie przerwało mu wcielenie do armii niemieckiej, zwiększającej swą liczebność po agresji III Rzeszy na Związek Sowiecki.

Przydzielony do oddziału łączności, miał okazję nasłuchiwać audycji brytyjskiego radia BBC, które potwierdzały jego wątpliwości co do reżimu, jakiemu musiał służyć. Gdy wraz z armią niemiecką znalazł się na froncie wschodnim, miał okazję zaobserwować okropieństwa hitlerowskiej napaści. Kolejnym etapem jego służby były Włochy, gdzie dostał się do niewoli alianckiej. Podczas pobytu w obozie jenieckim postanowił przyłączyć się do II Korpusu Polskiego, dowodzonego przez gen. Władysława Andersa, który wówczas stacjonował we Włoszech i wraz z nim przeszedł szlak bojowy, jaki zakończył się wraz z wojną w 1945 roku. Przed demobilizacją miał jeszcze okazję studiować w Rzymie, dzięki czemu mógł odwiedzić wiele włoskich muzeów.

Po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w 1947 roku, postanowił nie wracać w swoje rodzinne strony do Polski, gdyż rozpanoszył się tam już na dobre sowiecki reżim, który nie dawałby takich możliwości, jakie otworzyła przed nim Wielka Brytania. Postanowił zatem przyjąć dotację rządu Jego Królewskiej Mości, oferowanej wszystkim kombatantom armii brytyjskiej (w skład której wchodził II Korpus gen. Andersa). Ostatecznie osiedlił się w Anglii, gdzie ponownie zaczął studiować malarstwo i rysunek na prestiżowej uczelni Sir John Cass School of Art. Zainteresowania te porzucił jednak po obejrzeniu wystaw w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta, które zapoczątkowały jego fascynację tkactwem. By zgłębić nową technikę, przeniósł się na Camberwell School of Art and Crafts, gdzie pod okiem mistrzów doskonalił swój warsztat tkacki. Na tyle skutecznie, że w 1951 roku sam został wykładowcą tej uczelni.



Tadeusz Beutlich - fotografia autorstwa V. Koltuna

Technika tkania, jaką Tadeusz Beutlich stosował, ograniczała się początkowo tylko do tzw. płaskiego splotu, a tematycznie do inspiracji sztuką ludową oraz modernizmem kontynentalnym. Swoje upodobania zmienił jednak po obejrzeniu objazdowej wystawy amerykańskich tkaczy *Modern American Wall Hangings* (*Współczesne amerykańskie tkaniny ścienne*), którą można było oglądać w Muzeum Wiktorii i Alberta w latach 1961 - 1963. Odtąd zaczął eksperymentować z różnymi materiałami, takimi jak zwęglone drewno, strąki nasion czy zdjęcia rentgenowskie. Największym jego dziełem tego okresu był słynny *Księżyc* [ang. *Moon*], pokazany po raz pierwszy w 1965 roku, który do dziś podziwiać można w Muzeum Wiktorii i Alberta. W tym czasie napisał również książkę *Technika tkania gobelinów* [ang. *The Technique of Woven Tapestry*], która ciągle uznawana jest za najlepszą pozycję na ten temat.

Nie zatracił także swoich związków z Polską, gdyż aktywnie brał udział w życiu polskiej emigracji w Londynie. Był kluczową postacią w formacji artystycznej „Grupa 49”, wystawiał swoje prace w polskich galeriach, m. in. w galerii Mateusza Grabowskiego, mieszczącej się w londyńskiej dzielnicy Chelsea. Na biennale tkackim w Lozannie pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, zapoznał się także z powojennym tkactwem z Polski, autorstwa Magdaleny Abakanowicz i Wojciecha Sadleya, którzy wywołali poruszenie na I Międzynarodowym Biennale Tkactwa w Lozannie w 1962 roku.

W tym też czasie Beutlich rozpoczął pracę nad monumentalnym, trójwymiarowym dziełem, używając do jego realizacji płynących pasm z sizalu i juty, które być może, w przypadku jego dzieła z 1969 roku - *Archangel* (*Archanioł*), okazały się zbyt mocnymi środkami wyrazu dla brytyjskiej wrażliwości. Niemniej jednak artysta wspierany był przez patronat samorządów lokalnych, które kupowały jego prace dla szkół i centrów rozrywki. Prace jego nabywali także prywatni klienci, np. Neal Street Restaurant, gdzie *Archangel 11* (*Archanioł 11*) wisiał przez kilka lat.

Brał udział również w trzecim (w 1967 roku) i czwartym (w 1969 roku) biennale w Lozannie (był jednym z kilku brytyjskich wystawców) i został włączony do sto-

warzyszenia brytyjskich artystów i rzemieślników, prezentujących swoje prace na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles w 1971 roku. Przyniosło mu to popularność wśród amerykańskich odbiorców, co sprawiło, iż został jedynym brytyjskim artystą poważnie zaprezentowanym w przełomowej książce Mildred Constantine i Jacka Lenora Larsena z 1972 roku, pt. *Beyond Craft: The Art Fabric (Poza rzemiosłem: Tkaniny artystyczne [dekoracyjne])*, w której określony został jako „najlepszy artysta tekstylny w Wielkiej Brytanii”.

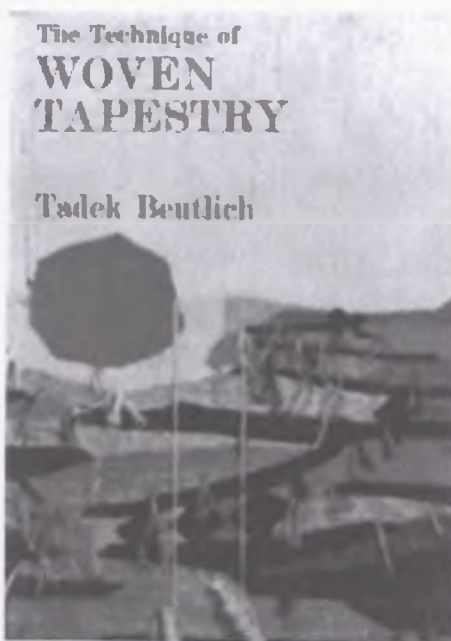
Doceniony za granicą, w Anglii poza wsparciem Petera Collingwooda i Ann Sutton, którym odpowiadała jego oryginalność w obchodzeniu się z tkaniną, czuł się niezauważany. W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku postanowił więc porzucić Wyspy Brytyjskie i przeprowadził się do pięknego Alicante – miasta na południu Hiszpanii. Tam eksperymentował z miejscowymi surowcami, np. trawą esparto i akrylowymi nićmi o jaskrawych kolorach, kupionymi w tamtejszym sklepie. Tworzył z nich gobeliny, w które wplatał elementy organiczne oraz wyglądające jak żywe organizmy. Dzieła te wyprzedzały estetycznie projekty takie jak *Hyperbolic Crochet Coral Reef (Hiperboliczna Rafa Koralowa Dzianin)* autorstwa Christine i Margaret Wertheim

W roku 1980 powrócił do Wielkiej Brytanii, gdzie został ponownie odkryty przez tkaczy młodszego pokolenia. Jego twórczość zwróciła się ku reminiscencjom z czasów wojny, stąd też w pracach z tamtego okresu zawarł towarzyszące wojennym przeżyciom cierpienie i bezradność, odwołując się estetycznie do dzieł Boscha i Goyi, których zresztą bardzo podziwiał.

Swoją karierę artystyczną zakończył pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, lecz jego prace prezentowano później wielokrotnie podczas objazdowych wystaw, które ukazywały jego szczególne dokonania. W 1993 roku za wielki wkład w rozwój kultury brytyjskiej został odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego.

Zmarł 16 kwietnia 2011 roku w Folkestone, w Anglii, w wieku 89 lat. Pozostawił żonę Ellen, którą poślubił w 1952 roku, syna Matthew oraz dwoje wnucząt, Jamesa i Anne.

Źródła: Wspomnienie pośmiertne o Tadeuszu Beutlichu w wydaniu elektronicznym dziennika „The Guardian”; Relacja Victora Koltuna, siostrzeńca T. Beutlicha.



Okładka książki Tadeusza Beutlicha

Z TEKI

... Wojciecha Teleszyńskiego

Podglądam kwiaty...

Wojciech Teleszyński od lat pasjonuje się fotografią. Jego ostatnie prace — zdjęcia kwiatów — oglądać było można podczas Święta Kobiecości, jakie z okazji tegorocznego Dnia Kobiet zorganizowała dla swoich czytelniczek nowotomyska biblioteka. Tam też w 2008 roku ogłoszono konkurs fotograficzny „Nowotomysłanie przyłapani na czytaniu”, w którym pan Wojciech zajął 2 miejsce. Mimo iż pasji fotografowania oddaje się z wielkim zaangażowaniem, wystarcza mu jeszcze czasu na inne zainteresowania, o których chętnie opowiada...

... W 1974 roku objąłem stanowisko KO w jednostce wojskowej, a w Łodzi ukończyłem kurs kinooperatorów i fotograficznej dokumentacji. Od tego momentu moja droga zawodowa związana była z szeroko pojmowaną kulturą. W jednostce prowadziłem projekcje filmów dla żołnierzy (początkowo małym projektorem 16 mm, a w późniejszym czasie, po rozbudowie dużej sali kinowo — teatralnej, na projektorze 35 mm), tworzyłem dokumentację fotograficzną z różnych uroczystości państwowych, wojskowych i życia codziennego żołnierzy.

Po odejściu ze służby wojskowej zatrudniłem się w Spółdzielni Mieszkaniowej, w Dziale Osiedlowego Zespołu Społeczno — Kulturalnego, jako prowadzący sekcję fotograficzną. W dobie fotografii czarno- białej, utrwalaczy, wywoływaczy i innych coraz mniej znanych w tej chwili elementów fotografii analogowej uczyłem młodzież obróbki zdjęć.

W tym okresie mojej fascynacji fotografią do pracowni przychodziło bardzo dużo dzieciaków i młodzieży, nie tylko w celu uczestniczenia w zajęciach, ale także po to, by mile spędzić czas. W pracowni dzieci odrabiały lekcje, grały na gitarze, śpiewały czy grały w gry planszowe.

W okresie letnim wyjeżdżaliśmy na obozy fotograficzne organizowane przez Spółdzielnię Mieszkaniową m. in. do Krzeczkowa nad jeziorem. Jako grupa braliśmy udział w wielu konkursach fotograficznych, np. w 1989 roku w poznańskim konkursie pt: „Przyroda umiera”, w którym zajęliśmy 3 miejsce. Sam też organizowałem konkursy m. in. o tematyce przyrodniczej i regionalnej, w których jurorami i sponsorami nagród były panie: Birka, Halasz i Bogusz.

Gdy fotografia kolorowa, a później cyfrowa, wyparły czarno — białą i analogową,

z powodu coraz mniejszego nią zainteresowania, pracownia w Klubie Osiedlowym została zamknięta. Zostałem zatrudniony jako pracownik telewizji kablowej i zacząłem filmować wszystkie imprezy i uroczystości na kamerze Super VHS. Wtedy też nakręciłem film o dzieciach niepełnosprawnych i ich opiekunach przebywających w osadzie „Burego Misia” w Kościerzynie. W tym samym okresie stawiłem pierwsze kroki w malarstwie olejnym w Klubie Plastyka działającym w Spółdzielni Mieszkaniowej. Pierwsze moje prace zostały wystawione w 1993 roku w Galerii Nowotomyskiego Ośrodka Kultury na wystawie zatytułowanej „Twórcze hobby” oraz dwóch na innych wystawach w Klubie Osiedlowym. Obecnie fotografuję głównie przyrodę i kwiaty.

Nigdy też nie zrezygnowałem ze swojego drugiego zainteresowania bronią i strzelectwem sportowym.

Udziałem się w Klubie Strzeleckim przy Zarządzie Rejonowym LOK w Nowym Tomysłu. W 1996 roku z inicjatywy grupy osób powstał Środowiskowy Klub Strzelecki LOK-u. Od tego roku organizujemy dla dzieci, młodzieży i dorosłych naukę strzelania. Nasz klub bierze udział w różnego typu zawodach w kraju i zagranicą.

Za duży wkład pracy na rzecz LOK-u zostałem odznaczony wieloma odznakami i medalami, w tym złotym medalem „Za zasługi dla Ligi Obrony Kraju” oraz medalem srebrnym „Za zasługi dla obronności kraju”. Pełniłem w LOK-u różne funkcje społeczne, obecnie jestem skarbnikiem Zarządu Rejonu LOK.

Od 1978 roku jestem działkowcem, a że lubię pracę w ogrodzie i podglądanie przyrody, kwiaty stały się najwdzięczniejszym obiektem moich fotografii...







WOKÓŁ NAS

Aleksandra Tabaczyńska

Rodzinna Kapliczka Matki Bożej w Śliwnie

Perły i Akty Strzeliste naszego krajobrazu - tak nazywał je prof. Wiktor Zin. Kapliczki przydrożne to nieodłączny element polskiego pejzażu. Towarzyszą nam w wielu miejscach, przypominając dyskretnie o sakralnym wymiarze życia, często kryjąc w swej historii zawile dzieje ojczyzny. Wszyscy, którym zdarzyło się zainteresować kapliczkami, zgodnie postrzegają je w nierozłącznym związku z dziejami naszego narodu, losami rodzin i również pejzażem, jako charakterystyczne, cenne i pełne uroku akcenty.

Kapliczki, figury świętych i krzyże zawsze wznoszono w miejscach szczególnych, znamienitych i ważnych. Towarzyszą starym drogom, budowano je u ich rozwidleń i skrzyżowań, a także na krańcach dawnej zabudowy, a więc na granicy między siedliskami ludzkimi a przestrzenią pól i lasów. Stawiane były nie tylko na chwałę Bożą, ale i dla upamiętnienia doniosłych wydarzeń, jako wotum dziękczynne, a także po to, aby wywoływać u przechodniów pobożne myśli. Kapliczka czy krzyż ustawione przy drodze stanowiły zaproszenie do modlitwy, skierowane zarówno do członków lokalnej społeczności, jak i do wędrowców przybywających z daleka.

Stare kapliczki stanowią dziś prawdziwe perły krajobrazu, świadomie komponowana (przed wiekiem lub dwoma) w otoczeniu kapliczek zieleń sprawia, że oba elementy łącznie tworzą kulturowo-przyrodnicze cuda, bardzo cenne dla tradycji, obyczajów i ludowej kultury mieszkańców wszystkich regionów Polski.

W tym kontekście warto poznać dzieje kapliczki ze Śliwna, a wraz z nimi losy rodziny, która mimo przeciwności, od pokoleń trwa i pragnie świadczyć, że pamięć, tożsamość i tradycja mają swą istotną wartość.

Opowieść nowotomysłanki Heleny Gałkowskiej, z domu Jaroszyk, o rodzinnej kapliczce, czyli o miejscu, skąd wypływa żar, rozpocznie wnuczka Heleny, Joanna Uramowska. Przytoczony poniżej fragment pochodzi z prologu kroniki rodzinnej, autorstwa Heleny i Joanny właśnie, pięknie opracowanej i profesjonalnie wydanej pt. *Tu są nasze korzenie. Historia rodu Jaroszyków ze Śliwna. 1790 – 2010.*

Kiedy zastanawiamy się nad swoim charakterem, jacy jesteśmy, albo co jest dla nas ważne, nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo ukształtowała nas rodzina. Przekonałam się o



Uroczyste poświęcenie kapliczki z figurą Najświętszej Marii Panny w obecności pp. Niegolewskich -
15. VIII. 1930 r.

tym, gdy przeglądałam listy, kroniki i zachowane dokumenty w naszej rodzinie. Uderzyło mnie podobieństwo w poglądach, wyznawanych wartościach czy spostrzeżeniach na temat świata i ludzi. To nie tylko bliskość z powodu więzów krwi, to również więzy dusz. Czuję, że odziedziczyłam ważną część duszy, która trwa nieprzerwanie w naszym rodzie. To właśnie ten żar, który jest naszym uczuciem domowym...

Szczęśliwy los

Na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, z inicjatywy polskiego duchowieństwa w 1915 roku powstał Komitet Niesienia Pomocy w Królestwie Polskim, który zorganizował loterię. Loteria miała zasilić fundusze Komitetu, więc ludność hojnie ofiarowywała różne przedmioty, wyroby oraz środki pieniężne. Główną nagrodę stanowiła figura Najświętszej Marii Panny z Lourdes oraz drewniana tabliczka z napisem: *Pamiętka Niedoli Ludu Polskiego 1914 - 1915*. Losowanie odbyło się we wrześniu, w Poznaniu, a główną nagrodę wygrał mieszkaniec Śliwna k. Dusznik, Walenty Jaroszyk (1874 - 1942). Walenty Jaroszyk zakupił od sióstr zakonnych w sumie 12 losów i jeden z nich przyniósł szczęśliwą wygraną. Figurę Najświętszej Marii Panny, czterokonną herbową karetą, z Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu przywieźli państwo Wanda i Stanisław Niegolewscy, właściciele wsi Niegolewo.

Czasy zaboru pruskiego, a następnie okres walk o niepodległość oraz trudności finansowe uniemożliwiły wybudowanie odpowiedniej dla figury Najświętszej Marii Panny z Lourdes kapliczki, więc stała w domu. Po objęciu ojcowizny przez



Franciszka i Walenty Jaroszykowie – ok. 1920 r.



Kapliczka z figurą Najświętszej Marii Panny - obecnie

Franciszka Jaroszyka, udało się w 1930 roku sfinalizować to przedsięwzięcie. Dzięki staraniom miejscowego nauczyciela i patrioty, Edmunda Chrzanowskiego, szkic kapliczki został wykonany na koszt Skarbu Państwa. Drewnianą tabliczkę z napisem zamieniono na marmurową, ufundowaną przez państwa Niegolewskich. Kapliczka stała na ziemi Franciszka i jego rodziny, przy drodze ze Śliwna do Rudnik. W dniu 15 sierpnia 1930 roku odbyła się wielka uroczystość religijna, patriotyczna i równocześnie rodzinna. Poświęcenia figury w czasie mszy św. dokonał proboszcz Dusznik ks. Walenty Skąpski. W eucharystii uczestniczyło ok. 5 tys. wiernych, a wśród nich rodzina, mieszkańcy Śliwna, Dusznik i okolic, Wanda i Stanisław Niegolewscy oraz przedstawiciele wielu stowarzyszeń i organizacji.

Okupacja

We wrześniu 1939 roku, wraz z napaścią wojsk niemieckich na Polskę, rozpoczęła się likwidacja pamiątek narodowych i historycznych. Okupant niszczył również przydrożne krzyże, figury świętych oraz kapliczki.

W nocy z 8 na 9 grudnia 1940 roku, rodzina Jaroszyków została brutalnie wyrzucona z domu i z gospodarstwa, a następnie przetransportowana przez obóz przesiedleńczy w Łodzi do Generalnej Guberni. We wsi Bobowiska zmuszeni byli trwać do końca wojny. Tam też otrzymali wiadomość, że kapliczkę rozebrano, a figurę i dokumenty przechowują krewni. W 1945 roku, po powrocie z wysiedlenia, figura Najświętszej Marii Panny została Franciszkowi zwrócona, ale ze względu na czasy prześladowań politycznych i religijnych, w dalszym ciągu przechowywana była w domu. Dopiero w 1960 roku rodzina zdecydowała się na odbudowę kapliczki. Na podstawie zdjęcia z 1930 roku oraz zachowanej oryginalnej ramy okiennej sporządzono rysunek i w ciągu dwóch tygodni wykonano wszystkie prace.

Kapliczka stała bez odpowiednich zezwoleń i niestety Franciszek stanął przed kolegium ds. wykroczeń w Nowym Tomysłu. Otrzymał nakaz rozbioru. Wymierzono mu także karę grzywny w wysokości 2 tys. i 50 zł kosztów sądowych, z zamianą na 50 dni aresztu. Mimo trudności, 15 sierpnia 1960 roku, w 30. rocznicę pierwszego ofiarowania, ks. proboszcz Władysław Kasprowicz, bez rozgłosu, tylko w obecności rodziny, poświęcił nową kapliczkę.

Wietrzne miejsce

Po zmianach ustrojowych w naszym kraju i odzyskaniu faktycznej niepodległości, w 60. rocznicę poświęcenia kapliczki, ks. proboszcz Włodzimierz Handke odprawił mszę św. w jakże innych od poprzednich okolicznościach, polecając Bogu Ojczyznę, wszystkich obecnych i dusze zmarłych. Na eucharystię przybyło tłumnie kolejne pokolenie mieszkańców Śliwna i okolic, a od 1990 roku rodzina Jaroszyków regularnie spotyka się 15 sierpnia przy kaplicce.

W 2010 roku minęła 80. rocznica poświęcenia i 95. rocznica obecności figury Najświętszej Marii Panny w Śliwnie. Mszę św. dziękczynną, 15 sierpnia 2010 roku, odprawił proboszcz Dusznik, ks. Sergiusz Borszczow. Gospodarstwo i ziemia, na której stoi kapliczka przeszły w ręce wnuka Franciszka, Pawła Jaroszyka. Pragnieniem rodziny i wolą przodków było, aby cała rodzina zawsze pamiętała, skąd



Maria i Franciszek Jaroszykowie z 16-letnią córką Heleną – 1957 r.

się wywodzi i aby trwała w wierze. Z tego właśnie miejsca wypływa żar, który był naszym uczuciem domowym - pisał w swoim testamencie Józef Jaroszyk, powstaniec wielkopolski. Tak więc Najświętsza Maria Panna otoczona jest opieką rodziny. To wietrzne miejsce - zgodnie mówią wszyscy krewni - zawsze mamy kłopoty, aby zapalić przy kaplicy znicz. Silny wiatr to nieodłączny towarzysz kapliczki, niemy - choć zawsze obecny - świadek losów rodu Jaroszyków.

Czy piękno tradycji to piękno zagrożone? - odpowiada Helena Gałkowska

Opowiedziana historia, mieszcząca się zaledwie na kilku stronach, nie oddaje wszystkiego tego, co noszę w sobie. Bardzo trudno znaleźć właściwe słowa, które wyraziłyby uczucia, opowiedziały szczegółowo koleje losu, pokazały ich kontekst i towarzyszące im przeżycia. Wszystko to, co działo się w naszych rodzinach w czasie zawieruchy wojennej, powojennej pożogi, ciągła niepewność, bzy strachu, ale też radość, śpiew przy pracy - to nasze dziedzictwo, nasza tożsamość, nasza Ojczyzna.

Dziadka nie pamiętam, byłam za mała, ale ojca do dziś widzę wyraźnie. To człowiek renesansu, umiał wszystko zrobić, nigdy nie uchylał się od pracy, był człowiekiem prawdziwie nowoczesnym, kochającym wiedzę i szukającym okazji, by ją rzetelnie zdobyć. Konstruktor, dużo czasu spędzał w warsztacie. Pamiętam, że sam zbudował elektryczną wirówkę do wyrobu masła. W 1960 roku, mnie, młodą dziewczynę, zapisał na kurs prawa jazdy. W kursie uczestniczyło 30 mężczyzn i ja sama. Zdałam.

Ojciec bardzo angażował się w życie wsi, pobudzał wszelkie inicjatywy, był radnym,



Poświęcenie nowej kapliczki w 30. rocznicę pierwszego ofiarowania w obecności rodziny i sąsiadów - 15 sierpnia 1960 r.

członkiem Banku Spółdzielczego, zasiadał w Radzie Parafialnej. Mieszkańcy okolic, gdy ktoś zachorował też zwracali się o pomoc i radę do ojca. To dowód nie tylko uznania, jakim się cieszył, ale czegoś więcej - zaufania.

Ojciec deklamując z pamięci obszernie fragmenty „Pana Tadeusza”, opowiadając bajki i różne legendy, uwarżliwiał nas na piękno obrzędów i zwyczajów. To szczególna rodzinna szkoła patriotyzmu, przywiązania do tradycji chrześcijańskiej i miłości Ojczyzny. Bardzo dbał o więzi rodzinne i przede wszystkim o zgodę w rodzinie. Głowa rodziny, to dziś niemożliwe określenie, ale dla mnie niezmiernie ważne, bo model rodziny, który stworzył dał nam wszystkim, mimo wielu przeszkód i kłopotów, możliwość pełnego rozwoju. Mama, w porównaniu z ojcem, była cicha i spokojna. Bardzo się kochali i szanowali. Tata często przynosił jej kwiaty, skąd wiedział, że kobieta to lubi, nie miał przecież telewizji, nie oglądał seriali.

Na koniec najważniejsze, dał nam naszą historię. Dzieje rodu sięgające XVIII wieku. Historię, którą tworzyli i spisali kolejno dziadek Franciszka, Antoni oraz ojciec Walenty. Aktem Strzelistym jest nasza kapliczka. Jest tą szczególną perłą w pejzażu gospodarstwa, które do dzisiaj istnieje i pozostaje w rękach rodziny. Zaangażowaniem, dbałością o rodzinę i jej tożsamość, zaraził i mnie. Dopisałam do kroniki kolejne lata i wiem, że przyszłe zdarzenia spisze moja wnuczka Joanna.

Piękno to wartość niepoliczalna, a piękno tradycji, ciągłość pokoleń i wierność



Helena Gałkowska, zd. Jaroszyk
opowiedziała historię rodzinnej
kapliczki

chrześcijańskim korzeniom, jakie trwają w naszym rodzie, to fundament, na którym każdy z członków rodziny ma szansę osiągnąć swoją dojrzałość i wszechstronny rozwój. To niewyczerpane źródło piękna. Piękna, które pozwala zrozumieć sens często bolesnych losów rodzin polskich i ich postaw. Piękno tradycji jest może współcześnie zagrożone, często niedostrzegane, ale na pewno nie utracone. Gdybym myślała inaczej, historia kapliczki w Śliwnie nie byłaby tak istotna - w moim i moich bliskich - życiu.

Epilog

Piękno jest jednym z najwspanialszych darów ofiarowanych człowiekowi przez Boga, darem całkowicie bezinteresownym, pozostającym poza wszelkim pragmatyzmem. Zasługuje na najwyższy szacunek i podziw, bo piękno zawsze prowadzi do wyższej wartości, jaką jest dobro.

Piękno tradycji trzeba odkrywać i ukazywać innym. Dzielić się zachwytem i przeżyciami, uczyć wrażliwości nie tylko na historię naszego kraju, ale i na chrześcijańską postawę polskich rodzin, zwłaszcza w tradycyjnej, ludowo-maryjnej postaci. Nieskończona wartość spisanych i niespisanych historii - to nasze dziedzictwo i nasza tożsamość. Piękno potrafi uczynić człowieka lepszym, jeśli tylko umiemy z nim obcować i poddawać się jego wpływowi. Piękno może zbawić świat - jak uczył Fiodor Dostojewski, a przynajmniej wydatnie w tym dopomóc. Bo piękno jest odblaskiem Boga i prowadzi do Niego - jeśli tylko ktoś chce podążać tym śladem.

Fot. archiwum rodziny Jaroszyków, Magdalena Bilka

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Lucyna Kończal-Gnap

Wiklinowy Laur ' 2011

Tym razem szybciej, bo już po roku, Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne wraz z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego zaprosiło osoby obdarzone poetyckim talentem do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Literackim O *Wiklinowy Laur*.

V. edycja tego konkursu towarzyszyła bowiem II Światowemu Festiwalowi Wikliny i Plecionkarstwa, którego organizatorem jest Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy – fundator nagród rzeczowych dla uczestników konkursu.

Jak trafnie stwierdziła jedna z laureatek tegorocznej edycji konkursu, *urok nowotomyskiej wikliny nie boi się nawet dużych odległości*. Jury konkursu w składzie: Lucyna Kończal-Gnap – dyrektor nowotomyskiej ksiąźnicy, Renata Śmiertelna – instruktor kulturalny NOK-u i Teresa Tomsia – poznańska poetka i eseistka zapoznało się z 35 utworami lirycznymi i 5 fragmentami prozy, nadesłanymi przez 17 uczestników konkursu z całej Polski i przyznało:

I miejsce – Annie Wawrzyniak (Godło: Chochlik) z Krakowa za wiersze: *Święta, Modlitwa do świętej od koszyków, Mój anioł*; dostrzegając w nich głębię poetyckiego przekazu; zręczne posługiwanie się poetyką stylizacji i oryginalne ujęcie motywów chmielu i wikliny

II miejsce – Paulinie Wawrzyniak (Godło: Fafsz) z Poznania za wiersze: *Sny, Anachronizmy, Wyznanie wiary, Pomograficznie*; doceniając refleksyjność przekazu wzbogaconą umiejętnie wprowadzonymi biblijnymi odniesieniami oraz swobodne żonglowanie frazeologizmem i poetyckim słowem

III miejsce – Bogdanowi Nowickiemu (Godło: Storge) ze Świętochłowic za wiersze: *wiklinowa rapsodia, wiklina, sen o chmielu*; wskazując na b. indywidualną poetykę przekazu, malarskość obrazowania i sugestywność zastosowanej metaforyki

–**Mirosławie Wawrzyniak** (Godło: Bezsenna) z Grodziska Wlkp. za wiersze *Boska pomyłka, Wiklinowe panny, Czarcie sprawki*; zwracając uwagę na bezprezjonalność i mądrość przekazu, konsekwencję w prowadzeniu motywów wiodących i urokliwą śpiewność wiersza

wyróżnienia – Agnieszce Kwit (Godło: Zachód słońca) z Krakowa za wiersze: ****, Wzrastanie, Wiatr;*; Annie Piliszewskiej (Godło: Lawina) z Wieliczki za wiersz: *Wiklinowe anioły*; Joannie Pucis (Godło: Użytek ekologiczny) z Warszawy za wiersz: *bez tytułu*; Andrzejowi Ziobrowskiemu (Godło: Wiklinowe królestwo) z Nowej Huty za cykl wierszy z motywem wikliny: *wiklinowe gaje, wiklinowe królestwo, lira smutna*.

Dzięki niekonwencjonalnemu spojrzeniu na świat, skłaniającym do przemyśleń poetyckim refleksjom, a nade wszystko dzięki urzekającej umiejętności wyplatania niezwykle pięknych wiklinowych fraz wszystkie nagrodzone i wyróżnione wiersze wzbogaciły antologię *wiklinowych wierszy*, której publikacja planowana jest na rok przyszły.

Wśród tegorocznych laureatów konkursu znalazło się grono wiernych od lat jego uczestniczek, a rodzinny sukces pań Wawrzyniak – laureatek niejednej już edycji *Wiklinowego Lauru* – skłania do złożenia szczególnych gratulacji Mamie – p. Mirosławie i jej dwóm córkom – Annie i Paulinie, które niewątpliwie po niej odziedziczyły poetycką wrażliwość i zamiłowanie do poetyckiego słowa.

Anna Wawrzyniak (Godło: Chochlik)

Kraków

I miejsce

Podróżniczka po krainie słowa

Anna Wawrzyniak do napisania swojego biogramu przymierzała się kilkanaście razy. Bez większych skutków, niestety. Bo i o czym miałyby właściwie pisać? Czy o tym, że urodziła się w pierwszym dniu jesieni 1984 roku w Poznaniu? Czy może o tym, że po 20 latach zamieszkiwania po sąsiedzku w stosunku do Nowego Tomysła, w Grodzisku Wielkopolskim, z tytułem technika ekonomisty postanowiła ruszyć na podbój świata i wylądowała w Krakowie? A może o tym, że w owym magicznym mieście znalazła to, co kocha najbardziej, czyli... książki?

Polonistka, edytorka pracująca w jednym z krakowskich wydawnictw, wielbicielka zapomnianych zaułków, starych książek i świeżych ciast, które nierzadko sama piecze. Podróżniczka po krainie słowa, wciąż powraca w ukochane wielkopolskie rejony – jeśli nie ciałem, to duchem i... długopisem, którym pospiesznie notuje zawsze pierwowzory swoich tekstów, nim powierzy je bezdusznej klawiaturze. No i Wiedźma – jak nazywają ją najbliżsi. Cóż tu kryć – mają rację.:-)



Modlitwa do świętej od koszyków

Święta Pleciugo
Patronko wikliny
Ugnij się
Nade mną

Daj giętkość języka
I nieugiętość karku

Nogi smukłe i mocne
Jak wiklinowe witki

Mięśnie splecione
Siłę by przenieść
Ciężar niespełnionych marzeń

Święta Pleciugo
Wpleć mnie łagodnie
W harmonię świata

Znajdź miejsce
I odpowiednią porę
Na mnie
Na miłość
Na odpoczynek
Po znoju

I dopleć
Szczęśliwe zakończenie
Każdemu splotowi
Okoliczności

Święta Pleciugo
O dłoniach twardych
Zdrewniałych

Ugnij
Ulituj się

Nade mną
Święta

Wymyślam świętą
Od koszyków

Jej hieratyczna postać
Zgięta nad niedokończonym
Koszem

Twarde
Spracowane dłonie
Oczy w ciepłym odcieniu wikliny
Zmarszczki wyżłobione skupieniem

Na głowie
Warkocz

Nad głową
Pleciona w pośpiechu
Aureola

Może zginęła
Wpleciona w koło
Broniąc nieugięcie
Swojego warsztatu
Gdzieś pod Nowym Tomysłem

A może umarła
Cichutko przy pracy
Niemłoda
Nad młodymi pędami

Sancta
Salix
Fidelis

Miserere nobis

Mój anioł

Mój anioł stróż
Ma skrzydła z wikliny
I mieści się w koszyku

Giętki
Jakoś przeciska się
Między moją złością a rozczarowaniem
Że znów zamiast
Splotu dusz
Tylko plotki i powikłania

Czasem smagnie
Witką po dłoni
Wyciągniętej w złą stronę

Czasem ugnie się
Pod ciężarem
Moich siedmiu
Banałów
Głównych

Ale potem w ciszy
Splata palce i
Trzeszcząc skrzydłami
Leci do nieba
Z tym uciążliwym balastem

Wraca
Lżejszy o kolejne marzenia

Przysiada na pałaku
I wzdycha

Cóż ty znów pleciesz?

Paulina Wawrzyniak (Godło:
Fafsz)
Poznań
II miejsce



Na razie rządzi słowami

Pełna werwy dwudziestolatka, która żadnej pracy się nie boi i która ponad wszystko lubi wyzwania. Podróżująca wyobraźnią po całym świecie, także w swoim krótkim, acz intensywnym życiu widziała już niejedno. Po 4 latach nauki w technikum informatycznym i roku studiów karierę w branży IT postanowiła zamienić na zarządzanie — choć czym będzie zarządzać, nie ma jeszcze zielonego pojęcia. Na razie więc — rządzi słowami.

Jest strasznym śpiochem, który mimo to potrafi jednak zerwać się w środku nocy tylko po to, aby zanotować zrodzoną w głowie myśl czy zbitek słów (powstał z tego już niejeden wiersz). Ciągle szuka swojej drogi w życiu. Uparta do granic możliwości, dla rzeczy i ludzi, których kocha - zrobi wszystko.

Anachronizmy. Wyznanie wiary

Święcie wierzę
W koszyk z wikliny
Pierwszą łódeczkę
Mojżesza

Wyznaję bez ogródek
Przekonanie o koszach
Do których zebrano resztki
Po cudownym rozmnożeniu

I gibkości Salome
Zawstydzającej niejedną
Świeżą witkę
Ufam bez zastrzeżeń

Każdego dnia
Niegrabnie tłumaczę świat
Na gętki język
Mojej ziemi

Splatając
Wokół serca
Swojską
Pieśń
Nad Pieśniami

Pornograficznie

Bezwstyd tego dotyku
Nie zakwitnie rumieńcem

Palce giętkie
Badają splot
Niewydarzeń

Plecionka znaczeń
Napina mięśnie

Dno napiera
Coraz
Mocniej
Coraz
Blżej

Pałak łasi się
Jak kocur
Prosi o więcej

Tak!
Tak!

Ten koszyk będzie
Idealny na zakupy

Ile płacę?

Sny

Sny
W przeciwieństwie do jawy
Wyplatam bez wysiłku
Doskonałe

Nowatorskie wzory uniesień
Ułańska fantazja
Naginanie rzeczywistości
Do witek marzeń

Dna
Nie ma
Plotę w nieskończoność

Ludzie wysnieni
Gną się
W ukłonach

Kochankowie
splatają
ciała
i dusze

Stoły
Uginają się
Od frykasów
W koszykach

Sploty okoliczności
Sprzyjają

Budzę się

W lustrze niewyraźny
Odcisk plecionki
Na policzku

**Mirosława
Wawrzyniak**
(Godło: Bezsenna)
Grodzisk Wlkp.
III miejsce



**Z wysokości
rowerowego siodła
ogląda świat**

Zapracowana matka dwóch dorosłych (co nie znaczy — dojrzałych;) córek, z zapalem zajmująca się domem, ogrodem, rodziną, a w przerwach między tymi jakże absorbującymi zajęciami — pisząca rozmaite teksty „do szuflady”. Jakby tego było mało — zapalona rowerzystka, która z wysokości rowerowego siodła ogląda świat, usiłując zrozumieć rządzące nim mechanizmy...

Co lubi? Najbardziej chyba te rzadkie chwile odpoczynku, kiedy może choć na moment zapomnieć o Bożym świecie i licznych obowiązkach. No, i wyzwania — od kulinarnych, przez kolarskie, aż po te poetyckie...

Wiklinowe panny

W bezmgielne świty panny z wikliny
Wychodzą kąpać się prosto w rosę,
Tańczą z trawami pośród wierzbiny,
Rytm wybijają ich stopy bosc...

A potem włosy długo splatają,
Zmierzwione w tańcu — całkiem w nieładzie...
Nad ich głowami się przelewają
Złota i różu słoneczne kadzie.

Splatają włosy smukłymi dłońmi,
Gubiąc na wietrze giętkie kosmyki.
Trzeszczy wierzbina, śpiewa wiklina...
Panny — zakłète w koszyki.

Czarcie sprawki

Diablęta i mniejsze czarty,
Gdy staż ich w piekle przeminie,
Gdzież się chowają, bezdomne?
W wiklinie!

Tam dokazują z przytupem,
Aż trzeszczą witki zbolale
I siekają po łydkach czarty
Zuchwale...

Lecz złość ta rychło przemija
— choć diabły nieraz ból sprawią —
Ale przynajmniej wiklinę
Zabawią.

Nie dziw się zatem, gdy w koszu
Świeżo splecionym śpi cicho
Czarcik. Bo kocha wiklinę
To lichy.

Pozwól mu w koszu pozostać,
Nosić zakupy pomoże,
A czasem baśń ci opowie,
Niebożę...

Boska pomyłka

Od lat się zastanawiam,
Jak to się w życiu dzieje,
Że człowiek z wiekiem całkiem,
Doszczętnie wiklinieje.

Dłonie, co niegdyś gładkie
Jak witki, zgrabne, młode,
Teraz nagle twardeją,
Trzeszcząc na niepogodę.

I łydki — dawniej jędrne,

Dziś jakby — łykowate,
Tak niezgrabnie splecione...
Ach, cóż za wstyd przed światem!

Na twarzy siatka zmarszczek
Nieznana plecionkarzom:
Splot staromodny, podły...
Cóż począć z taką twarzą?

Coś ten Pan Bóg dobrodziej
Pomieszał w swoich planach...
Jak to — istota ludzka
W koszyk jest zamieniana?!

Trzeszczy to, pojękuje,
Z trudem się schyla, zgina...
Lecz serce — wciąż zielone
W środku. Tak jak wiklina!

Bogdan Nowicki (Godło: Storge)
Świętochłowice
III miejsce

Człowiek i natura

Historyk literatury polskiej, krytyk literacki, eseista, poeta. Studiował polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Edukacji Narodowej w Krakowie, naukę kontynuował w Uniwersytecie Śląskim, gdzie uzyskał tytuł magistra na podstawie pracy pt. *Natura naturans a formy symboliczne w poezji Emila Zegadłowicza*. Tytuł doktora otrzymał na podstawie rozprawy *Człowiek i natura w poezji Emila Zegadłowicza*.

Głównym polem jego zainteresowań naukowych jest problem natury i łączące się z nim odniesienia egzystencjalno-filozoficzne w twórczości autorów współczesnych (ze szczególnym uwzględnieniem dwudziestolecia międzywojennego), a także sytuacja człowieka w tzw. epoce postmodernistycznej, której opis rekonstruuje na materiale poezji współczesnej.

Autor prac historycznoliterackich, szkiców krytycznoliterackich, artykułów i recenzji, uczestnik konferencji naukowych.



wiklinowa rapsodia

wiklina - roślina mgieł
i snu jak pajęczyna zrosniętego
z miękkim dotykiem chłodu

po między szelestem i szelestem
gołąb wystraja ciszę

witki jak długie włosy -
pachnie goryczką
soku

w wiklinowych zaroślach
wiklinowe anioły
zapłatają nad woda zielone
warkocze

szumi łoża u źródła
- sen się z jawa przenika

wiklina

wiklina rozpuściła z wiatrem witki włosów -
schowaj szczyryk zostaw go na dnie kieszeni
chleb i nóż
łoża i nóż
miłość i nóż
tak się odnajduje prawdziwe pokrewieństwo
w bólu
więc pochopnie nie sięgaj
w pozorną przypadłość przedmiotów
kiedy wycinasz imię
w chropowatej korze

sen o chmielu

w otwartej ramie dnia
poruszały się liście, wzór
chmielowych szyszek — ostry, świetlisty promień
wyznaczał kierunek
światła

kobiety wczesnym rankiem prały białą
bieliznę
kijankami — na włosach miały z chmielu koronę

i tylko ptaki
uderzały ostrzami dziobów coraz regularniej
w otwartą ramę dnia
jak gdyby chciały przerwać ciszę
ścieg chmielu zielony

Agnieszka Kwit (Godło: Zachód słońca) Kraków Wyróżnienie

Pamiętasz lato? Zimna rosą trawa
I wiklinowy fotel
W którym kołysaliśmy nasze marzenia
A ożywcza tarcza słońca oplatała nas ciepłymi
ramionami
Delikatnie mówiąc to, co nie istotne
Splatając z tym, co najważniejsze
Zupełnie jak ta pani przed domem
Tym z czerwonym dachem
Która pomarszczonymi dłońmi łączyła ze sobą
Co nie do złączenia
Czasem powstają cuda,
Które wydają się być codziennością.



Wzrastanie

Młode pędy ledwo wsadzone w ziemię
Szybko pną się w górę.
Podobnie wzrastam,
Gdy widzę swoje odbicie w oczach codziennych smutków,
Które oplecione wątlymi gałązkami
Zasłonią mnie swoimi liśćmi przed światem
Niespełnienia, niedokończonych słów
I uczuć.
Obserwuję jak pędy wyciągają ku słońcu
Malutkie rączki, łapiąc chciwie wszystko,
Co spotkają na swej drodze.
Wkrótce dosięgną nieba.

Wiatr

Podmuch wiatru, tego od wschodu
Często przynosi ukojenie. I lęk
Przed samym sobą.
Wiatr bawi się wszystkim,
Co napotka na swej drodze.
Porwał wczoraj niebieski kapelusz
Młodej kobiecie, która nad brzegiem rzeki
Próbowała czytać książkę.
Wtulił swą twarz w drobne wierzbowe witki,
Aby zatańczyć z nimi radosne tango
I zostawić osamotnione
Ze strachem o to, czym będą w przyszłości.
Obiecał, że kiedyś do nich powróci,
Jak podrosną.

Anna Piliszewska (Godło: Lawina)
Wieliczka
Wyróżnienie

Wiklinowe anioły

Nad łąką wymyśloną w zielonej godzinie
Promienie, niby kolcem, przebitym na przestrzał
Zaszurały skrzydłami anioły w wiklinie -
Wiklinowe anioły z łozy i powietrza.

A światło precedzało się sitem gałęzi
I spadało z wysoka na nitkę pajęczą:
Drgało w kropli — za sprawą aniołów z łożyny
Przez chwilę mała kropla paliła się teczą.

Białe gęsi siodłate z gderliwym gęganiem
Przetoczyły się łąką, gubiąc puchu biele.
Przepłoszyły anioły — i w zieleni ramie
Chybotwały się pióra, wiklina i chmiele...



Joanna Pucis (Godło: Użytek ekologiczny)
Warszawa
Wyróżnienie

ten dzień już się kończy
popołudnie czerwienieje w wieczór
ruda łasica szuka piskląt
w gniazdach na drzewie
z gałęzi na gałąź
z chwili na chwilę
skacze

na brzegiem jeziora
czas nie jest obiektywny
zapuszcza korzenie
w wiklinie
łagodną liczbą pi
dla ważek i pająków



po drugiej stronie wikliny
rozpina układ zmiennych
przyjezdni wyjeżdżają
zwalniają pokoje

Andrzej Ziobrowski (Godło: Wiklinowe królestwo)

Nowa Huta
Wyróżnienie

wiklinowe gaje

świecie mój
udręko i ekstazo dumnych świątyń wschodu
z bizantyjską nostalgią otrzymaną w darze
wielki i piękny jawisz mi się co dzień
gdy pijąc na tarasie cierpkie wino
wychwalam twoje niezliczone chmielowe plantacje
wielkie wiklinowe gaje
i łąki przeogromne tuż przy czyims domu
gdy zanurzam się w tobie
błogosławię ład rzeczy wielkich i małych
jeża biegnącego na skrót do stodoły
którą zbudowali przed laty moi dziadowie
brzęczenie pszczół w czarnoleskim sadzie
gdy byłem w gościnie u Jana przejazdem



świecie

zrodzony z tętmem egejskiego morza
od zarania dziejów
pisziesz swoje zwykłe i tragiczne dzieje
gdy ja zanurzam się w tobie
rozbitek i pielgrzym
tu w swym odwiecznym ładzie
budzi się dzień po nim nastaje zmierzch
w tej logice bezsprzecznego sensu
jest miejsce dla mnie i dla każdego z osobna
jeśli nie to co zostaje

powiniennem być zwiastunem dobrych wieści
niż ta którą zapisuję teraz późno w nocy
gdy dogasa płomień świecy
a ja siedzę pochylony na tym ołtarzu światła
z piętnem człowieczego losu

wiklinowe królestwo

wiklinowy warkocz słońce plecie
na kobiecych głowach
i sylwetkach jak Afrodyta smukłych
na koszyku z Mojżeszem płynącym
Nilem po wód błękiecie
do nas

kiedyś białogłowy
dzień wplatały w suknie
i w krynoliny obręcze wykonane z wikliny
by później na balach jak boginie
mogły jak pąk rozkwitać
uwodzić i tańczyć do białego rana
dopóki kur nie zapieje

a na parkiecie lustrzanym
świat wirował w tańcu przez lata
tak się bawiono w wiklinowym królestwie

palisady Polan przeplatane też były
murem plecionym z wikliny
przez który na dzieje nasze smutne
spoglądał ten sam księżyc
co dzisiaj

a ziemia rodziła co być powinno
praktyczne i niezastąpione
by rosło i splatało się z nami
więzami mocnymi

i rybak tam był gdy sak wyplatał
mistrzowskim kunstem
jak skryba co papier czerni
w owym czasie szumiały puszczce i knieje
olbrzymie

a w wiklinowym królestwie
rządził król wiklinowy
wszystko tam było co być powinno
nawet niebo na górze też z wikliny było

i ja nosiłem w dzieciństwie wiklinowy koszycek
z kościoła do domu
gdy kładłem go z chłopięcą delikatnością
na stół wielkanocny wikliną pachnącą

lira smutna

przedni to napój niczym ambrozja
z rzek chmielowych toczony
szumi płynie złociście po polach
szyszek swawola

tak się świat wypełnia po brzegi
gdy wiatru rękami tuli plantację
i stoi wysmukle jak strażnik na wieży
co strzeże włości królewskie

podchodzę bliżej widzę dzwoneczki malutkie
słońcem tulone pieszczone ziemią
czule jak ręce matczyne
dzyń dzyń w uszach mi dzwonią

ja was jak dzieci ogarniam
oczami i pieśnią dziękczynną
ale nadejdzie ogrodnik wielki
i zerwie chmielowe sukienki

gdy jesień do drzwi zapuka
a wiatr się we mnie rozkołysze
lirą smutną

to pora zbiorów się zbliża
do domu już wrócić trzeba bo ciężko
w sercu moim i w duszy żałobna pustka
jesieni melancholia okrutna

KRONIKA WYDARZEŃ

lipiec - wrzesień 2011

Wakacje w mieście i gminie

Podczas trwających przez lipiec i sierpień wakacji przygotowano dla dzieci i młodzieży wiele propozycji atrakcyjnego spędzenia wolnego czasu. Nowotomyski Ośrodek Kultury zainaugurował wakacje plenerowym festynem z udziałem Orkiestry Dętej ze Lwówka. Kolejnego dnia na wakacyjnej scenie zaprezentował się kabaret *Brak* z Bukowca. Bardziej publiczność pięknym koncertem urzekła Edyta Geppert, która 2 lipca zawitała do naszego miasta. Zorganizowana została też wycieczka do Zaurolandii - Parku Dinozaurów w Rogowie oraz podmiejskiego safari w Paproci. Ponadto - pod hasłem *Topowe Lato 2011* - odbyły się półkolonie artystyczne z udziałem gwiazd. W programie znalazł się koncert i spotkanie z zespołem *The Pupils*, warsztaty socjoterapeutyczne i artystyczne oraz konkurs o tematyce społecznej. Młodzi nowotomyślanie o uzdolnieniach plastycznych wielokrotnie mieli okazję wziąć udział w zajęciach plastycznych, podczas których wykonywano witrażowe ozdoby, budowano kartonowe miasto marzeń, zorganizowano happening *Malowanie na ścianie* oraz warsztaty plastyczne pod kierunkiem artysty Zdzisława Połaczarza. W połowie lipca w muszli koncertowej *Pod Grabem* zabrzmiały piosenki wszystkich pokoleń w wykonaniu zespołu *Ojej* z Bukowca oraz *Śpiewających Przyjaciół* z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Jeden z wakacyjnych dni upłynął pod znakiem Czerwonego Kapturka - było m. in. słuchanie bajki oraz „kapturkowy” pokaz mody.

Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej wakacje zainaugurował dyskoteką dla dzieci. W kolejnych dniach zorganizowane zostały: wycieczka rowerowa po gminie, wycieczka autokarowa po Ziemi Lubuskiej, a także wyjazd na kręgielnię do hotelu *Hi-Fi*. Dzieci uczestniczyły w Osiedlowym Turnieju Piłki Nożnej, Osiedlowych Zawodach Strzeleckich, turnieju gier komputerowych, olimpiadzie gier podwórkowych, zajęciach plastycznych, spotkaniu z krzyżówką i rebusem. Jedną z nowości tegorocznej akcji wakacyjnej była projekcja bajek z diaskopu, na małym kinowym ekranie, z lektorem na żywo. 3 sierpnia całe rodziny bawiły się na Wakacyjnym Festynie Osiedlowym, po raz pierwszy zorganizowanym na osiedlu Północ.

Od 8 do 12 sierpnia półkolonie dla grupy 60. dzieci zorganizowała parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Były wyjazdy do *Aquaparku* w Zielonej Górze, do *Nenufar Club* - Parku Rekreacyjnego w Kościanie, do Wioski Indiańskiej w Nowym Jaromierzu k. Wolsztyna i na wolsztyńską pływalinię.

Przygotowano także wakacyjny program dla dzieci zamieszkujących na wsiach. Od 4 do 15 lipca w Starym Tomysłu odbywały się półkolonie dla dzieci, których organi-

zatorami byli Zarząd Rejonowy PCK, Rada Sołecka Starego Tomysła oraz pełnomocnik burmistrza do spraw uzależnień. Z tej formy letniego wypoczynku skorzystało 15 dzieci. W ramach półkolonii organizowane zostały wycieczki m. in. do Poznania, Lubonia i Wolsztyna. Czas w świetlicy wiejskiej w Starym Tomysłu wypełniały półkolonistom zajęcia plastyczne i sportowe.

W Szkole Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach, w ramach wypoczynku letniego, zostały zorganizowane zajęcia pod hasłem *Szkola na wesoło*. Dzieci mogły uczestniczyć w grach i zabawach sportowych oraz zajęciach kulinarnych. W Wytomyślu, przy współpracy Rady Sołeckiej, biblioteki, szkoły podstawowej i Młodzieżowej Grupy Artystycznej, odbyły się półkolonie letnie *Pod wytomyskim słoneczkiem*, których celem było aktywne i twórcze zagospodarowanie dzieciom czasu wolnego. Dzięki bogatemu programowi ten cel został osiągnięty.

Nowy skarbnik gminy

1 lipca Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, w obecności sekretarza gminy Marii Cegleckiej, powierzył stanowisko skarbnika gminy Ludomirze Śpiączka. Powołanie na stanowisko skarbnika gminy nastąpiło na mocy Uchwały nr XI/77/2011 Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu z dnia 17 czerwca 2011 roku. Ludomira Śpiączka w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu pracuje od 20 września 1990 roku, a od 1 czerwca 1992 roku była zastępcą skarbnika gminy Nowy Tomysł. Jej kandydatura na stanowisko skarbnika gminy spełniała wymogi stawiane, przez przepisy określone w ustawie z dnia 27 sierpnia 2009 roku o finansach publicznych, osobie zatrudnianej na stanowisku głównego księgowego (skarbnika gminy) jednostki sektora finansów publicznych.



Na zdjęciu od lewej: Maria Ceglecka, Ludomira Śpiączka, Henryk Helwing

Powitanie proboszcza

2 lipca na Mszy św. o godz. 18⁰⁰ uroczyste powitany został nowy proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu, ks. Tomasz Sobolewski, który powołany został na tę funkcję na mocy dekretu Ks. Abpa Metropolity Poznańskiego Stanisława Gądeckiego z dnia 4 kwietnia 2011 r. Uroczystego wprowadzenia nowego proboszcza parafii dokonał ks. kanonik Ekspedyt Błaszczyk - dziekan lwóweckiego dekanatu, który następnie odczytał dekret nominacyjny oraz powitał nowego proboszcza w dekanacie i parafii. Mszę św. koncelebrowali nowo ustanowiony ks. Proboszcz, ks. Dziekan oraz ks. Wikariusz miejscowej parafii. Po homilii, zgodnie ze zwyczajem, ks. Proboszcz złożył wobec wszystkich zgromadzonych wyznanie wiary, które odmówił sam, bez udziału wiernych. Na zakończenie Mszy św. parafianie i przedstawiciele grup duszpasterskich powitali nowego duszpasterza. W imieniu nowotomyskiej społeczności, słowa powitania wypowiedział Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, a po nim delegacje dzieci, Krucjaty Eucharystycznej, ministrantów, duszpasterstwa młodzieży *Oaza*, muzycznego zespołu młodzieżowego *Źródło*, służby kościelnej, Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa, Wspólnoty Żywego Różańca i Akcji Katolickiej.

Ks. Tomasz Sobolewski urodził się 9 września 1965 roku w Poznaniu. W latach 1984 - 1990 był klerykiem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu.



Nowy proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu
- ks. Tomasz Sobolewski

Święcenia kapłańskie przyjął 24 maja 1990 roku w Katedrze Poznańskiej. Jako wikariusz posługę kapłańską pełnił w: parafii pw. św. Józefa w Obornikach Wlkp., parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa w Śremie, parafii pw. św. Stanisława Biskupa w Buku, parafii pw. Wniebowzięcia Matki Bożej i św. Michała w Wieleniu nad Notecią, parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana w Poznaniu, parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Poznaniu oraz parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Poznaniu (katedra). W 2006 roku został proboszczem parafii pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego w Wojnowicach. Od 2 lipca ks. Tomasz Sobolewski pełni posługę proboszcza parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu.

Sątopy zwyciężyły

Reprezentacje wsi Jastrzębsko Stare, Wytomyśl, Sątopy, Bukowiec, Cicha Góra oraz Boruja Kościelna walczyły o Puchar Dyrektora Ośrodka Oświaty i Sportu w rozgrywkach reprezentacji wsi nowotomyskich w piłce nożnej. Rozgrywki zakończyły się 3 lipca, po przeprowadzeniu 15. meczów w systemie każdy z każdym. Najlepsza w zawodach okazała się drużyna z Sątopów, która zagrała w składzie: Arkadiusz Stanicki, Łukasz Pigła, Marcin Wilgowicz, Szymon Nyga, Adam Ratajczak, Wojciech Berger, Dariusz Piechota, Paweł Pindara, Mateusz Heinrich, Rafał Gracz, Artur Wicher, Bartosz Bogacz, Bartłomiej Kordus, Adam Stanicki, Ireneusz Czapracki, Adam Geisler, II miejsce zajęła reprezentacja Wytomyśla, III – reprezentacja Borui Kościelnej, IV – reprezentacja Bukowca, V – reprezentacja Jastrzębska Starego, a VI – reprezentacja Cichej Góry. Zdobywcy trzech pierwszych miejsc uhonorowani zostali pucharami oraz indywidualnymi złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami. Wszystkie drużyny otrzymały pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe w postaci piłek. Nagrody i wyróżnienia wręczali: Dyrektor Ośrodka Oświaty i Sportu Zdzisław Szymczak oraz Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing.

Akcja krwiodawstwa

Zarząd Rejonowy PCK w Nowym Tomysłu wspólnie z *Intermarche* w Nowym Tomysłu i Opalenicy przeprowadził akcję krwiodawstwa. W Nowym Tomysłu akcja przeprowadzona została 8 lipca. Wzięło w niej udział 8 osób, natomiast 21 lipca w Opalenicy uczestniczyło w niej 9 osób. W sumie udało się zebrać 7650 ml krwi.

Wczasy na działkach

Od 11 do 22 lipca trwały wczasy na działkach dla nowotomyskich seniorów. Dla uczestników wczasów zorganizowano zajęcia komputerowe, plastyczne i rehabilitacyjne. Podczas spotkań organizowanych na terenie ogrodu działkowego seniorzy mieli możliwość pozyskania informacji o regionie, bezpieczeństwie i zdrowiu. Podczas dwóch tygodniowych turnusów złożyli wizytę w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu i udali się na dwie wycieczki: do Muzeum Etnograficznego w Ochli k. Zielonej Góry oraz do Zbąszynia. Każdy tygodniowy turnus kończył się wspólną biesiadą z grillem. Organizatorem obu turnusów był Polski Związek Emerytów Rencistów i Inwalidów Zarząd Rejonowy w Nowym Tomysłu, przy współpracy z Rodzinnym Ogrodem Działkowym im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomysłu oraz Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie.



Uczestnicy wczasów na działkach podczas wycieczki do Zbąszynia

Prace inwestycyjne w Borui Kościelnej

14 lipca odbiorem technicznym zakończone zostały prace inwestycyjne realizowane w ramach projektu pn. *Odnowa centrum wsi Boruja Kościelna poprzez przebudowę placu Kościelnego oraz terenów wokół OSP i Wiejskiego Domu Kultury*. Na realizację tego za-



Plac Kościelny w Borui Kościelnej – po zakończeniu inwestycji

dania gmina Nowy Tomyśl otrzymała dofinansowanie z Unii Europejskiej, w ramach działania *Odnowa i rozwój wsi*, objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 - 2013. Poprzez położenie kostki utwardzony został teren na Placu Kościelnym, przy Wiejskim Domu Kultury oraz przy Ochotniczej Straży Pożarnej, natomiast w małym parku w centrum wsi położony został chodnik. Zagospodarowano także, znajdujące się na tym obszarze, tereny zielone. Kolejnym elementem projektu było wyposażenie wsi w elementy tzw. małej architektury, w związku z czym zakupione zostały ławki do parku, a na Placu Kościelnym powstał plac zabaw dla dzieci. Koszt całej inwestycji wyniósł ponad 500 000 zł.

Bezpieczne wakacje – pokaz pierwszej pomocy

W czasie wakacji dzieci wyruszają na kolonie i obozy, dorośli wyjeżdżają na urlopy, wiele osób wybiera aktywny wypoczynek nad wodą lub na górskich szlakach. Jak spędzić bezpieczne wakacje i w razie potrzeby udzielić poszkodowanym pierwszej pomocy, dowiedziały się osoby, które 14 lipca przybyły do nowotomyskiej biblioteki. W pokazie pierwszej pomocy przedmedycznej, przeprowadzonym przez ratownika WOPR-u Marcina Dubińskiego wzięli udział m. in. zawodnicy *Budowlanych* z trenerem Marcinem Lampe. Uczestnicy spotkania dowiedzieli się, w jaki sposób ocenić ryzyko związane z udzielaniem pierwszej pomocy, a także poziom zagrożenia życia poszkodowanego. Poznali również sposoby ratowania życia. Po wysłuchaniu wykładu i obejrzeniu prezentacji, młodsi adepci ciężarów mogli poćwiczyć stosowanie masażu serca i sztucznego oddychania na przygotowanym manekinie.

Pożegnano wieloletniego sołtysa

19 lipca na cmentarzu w Nowym Tomyślu pożegnano śp. Władysława Kąckiego, wieloletniego sołtysa wsi Wytomyśl, działacza społecznego i sportowego, który zmarł 15 lipca 2011 roku w wieku 74 lat. Sołtysiem Wytomyśla Władysław Kącki był w latach 1994- 2007. Aktywnie działał w Zarządzie Powiatowym Stowarzyszenia Sołtysów, pełniąc w nim funkcję sekretarza. Dwukrotnie - w kadencjach 1988- 1992 i 1998 - 2002 - był radnym Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu, w której pełnił też funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Był wielkim entuzjastą sportu i kultury fizycznej. Od 1960 roku był członkiem i działaczem Ludowych Zespołów Sportowych, inicjatorem powstania LZS-u w Wytomyślu. Zainicjował rozgrywki warcabowe o Puchar Sołtysa wsi Wytomyśl. W 2003 roku współuczestniczył w utworzeniu w Wytomyślu Uczniowskiego Klubu Sportowego. Za wybitne zasługi dla rozwoju i upowszechniania kultury fizycznej na wsi uhonorowany został wieloma odznaczeniami, w tym w 2005 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczyste obchody Święta Policji

24 lipca 101 policjantów oraz 22 pracowników policji z terenu powiatu nowotomyskiego obchodziło swoje święto. Obchody Święta Policji rozpoczęły się uroczystą odprawą, w której udział wzięli, poza policjantami, przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych oraz zaproszeni goście. W swoim przemówieniu Komendant Powiatowy Policji w Nowym Tomyślu mł. insp. Zbigniew Borowczyk podkre-

ślił znaczenie służby, jaką na co dzień pełnią nowotomyscy policjanci. Podczas uroczystości padły również słowa uznania za trud codziennej służby oraz serdeczne życzenia ze strony zaproszonych gości. Święto Policji było nie tylko okazją do podziękowań, życzeń i podsumowań, a także wręczenia policjantom awansów. Awanse na wyższe stopnie otrzymało 15. policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu. Oprócz awansów, wręczono nowotomyskim policjantom także przyznane postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 1 lipca 2011 roku. Złotym medalem *Za długoletnią służbę* wyróżnieni zostali: mł. insp. Zbigniew Borowczyk, asp. szt. Andrzej Kryś, asp. Włodzimierz Matuszczak, asp. szt. Ryszard Zielewicz. medalem srebrnym *Za długoletnią służbę* – podinsp. Jarosław Żurek i asp. Piotr Nawrot. Decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dn. 5 lipca 2011 roku, brązową odznakę *Zasłużony Policjant* otrzymali: asp. Romuald Jankowiak i asp. Paweł Mączyński.

Współpraca z Dębniem

Komisja Rozwoju Gospodarczego i Finansów Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu gościła 10 sierpnia radnych – członków Komisji Budżetu i Finansów Rady Miejskiej – z Dębna w woj. zachodniopomorskim wraz z przedstawicielami władz samorządowych i jednostek samorządowych. Było to typowo robocze spotkanie. Podczas wizyty w Parku Miejskim goście mieli okazję zapoznać się ze sposobami utrzymania zieleni miejskiej. Pełnomocnik burmistrza ds. uzależnień przedstawiła funkcjonowanie Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi i pokazała pomieszczenia Świetlicy So-



Pamiętkowe zdjęcie samorządowców z Dębna i Nowego Tomysłu

cjoterapeutycznej, a komendant Straży Miejskiej przybliżył jej działania, uwzględniając działanie na terenie miasta monitoringu oraz funkcjonowanie fotoradaru. Głównym tematem wspólnego posiedzenia obu komisji z miast partnerskich były sprawy gospodarki wodno-ściekowej w obu gminach, o czym rozmawiano w siedzibie Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o. o. i na stacji uzdatniania wody. Poruszone zostały także sprawy organizacyjne, m. in. Związane z funkcjonowaniem Urzędu Miejskiego. Sporo czasu poświęcono zagadnieniom inwestycyjnym, utrzymaniu dróg, oczyszczaniu miasta i przeprowadzaniu przetargów. Na życzenie gości Zastępca Burmistrza zreferował zagadnienia dotyczące zarządzania sportem i oświatą. Podsumowanie wspólnego posiedzenia odbyło się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, której dyrektor zapoznała gości z historią i działalnością nowotomyskiej księżnicy nie tylko w zakresie bibliotekarstwa, ale także szeroko zakrojonej działalności z zakresu animacji kulturalnej.

Country Zenit

11 sierpnia na scenie w muszli koncertowej *Pod Grabem* zadebiutował zespół *Country Zenit* - pierwszy nowotomyski zespół countrowy, działający przy NOK-u. Jego założycielem, a jednocześnie i menadżerem jest Jerzy Chytry. Zespół wystąpił w składzie: Katarzyna Kasperska, Martyna Michałowska, Michał Cielebąk, Roman Stankiewicz, Krzysztof Sałbut, Radek Paszkowski oraz Piotr Mańka. Debiutancki koncert był niezwykle udany. Zgromadził liczną publiczność, która dobrze bawiła się przy rytmach muzyki country, wielokrotnie domagając się bisów.

Pociągiem do Sierakowa

Wielu nowotomyszan 13 sierpnia wzięło udział w imprezie turystycznej pod hasłem *Pociągiem Pojezierze nad jezioro*. Jej organizatorem był Instytut Rozwoju i Promocji Kolei. W przygotowanie tego wydarzenia włączyły się także Urząd Miejski oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu. W sobotni poranek na dworcu kolejowym w Nowym Tomysłu zebrała się liczna grupa entuzjastów kolei, którzy postanowili skorzystać z przejazdu pociągiem ciągniętym przez zabytkowy parowóz. Przygotowane zostało stoisko promocyjne, na którym odbywał pokaz wyplatania z wikliny. Czas oczekiwania na pociąg umilała Kapela *Za Winkla*. Po godzinie dziewiątej zabytkowa *Piękna Helena*, ciągnąca 7 wagonów, wyruszyła z Nowego Tomysłu w kierunku Sierakowa. Na miejscu na podróżnych czekały stoiska promocyjne, w tym stoisko przygotowane przez Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Tutaj można było zapoznać się z materiałami promocyjnymi z naszej gminy oraz powiatu, zakupić gadżety związane z Nowym Tomysłem oraz zaopatrzyć się w wyroby wiklinowe, przygotowane przez Wioletkę Korbas-Ross, która reprezentowała Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy. Swoje stoisko miała również Nowotomyska Spółdzielnia Mleczarska *Top Tomysł*, która zapraszała do degustacji oraz zakupu nowotomyskich produktów mleczarskich. Akcja *Pociągiem Pojezierze nad jezioro* została zorganizowana po raz pierwszy i cieszyła się ogromnym zainteresowaniem nowotomyszan. W naszym mieście sprzedano ponad 150 biletów na ten wyjątkowy pociąg.



Piękna Helena na stacji w Nowym Tomyślu

Święto działkowców

Na terenie Rodzinnego Ogrodu Działkowego w Nowym Tomyślu 13 sierpnia odbył się festyn rodzinny z okazji *Dnia Działkowca 2011*, połączony z obchodami jubileuszu 30. lecia Polskiego Związku Działkowców. Część oficjalna rozpoczęła się wspólnym odśpiewaniem utworu pt. *Zielona Rzeczpospolita* - hymnu działkowców z 1935 roku. Prezes ROD Józef Kasprzak przywitał przybyłych na uroczystość gości. Jak co roku Zarząd ROD pucharami i dyplomami nagrodił właścicieli najlepiej utrzymanych działek. W kategorii „działka rekreacyjna” I miejsce zajęli Krystyna i Józef Tobys, II miejsce - Mirosława i Edward Groszkowscy, III miejsce - Bogumiła i Marian Krause. W kategorii „działka rekreacyjno-warzywna” najlepsza okazała się działka Stefanii i Tadeusza Czyżewskich, II miejsce zajęła działka Gabrieli i Zenona Zawartych, a III miejsce - Bogusława Miałkasa. Najwyższą lokatę za „działkę warzywną” uzyskali Marianna i Zygmunt Sarbak, II miejsce zajęli - Teresa i Jan Zielińscy, a III miejsce - Maria i Jerzy Michalszczakowie. Pamiątkowe medale z okazji 30. lecia PZD otrzymali najstarsi, najbardziej zasłużeni działkowcy oraz osoby wspierające PZD. Organizatorzy przygotowali bogaty program z wieloma atrakcjami dla wszystkich przybyłych na imprezę. Gry i zabawy dla dzieci, stoisko gastronomiczne, strzelnica sportowa i koło szczęścia to niektóre z nich. Część artystyczną imprezy uświetniła swym występem Kapela *Zza Winkla*.

Nowi dyrektorzy szkół

Podczas posiedzenia Komisji Oświaty, Kultury, Sportu, Zdrowia i Opieki Społecz-



Na zdjęciu od lewej: Tomasz Wleklej, Barbara Jandy, Władysław Ceglecki, Jolanta Król, Krzysztof Magdans, Henryk Helwing

nej Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu 18 sierpnia pożegnano odchodzącego z dniem 31 sierpnia na wcześniejszą emeryturę Mariana Tadeusza Podgóreckiego, dyrektora Szkoły Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach. Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing wręczył akty powierzenia stanowiska dyrektora szkoły na okres pięciu lat szkolnych (tj. od 1 września 2011 r. do 31 sierpnia 2016 r.): Krzysztofowi Magdansowi – dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu, Jolancie Król – dyrektorowi Szkoły Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach oraz Władysławowi Cegleckiemu – dyrektorowi Zespołu Przedszkolno-Szkolno-Gimnazjalnego w Bukowcu. Dyrektorzy szkół wyłonieni zostali w wyniku postępowania konkursowego. Po pozytywnym zaopiniowaniu przez Dyrektora Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu, Burmistrz przedłużył Dorocie Piechocie i Grzegorzowi Piątasowi, na okres kolejnych trzech lat – tj. od 1 września 2011 r. do 31 sierpnia 2014 r. – zadania doradców metodycznych.

Projekt artystyczny *Gdzie jest Pinokio?*

Nowotomyski Ośrodek Kultury zaangażował się w projekt artystyczny pt. *Gdzie jest Pinokio?*, składający się ze spektaklu plenerowego, koncertu muzycznego, gry miejskiej i warsztatów artystycznych przygotowanych dla dzieci i młodzieży. Projekt powstał z inicjatywy Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego, w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego *Lato w teatrze*, a realizowany

był przy udziale Narodowego Centrum Kultury w ramach programu *Dom Kultury+*, którego NOK jest uczestnikiem. 19 sierpnia ulicami miasta przeszedł barwny korowód z udziałem animatorów z Instytutu Teatralnego oraz mieszkańców miasta. Wieczorem w cyrkowym namiocie w Parku Kultury i Wypoczynku odbył się spektakl pt. *Gdzie jest Pinokio?*, w którym uczestniczyło blisko 300 osób. Niezwykle barwne widowisko, któremu towarzyszyła energiczna muzyka, spotkało się z ciepłym przyjęciem publiczności. Wspólny śpiew piosenek ze spektaklu zakończył przedstawienie. 20 sierpnia był drugim dniem realizacji projektu. Upłynął on pod znakiem warsztatów zorganizowanych w NOK-u. Dzieci i młodzież podzielono na kilka grup i to w nich przeprowadzano zajęcia warsztatowe. Było wspólne składanie mebelków, zajęcia teatralne, taneczne, rytmiczne i sprawnościowe.

Gminny Ośrodek Informacji na trzy gwiazdki

Gminny Ośrodek Informacji w Nowym Tomysłu poddany został procesowi certyfikacji punktów informacji turystycznej na lata 2011/2012. Członkowie Regionalnej Komisji Certyfikacyjnej osobiście odwiedzili i ocenili punkty informacji turystycznej w całym regionie. Przy ocenie brali pod uwagę szereg kryteriów, m. in. lokalizację i wyposażenie punktów oraz kompetencje informatorów. Spośród 14. punktów, które objęte zostały tegoroczną certyfikacją, trzy uzyskały maksymalną liczbę gwiazdek (4), sześć punktów otrzymało 3 gwiazdki, trzy punkty uzyskały 2 gwiazdki, a dwa punkty – 1 gwiazdkę. Gminny Ośrodek Informacji w Nowym Tomysłu oceniony został na 3 gwiazdki. Uroczystość wręczenia certyfikatów punktom informacji turystycznej z Wielkopolski odbyła się 25 sierpnia w Hotelu *Polonez* w Poznaniu. Z rąk Prezesa Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej Tomasza Wiktora certyfikat odebrali: Ewelina Szofer-Pajchrowska – naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji oraz Ryszard Ratajczak – pracownik Gminnego Ośrodka Informacji. (Czytaj więcej: ss. 19-26)

Wiklinowy Laur 2011

26 sierpnia w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników i wręczenie nagród V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego *O Wiklinowy Laur*, którego organizatorami już od pięciu lat są: Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne i Komitet Organizacyjny Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego w Nowym Tomysłu. Jury konkursowe w składzie: Lucyna Kończal-Gnap – dyrektor MiPBP, przewodnicząca, Renata Śmiertelna – instruktor NOK-u i Teresa Tomsia – poetka i eseistka, po zapoznaniu się z 35. utworami lirycznymi i 5. fragmentami prozy, nadesłanymi przez 17. uczestników konkursu z całej Polski, postanowiło przyznać w kategorii dorosłych: I miejsce Annie Wawrzyniak (Godło: *Chochlik*) z Krakowa, II miejsce – Paulinie Wawrzyniak (Godło: *Fafisz*) z Poznania, III miejsce – ex aequo Bogdanowi Nowickiemu (Godło: *Storże*) z Świętochłowic oraz Mirosławie Wawrzyniak (Godło: *Bezsenna*) z Grodziska Wlkp. Wyróżnienia otrzymali: Anna Piliszewska (Godło: *Lawina*) z Wieliczki, Andrzej Ziobrowski (Godło: *Wiklinowe królestwo*) z Nowej Huty, Agnieszka Kwit (Godło: *Zachód słońca*) z Krakowa i Joanna Pucis (Godło: *Użytek ekologiczny*) z Warszawy. Nagrody finansowe dla laureatów konkursu ufundowali: Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne i Komitet Organiza-



Atrakcyjne nagrody rzeczowe ufundowało Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich

cyjny Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, natomiast atrakcyjne nagrody rzeczowe w postaci wiklinowej sofy i koszyków Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy, Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego oraz Wydział Edukacji i Rozwoju Starostwa Powiatowego. (Czytaj więcej: ss. 96-113)

Wiklinowe świętowanie

Od 26 do 28 sierpnia Nowy Tomyśl był światową stolicą wikliny i plecionkarstwa. Stało się tak za sprawą zorganizowanego w naszym mieście II Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa. Wydarzenie to połączone zostało z tegorocznym Jarmarkiem Chmielo-Wikliniarskim i Dożynkami Gminnymi. Wiklinowe świętowanie zainaugurowano uroczystym otwarciem Festiwalu. Następnie rozpoczął się trwający dwa dni III Międzynarodowy Konkurs Plecionkarski o Nagrodę Grand Prix Festiwalu. W Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej rozstrzygnięty został Ogólnopolski Konkurs Literacki *O Wiklinowej Laur*. Na Placu Niepodległości ze swoim spektaklem *Chronometr morski* zaprezentował się teatr uliczny *Z głową w chmurach*, a po nim przy Koszu 2006 Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing dokonał uroczystego otwarcia Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego. Tradycyjnie w kierunku Parku Kultury i Wypoczynku wyruszył kolorowy korowód jarmarkowy. Obrzęd jarmarkowy przygotowali w tym roku mieszkańcy wsi Boruja Kościelna, Sękowo i Wytomyśl. Pierwszego wieczoru na jarmarkowej scenie zaprezentowały się: zespół *Cramprib feat. RYH*, legendarny polski zespół heavy metalowy *Acid Drinkers*, a po dawce mocnego rocka w rytmie muzyki klubowej rozpoczęła się noc DJ-ów pod hasłem *Ja to gram*.



Jarmark Chmielo-Wikliniarski zainaugurowany został tradycyjnym korowodem

Zwieńczeniem pierwszego dnia było odsłonięcie – na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa – rosnącej rzeźby Jędrzeja Stępa *Przystań II*. Drugiego dnia Jarmarku ulicami Nowego Tomysła przebiegł I Nowotomyski Bieg *Chyża 10*. Sukces w nim odnieśli: Dariusz Ruta z Nowego Tomysła, który jako pierwszy ukończył bieg w kategorii „mężczyźni” oraz Natalia Judek, która w kategorii „kobiety” jako pierwsza przekroczyła linię mety. Na jarmarkowej scenie zaprezentowały się zespoły folklorystyczne m. in. z Włoch, Węgier oraz Serbii. Przez cały weekend można było podziwiać wyroby plecionkarzy, a także na żywo przyglądać się ich pracy. Była to również doskonała okazja do zakupu wyrobów wiklinowych. Po południu zainicjowana została seria muzycznych koncertów. Jako pierwszy wystąpił zespół *Fantom*. Po nim zaprezentował się nowotomyski zespół *Error 404*, a wieczorem – w strugach ulewnego deszczu – rozpoczął się koncert tegorocznej gwiazdy Dody. Drugi dzień jarmarkowego świętowania zakończył pokaz sztucznych ogni oraz koncert zespołu *Aplauz*. 28 sierpnia był dniem Dożynek Gminnych. W kościele pw. NMP NP w Nowym Tomysłu odprawiona została dziękczynna Dożynkowa Msza św. Po jej zakończeniu wyruszył korowód dożynkowy. Na jarmarkowej scenie zaprezentowany został obrzęd dożynkowy z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca *Łany*. W niedzielne popołudnie przed publicznością wystąpił znany artysta kabaretowy Marcin Daniec, a po nim szwedzki zespół *Fatboy*. Wieczorem odbyła się gala wręczenia nagród Grand Prix Festiwalu. W czasie Festiwalu powstało ponad 70 prac, które zostały ocenione w czterech kategoriach. W kategorii „kosze” zwyciężył Grzegorz Nikolin ze Wschowy za pracę *Kosz plecak biały*, w kategorii „meble” – Rafał Górczyński z Nowego Tomysła, w kategorii „galanteria” – Sharon Dugan z USA, a w kategorii „forma artystyczna” – Anne Mette

Hjornholm z Danii. Gwiazdą wieczoru była *Golec uOrkiestra*. Trzydniowe nowotomyskie świętowanie zakończone zostało koncertem muzyki klubowej.

Międzynarodowe spotkanie seniorów

Na zaproszenie Klubu Seniora Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu *Srebrny Włos* oraz seniorów z Bukowca 26 sierpnia w Nowym Tomysłu gościła 50. osobowa grupa seniorów z Biesenthal w Niemczech. Było to kolejne spotkanie w ramach współpracy seniorów z obu partnerskich gmin. Spotkanie prawie stuosobowej grupy seniorów z Niemiec, Nowego Tomysła i Bukowca rozpoczęło się śniadaniem w sali Klubu Osiedlowego. Następnie seniorzy przyglądali się pracom plecionkarzy uczestniczących w Międzynarodowym Konkursie Plecionkarskim, zwiedzali miasto, firmę *Phoenix Contact*, spacerowali po Bukowcu oraz wzięli udział w korowodzie inauguracyjnym Jarmark Chmielo-Wikliniarski.



Seniorzy z Nowego Tomysła, Bukowca i Biesenthal

Rajd samochodowy

Jak co roku Automobilklub Wielkopolski Delegatura w Nowym Tomysłu, we współpracy z Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury, zorganizował w ramach Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego rajd samochodowy *Panie za kierownicą*. Rajd odbył się 28 sierpnia. Na starcie stanęły 23 załogi, każda z kobietą w roli kierowcy. W imprezie wzięło łącznie udział 76 osób. Trasa rajdu wiodła przez okoliczne miejscowości: Stary Tomysł, Wytomyśl, Wąsowo, Róża, Sątopy i Nowy Tomysł, a zakończyła się w wigwamie *Piramida*. Według klasyfikacji punktowej najlepsze okazały się następujące

załogi: I miejsce – Wiktoria Rusinek i Marcin Piekarczyk, II miejsce – Elżbieta Salamon i Róża Szufladowicz, III miejsce – Magdalena Moskalik i Sławomir Świeżak.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

1 września pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich w Nowym Tomysłu odbyła się uroczystość patriotyczna upamiętniająca 72. rocznicę wybuchu II wojny światowej. W okolicznościowym przemówieniu Burmistrz Henryk Helwing podkreślił, że uczestnicy wydarzeń II wojny światowej zawsze będą je pamiętać jako czas bólu, cierpienia i wielu osobistych tragedii, a przede wszystkim czas trudny dla Polski. Na płycie pomnika wieńce złożyły delegacje organizacji kombatanckich, władz miasta i powiatu, służb mundurowych, organizacji społecznych oraz szkół i przedszkoli. Obchody były również okazją do wręczenia odznaczeń kombatanom. Kombatancki Krzyż Zwycięstwa otrzymali: Józef Duda, Ludwik Kroma i Franciszek Najdek. Medale Zwycięstwa Federacji Rosyjskiej: Kazimierz Leżanko i Zdzisław Doliwa. Odznaczenia wręczył Prezes Zarządu Rejonowego Związku Kombatanatów RP i Byłych Więźniów Politycznych Romuald Ankudowicz. Po oficjalnej części uroczystości Towarzystwo Działań Historycznych im. Feliksa Pięty z Bukowca przedstawiło widowisko historyczne, obrazujące tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w naszym mieście w pierwszych dniach okupacji niemieckiej.

Filia biblioteczna w nowej siedzibie

1 września filia Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Borui Kościelnej przeniosła się do nowej siedziby, zlokalizowanej w dobudowanym do Szkoły Podstawowej budynku. Zmiana siedziby w zasadniczy sposób wpłynie na poprawę warunków obsługi jej użytkowników. Standard oddanego do dyspozycji biblioteki pomieszczenia, przestrzeń, jaką filia odtąd będzie dysponowała, całkowicie nowe jej wyposażenie z pewnością zachęcać będą mieszkańców wsi do częstych w niej wizyt.

Wymiana klubowych doświadczeń

Nowy sezon działalności Dyskusyjnego Klubu Książki, który skupia czytelniczki w nowotomyskiej bibliotece, rozpoczął się w ciepłą wrześniową sobotę 3. września od odwiedzin klubowiczek ze Śremu. Ciekawym doświadczeniem – po kilku latach spędzonych na rozmowach we własnym gronie – było dla klubowiczek poszerzenie kręgu znajomych o inne osoby o podobnych zainteresowaniach i wymiana poglądów w nieco szerszym gronie. Przygotowaną dla gości niespodzianką był „wiklinowy spacer” po mieście, który zawiódł grupę do Muzeum Chmielarstwa i Wikliniarstwa, gdzie panie podziwiać mogły wiklinowe atrakcje: wigłoo, konia, trabanta, gorset, a także komodę z papieru i najstarszy eksponat – torbę z kory brzozy, a w plenerze także szezlongi, fotele i inne pokonkursowe eksponaty m. in. z Holandii, Gwinei, Senegalu, Australii i Ekwadoru. Spożywając zasłużony posiłek panie podziwiać mogły sztukę wyplatania kosza. Goście wyjechali z naszego miasta pełni wrażeń, z planami kolejnego spotkania. Warto dodać, że wśród gości ze Śremu znalazła się mama Olgi Rudnickiej – autorki powieści kryminalnych: *Martwe Jezioro*, *Czy ten rudy kot to pies?*, *Zacisze 13* i *Zacisze 13 Powrót*, od której nowotomyski DKK otrzymał najnowszą powieść autorki pt. *Natalii 5*.



Nowy sezon spotkań w DKK rozpoczął się wizytą klubowiczek ze Śremu

W Biesenthal na wyścigach

Od 3 do 4 września delegacja z Nowego Tomysła gościła w partnerskim mieście Biesenthal w Niemczech. Okazją do złożenia tej wizyty był odbywający się w tym czasie *11. Festyn nad Jeziorem Wukensee*. Wzorem ubiegłorocznej wizyty i tym razem delegacja naszej gminy wzięła udział w organizowanych na miejscu zawodach wioślarskich na



Reprezentacja Nowego Tomysła podczas II Festynu nad Jeziorem Wukensee

smoczych łodziach. W skład delegacji reprezentującej naszą gminę wchodził: Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, radni Rady Miejskiej, pracownicy Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyslu oraz artysta malarz Ryszard Pozdrowicz. Na promocyjnym stoisku zaprezentowana została oferta turystyczna Nowego Tomysła. Można też było nabyć artykuły wiklinowe oraz obrazy autorstwa Ryszarda Pozdrowicza. Ważnym momentem wizyty była uroczysta kolacja, podczas której nowotomyska delegacja spotkała się z władzami oraz radnymi Biesenthal.

Przystanek: Biblioteka! po raz pierwszy

Plenerowa impreza, o charakterze pikniku rodzinnego, zorganizowana 10 września pod hasłem *Przystanek: Biblioteka!*, skutecznie odciągnęła nowotomyszan od innych zajęć i zachęciła do wspólnego, pożytecznego i bardzo sympatycznego spędzenia czasu. Była ona okazją do nietypowej promocji książki i czytelnictwa, a także zaproszeniem do rozwijania – a czasem i ujawnienia – swoich pasji i zainteresowań, ale przede wszystkim pokazania potencjału biblioteki i grona jej współpracowników w zakresie informacji, edukacji i kreowania kulturalnej oferty. Biblioteka wyszła tego dnia na zewnątrz, by zaprosić nowotomyszan do jak najczęstszych w niej wizyt. Na miłośników przyrody, podróży, fotografii, sportu, historii, literatury, filmu i plastyki czekały zorganizowane wokół biblioteki przystanki, na których mogli zmierzyć się z samym sobą, sprawdzić swoją wiedzę, dowiedzieć się jeszcze więcej, bawiąc się przy tym wyśmie-



Przystanek: Biblioteka! był okazją do nietypowej promocji książki i czytelnictwa

nicie. Na zwycięzców licznych konkursów czekały atrakcyjne, ufundowane przez sponsorów – nagrody, a wieczorną niespodzianką dla wszystkich uczestników imprezy był koncert *Bukowieckiej Grupy Bluesowej i Karawany Eskimosów*. Pomysłodawcą całego przedsięwzięcia był jeden z członków, powołanej rok temu Gminnej Koalicji na rzecz Rozwoju Bibliotek, Robert Salwowski; a realizatorami pomysłu i organizatorami imprezy nowotomyskie bibliotekarki i biblioentuzjaści, czyli osoby o różnych ciekawych pasjach, chcące dzielić się nimi z innymi właśnie w bibliotece i we współpracy z biblioteką. Organizacja *Przystanku: Biblioteka* była możliwa dzięki życzliwym bibliotece sponsorom. Powodzenie tego przedsięwzięcia jest dla jego organizatorów zobowiązaniem do przygotowania kolejnych edycji tego projektu, w być może jeszcze bardziej atrakcyjnej formie. (Czytaj więcej: ss. 27-45).

Brązowa medalistka w podnoszeniu ciężarów

Patrycja Piechowiak, 19. letnia zawodniczka Ludowego Klubu Sportowego *Budowlani*, na odbywających się od 10 do 18 września, w stolicy Rumunii – Bukareszcie, zdobyła brązowy medal Mistrzostw Europy Juniorek (do lat 20) w podnoszeniu ciężarów. Zawodniczka LKS *Budowlani* uzyskała na mistrzostwach w dwuboju wynik 197 kg (bijąc tym samym swój rekord życiowy), w rwaniu – kolejno 84 kg, 86 kg i 88 kg (rekord życiowy), a w podrzucie – 105 kg, 109 kg i spalone podejście na 112 kg. Także inny z podopiecznych LKS *Budowlani* Szymon Kawa, na Mistrzostwach Europy do lat 17 w podnoszeniu ciężarów w Ciechanowie, zajął wysoką VIII lokatę.



Brązowa medalistka Patrycja Piechowiak podczas udzielania wywiadu dla *TVP Poznań*

Powakacyjnie w DKK

Klubowe spotkanie nowotomyskiego Dyskusyjnego Klubu Książki, które miało miejsce 13 września poświęcone było książce współczesnej autorki Grażyny Plebanek pt. *Nielegalne związki*. Podczas omawiania lektury klubowiczki zgodnie stwierdziły, że opowieść traktująca o dylematach polskich emigrantów, ze schematycznym romansem w tle, jest po prostu nudna. Czytając tę brukselską opowieść urzędniczą nasunęło się kilka pytań. Przede wszystkim, do kogo ta książka jest skierowana i czy wnosi cokolwiek nowego do dyskusji skoncentrowanej wokół problemów płci, społecznych ról i uwarunkowań, które czynią kobietę i mężczyznę istotami tak bardzo od siebie różnymi. Zdaniem klubowiczek *Nielegalne związki* to książka z wielkimi autorskimi ambicjami, ale jednocześnie kompletnie niewiarygodna. Nowotomyski DKK jest na – nie dla *Nielegalnych związków* Grażyny Plebanek.



Powakacyjne spotkanie w Dyskusyjnym Klubie Książki

Włączyli się w ogólnopolską kampanię

14 września w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego podsumowana została kampania *Zachowaj trzeźwy umysł*. Laureatom konkursów wręczono dyplomy i nagrody. Do tej ogólnopolskiej kampanii przystąpiły w 2011 roku wszystkie szkoły podstawowe i gimnazja z gminy Nowy Tomyśl. W ramach pierwszego etapu kampanii odbyło się sześć konkursów indywidualnych. Dla uczniów szkół podstawowych: *Rosnę - Myślę - Dbam* i *Biegnijmy razem*. Dla uczniów gimnazjum: *Dorastamy - Rozumiemy*, *O co biega?* i *Szukamy Młodych Mistrzów - Co ty wiesz o Ameryce* oraz konkurs dla wszystkich uczniów *Ping - Graj - Pong*. Do biura kampanii napłynęły tysiące prac, spośród których drogą losowania nagrodzono także prace uczniów z naszej gminy. Laureatami

w kategorii szkół podstawowych zostali uczniowie z Jastrzębska Starego, Bukowca i Borui Kościelnej. W kategorii gimnazjów uczniowie Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu: Klaudia Dudek, Aneta Lipska, Wiktoria Wesoła, Kinga Cicha, Klaudia Felińska, Patryk Chudy, Jan Beyer, Jakub Beyer i Jakub Bąbelek. Upominki i dyplomy wręczyli laureatom Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing oraz koordynator gminny kampanii – Jolanta Szade.

Europejski Dzień bez Samochodu

Gmina Nowy Tomyśl już po raz trzeci włączyła się do organizacji Europejskiego Tygodnia Zrównoważonego Transportu oraz – wieńczącego ten tydzień – Europejskiego Dnia bez Samochodu, który przypadł 22 września. W tym roku kampania przebiegała pod hasłem: *Wybierz wygodną alternatywę. Nie warto zamykać się w samochodzie.* W naszym mieście miała ona wyjątkowy przebieg. Przez dwa dni, poprzedzające 22 września, po Nowym Tomyślu kursowała „drynda”, zapewniająca darmowy przejazd na trasie PKP – centrum miasta. Komenda Powiatowa Policji przeprowadziła akcję znakowania rowerów. Europejski Dzień bez Samochodu zainaugurowano na parkingu przy Urzędzie Miejskim i Starostwie Powiatowym w Nowym Tomyślu, symbolicznym opuszczeniem z balkonu wiklinowego rowera wykonanego podczas konkursu plecionkarskiego w ramach II Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa. Podczas Europejskiego Dnia bez Samochodu w Nowym Tomyślu nie zabrakło też koni, zaprezentowanych jako alternatywa dla komunikacji samochodowej, a jednocześnie wielka atrakcja, bowiem na ulice miasta w tym dniu wyjechało blisko 25 za-



Nowością tegorocznego Dnia bez Samochodu była bryczka dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych

przegów konnych. W wielu z nich znajdowali się przedstawiciele nowotomyskich służb mundurowych, m. in.: policji czy straży miejskiej. Zobaczyć też można było si-kawkę konną, dryndę oraz wiele modeli bryczek zaprzężonych w konie. Każdy z mieszkańców mógł w tym dniu skorzystać z takiej właśnie formy przejażdżki po mieście. W tym roku, po raz pierwszy, na Europejski Dzień bez Samochodu przyjechała bryczka dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Zapewnił ją prezes Polskiego Stowarzyszenie Użytkowników i Przyjaciół Koni Roboczych Stanisław Baraniok. Aby zachęcić mieszkańców do rezygnacji z poruszania się po mieście własnymi samochodami, komunikacja miejska oferowała swe usługi za darmo. Przy muszli koncertowej zorganizowany został ekologiczny piknik *Moje serce jest zielone*. W ramach imprezy przeprowadzone zostały także: instruktaż chodzenia z kijkami, czyli nordic walking, kurs robienia zabawek z papieru – origami oraz makramy – sztuki wiązania sznurka. Podczas pikniku została także przeprowadzona akcja przeliczania miasta na kroki, czyli „nowotomyski dreptaczek”. Oprawę muzyczną imprezy zapewnił zespół *Country Zenit*. Automobilklub Wielkopolski przeprowadził instruktaż bezpiecznej jazdy samochodem. W tym dniu z ruchu samochodowego wyłączone zostały: parking przy Urzędzie Miejskim i Starostwie Powiatowym w Nowym Tomysłu oraz fragment placu Chopina. Trwałym świadectwem tegorocznej kampanii będą nowe stojaki rowerowe.

Inauguracja roku kulturalnego

23 września w Klubie Osiedlowym Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu odbyła się impreza inauguracyjna rok kulturalny 2011/2012. Przed publicznością zaprezentował się działający w klubie Zespół Śpiewaczy Seniorów *Jarzębina*, który w tym roku obchodzi jubileusz 25. lecia swojej działalności. W piosence pt. *Casablanca* z zespołem tym wystąpił gościnnie Janusz Raj, który przez kilka lat był jego członkiem. Podczas koncertu wystąpił także młodzieżowy zespół wokalny w składzie: Dominika Piechowiak, Sandra Rugała i Oliwia Tomaszewicz. Piosenkę *Kasztany* zaśpiewała Elżbieta Kaffler – kierownik Klubu Osiedlowego, której akompaniował Tomasz Tomaszewicz – instruktora ds. muzycznych. Prezes Spółdzielni Zbigniew Markowski poinformował o planach Klubu Osiedlowego na rok kulturalny 2011/2012.

W Galerii na płocie

Zbiór rysunków Agaty Lipskiej – uczennicy nowotomyskiego Gimnazjum – można było oglądać w *Galerii na płocie* działającej w Oddziale dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Uroczyste otwarcie wystawy zatytułowanej *Znalezione w ciszy* odbyło się 23 września. Wśród przybyłych na wernisaż gości przeważała młodzież. Wszyscy z zainteresowaniem oglądali prezentowane prace, wśród których dominowały szkice zwierząt i martwa natura. Wzrok zwiedzających przyciągały również kolorowe, narysowane kredkami, kwiaty. Każdy wernisaż odbywający się w *Galerii na płocie* stanowi jednocześnie okazję do zaprezentowania nie tylko plastycznych, ale także muzycznych talentów drzemających w młodzieży. Podobnie było i tym razem. Obok Agaty Lipskiej swoje umiejętności zaprezentowały: grająca na gitarze – Weronika Łubińska, grająca na skrzypcach – Aneta Lipska i grająca na flecie – Anna Tabaczyńska.



W Galerii na placie można było oglądać zbiór rysunków Agaty Lipskiej

Uroczystość poświęcenia krzyża na cmentarzu ewangelickim w Bukowcu

26 września w miejscu dawnego cmentarza ewangelickiego w Bukowcu odbyła się uroczystość poświęcenia krzyża, która wpisała się w realizowaną od 2009 roku akcję upamiętniania cmentarzy ewangelickich w naszej gminie. W ekumenicznej modlitwie na bukowieckim cmentarzu udział wzięli: wikariusz z parafii ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu – Wojciech Płoszka, ks. Marek Celka – proboszcz parafii pw. św. Marcina w Bukowcu, ks. proboszcz Władysław Kasprzak i ks. wikariusz Wojciech Pieczyński z parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu, ks. proboszcz Tomasz Sobolewski z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu, ks. proboszcz Paweł Szulcik z parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Sątopach, a poza duchowieństwem także: Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Wlektły, regionalista Zygmunt Duda z Opalenicy – prekursor upamiętniania cmentarzy w powiecie nowotomyskim, Przemysław Mierzejewski – który zainicjował tę akcję w naszej gminie, radni, sołtysi wsi oraz mieszkańcy Bukowca. Burmistrz Henryk Helwing przypomniał historię upamiętniania cmentarzy w naszej gminie. Po wspólnej ekumenicznej modlitwie Przemysław Mierzejewski przypomniał genezę osadnictwa olęderskiego na ziemi nowotomyskiej oraz historię wsi Bukowiec. Regionalista Zygmunt Duda opowiedział o swoich doświadczeniach związanych z porządkowaniem cmentarzy w gminie Opalenica i przypomniał rolę, jaką na cmentarzu spełniał krzyż. Oficjalną część uroczystości podsumował ks. Marek Celka, przypominając, że przy ulicy Kąkolewskiej w Bukowcu znajduje się jeszcze jeden zapomniany cmentarz. Jest to cmentarz katolicki, na którym pochowani zostali m. in. bukowieccy proboszczowie i jednocześnie zaapelował o wsparcie w dziele przywrócenia pamięci temu miejscu.



Uroczystość poświęcenia krzyża na cmentarzu ewangelickim w Bukowcu

DKF „16” – *Nazywam się Khan*

Po serii polskich dokumentów Bławuta i Kieślowskiego, Dyskusyjny Klub Filmowy „16”, działający w nowotomyskiej księżnicy zaproponował 27 września film indyjskiej produkcji zatytułowany *Nazywam się Khan* w reżyserii Kazana Johara. Modera-



DKF „16” zaprosił tym razem do dyskusji o indyjskim kinie

torem spotkania był tym razem Maciej Czyżewski, prezes kulturalno-edukacyjnego stowarzyszenia *Rychtyk Eka*. Jak się okazało, mimo ponad 2,5. godzinnego pokazu czas upłynął bardzo szybko, a wielowątkowość filmu sprowokowała do ciekawej dyskusji.

Innowacyjna szkoła

W ogólnoswiatowym programie *Partners in Learning* (Partnerstwo dla Przyszłości) Gimnazjum im. Feliksa Szofłdrskiego w Nowym Tomyszu zostało uznane za jedną z najbardziej innowacyjnych szkół na świecie. Jako *PathFinder School*, od września 2011, szkoła będzie funkcjonować w programie jako szkoła mentorska, dzieląc się swoim doświadczeniem z innymi szkołami na świecie. Wyróżnienie takie było konsekwencją wypracowania przez kadre pedagogiczną takich mechanizmów transformacji edukacyjnych, które mogą być wzorem dla innych szkół, zarówno w społeczności lokalnej, jak i w całej Polsce, i – co niezwykle istotne – na świecie. Utrzymując pozycję lidera, szkoła dowiodła umiejętności mądrego korzystania ze wsparcia władz lokalnych i szerokiego kręgu profesjonalistów w procesie wprowadzania zmian i sprostania wyzwaniom XXI wieku.

Podczas XIII Sesji Rady Miejskiej w Nowym Tomyszu 30 września Burmistrz Nowego Tomysza Henryk Helwing oraz Przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Wlekły, w imieniu wszystkich uczestników sesji, pogratulowali tego osiągnięcia dyrektorowi Gimnazjum Andrzejowi Wałęsie oraz wicedyrektorowi Dariuszowi Stacheckiemu, a za ich pośrednictwem wszystkim uczniom i pracownikom szkoły.



Na zdjęciu od lewej: Henryk Helwing, Tomasz Wlekły, Andrzej Wałęsa, Dariusz Stachecki, Krystyna Wilkoszarska, Leszek Drażkowiak.

Turcja Zachodnia, czyli na styku Europy i Azji

W Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, działającym w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu, 29 września gościła podróżniczka Katarzyna Mazurkiewicz, która zaprosiła na pełną wrażeń podróż do Turcji. Klubowicze „zwiedzili” Sztambuł – niezwykle miasto leżące na dwóch kontynentach, wspaniałe zabytki w rejonie Morza Egejskiego oraz malowniczy szlaki licyjski, ciągnący się wzdłuż skalistego brzegu Morza Śródziemnego. Podróżniczka opowiadała o strzelistych górach Taurus, zachwycając nowotomyszan widokiem kwitnących subalpejskich łąk. Podczas pokazu „odwiedzić” można było też miasto Konya, znane z bractwa tańczących derwiszów, piękne niczym bombonierki z tureckimi łakociami miasteczka Amasya i Safranbolu oraz ruiny stolicy Hetytów.



W Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty* gościła podróżniczka Katarzyna Mazurkiewicz

Święto piezzonego ziemniaka

W Szkole Podstawowej w Sątopach 30 września odbyła się impreza pt. *Święto piezzonego ziemniaka*, w której wzięli udział wszyscy uczniowie oraz nauczyciele. Podczas imprezy przeprowadzone zostały konkurencje sportowe: rzut ziemniakiem do wiadra, slalom z pyrą na łyżce, szukanie ziemniaków na czas, łapanie ziemniaków skacząc w kręconej linie, sadzenie ziemniaków. Dzieci wykonywały ziemniaczane ludziki i totemy, zapoznały się też z historią ziemniaka. Kulminacyjnym punktem święta było pieczenie ziemniaków w ognisku.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Ludowego Klubu Sportowego *Budowlani*, Ryszard Świdorski, Aleksandra Tabaczyńska

Szymon Konieczny – absolwent wydziału historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, twórca Niezależnego Forum Nowego Tomysła oraz portalu historycznego www.ziemialwowecka.pl, prezes nowotomyskiego kofa Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/19, wokalista zespołów Jack D. Society, Cramprub i Bukowiecka Grupa Bluesowa. Zainteresowania: historia regionu, muzyka, fotografia



Lucyna Kończal-Gnap – polonistka i bibliotekarz, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nauczycielka z wieloletnim stażem, obecnie dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.



Marzena Kortus – zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Zofia Pacholak-Laskowska – inżynier chemik, kierownik Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu. Pasjonuje się przyrodą, lubi piesze i rowerowe wędrówki, interesuje się literaturą piękną.



Maciej Pawlak - mistrz plecionkarski; nowotomyszanin związany z wikliną rodzinnie w trzecim pokoleniu. Współtwórca wiklinowego oblicza Nowego Tomysła oraz Olandii. Zaprojektował m. in. stoisko Urzędu Marszałkowskiego na Dożynki Prezydenckie w Spale. Land Artu. Autor licznych wystaw sztuki plecionkarskiej prezentowanych w całym kraju. Wieloletni instruktor i trener rękodzieła plecionkarskiego.





Izabela Putz – romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Ryszard Ratajczak – absolwent turystyki i rekreacji na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracownik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Prowadzi Gminy Ośrodek Informacji. Zainteresowania: film, historia, twórczość Stephena Kinga, ludowa sztuka sakralna.



Aleksandra Tabaczyńska – dziennikarka związana ze środowiskiem mediów chrześcijańskich, absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Podyplomowych Studiów Dziennikarskich na UAM. Członek Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej, redaktor naczelny dwumiesięcznika *Jego Serce*. Współpracuje m.in. z Przewodnikiem Katolickim. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu po międzywojnie, XIX. wieczne malarstwo.



Gudrun Tebbert – mieszka w Niemczech. Miłośniczka historii i genealogii ziemi nowotomyskiej. Rodzina jej wywodzi się w Sątóp, a mieszkała tam od poł. XVIII w. We współpracy z Przemkiem Mierzejewski prowadzi niemiecką wersję witryny <http://www.oledrynowotomyskie.e7.pl/oledry/de/> (Tomischler Hauland). Zawodowo zajmuje się logistyką. Co roku odwiedza Nowy Tomysł i okolice.

ISSN 1899-1017